

MILJENKO STOJIĆ



TE CZASY

O. MILJENKO STOJIC OFM – TE CZASY

O. MILJENKO STOJIĆ OFM

TE CZASY

Notatki medziugorskigo księdza z czasów wojny

INFORMATIVNI CENTAR „MIR” MEĐUGORJE

Część esejów ukazała się pierwotnie w języku chorwackim
w książce „Ta vremena”, wydawca: K. Krešimir, Zagreb 1995

Redaktor Naczelny:

Ks. Stanisław Kania Sch.P.

Tłumaczenie:

Ewa Klimeczek

Renata Juraszek

© Copyright by Wydawnictwo Zakonu Pijarów, 1999

© Copyright by Župni ured Međugorje

ISBN 83-85958-82-7

Skład i druk: Wydawnictwo Zakonu Pijarów,
30-015 Kraków, ul. Pijarska 2, tel./fax (012) 422-22-55

*dedykuję wszystkim tym,
którzy w tych ciężkich czasach
z honorem walczyli za ojczyznę*

PRZEDMOWA

Szczególnie odpowiedzialne jest opisywanie czasów w których się żyje. Wydarzenia są jeszcze świeże i trudno jest nabrać potrzebnego dystansu. Ale istnieją czasy, które nie znoszą chłodnego opisu, ale wymagają czynnego współudziału. Staliśmy się świadkami strasznych godzin wojny. Prawdą jest, że o wiele łatwiej byłoby uciec od tego wszystkiego. Wówczas, gdy przez wojnę człowiek zostaje oderwany od swych korzeni, zapomina jak cudownie być odważnym, nawet wtedy, gdy najchętniej byłby tchórzem.

Po tym jak zdecydujesz się na opisywanie czasów, w których żyjesz następnym krokiem jest pytanie jakim językiem tego dokonać. Dla skomplikowanych wydarzeń najbardziej odpowiedni wydawał mi się pozornie prosty język. Próbowałem unikać wszelkiego zbędnego wymądrzania się i jak najbardziej pragnąłem przybliżyć się do sedna sprawy. Nie ważne czy boli, ważne jest odnalezienie prawdy. Prawda skrywa się w prostocie.

W opisywanych szkicach wszystko się miesza: wojna, miłość, żołnierze, Maryja, Bóg, narkotyki, kryminaliści...Pragnąłem zobrazować współczesne czasy i podjąć próbę odnalezienia się w tym wszystkim. Myślę, że w takich chwilach człowiek nie może być sam. Największym przyjacielem i największą osłoną jaką możemy odnaleźć jest Bóg, który stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Z tym, że zwracanie się do Niego nie może być ucieczką, ale odpowiedzialnością połączoną z jeszcze większym współdziałaniem. A najłatwiej jest zbliżyć się do Boga poprzez siebie i poprzez innych. Gdy nie dopuszczam do siebie rozpaczę zbliżam się w swym jestestwie do Boga, gdy nie pozwalam sobie nienawidzić innych zbliżam się do Boga w Jego jestestwie. Następstwem wszystkiego jest pełnia życia, nawet gdyby wydarzenia niemiłosiernie nas przytłaczały.

W BOŻYM ŚWIETLE

NOWY PORZĄDEK

W swoim pokoju patrzę na krzyż na ścianie. Jezus, który był Bogiem i człowiekiem, został przybity do krzyża z powodu głoszonej przez siebie nauki. Nie mogli znieść, że On, „syn cieśli”, niszczy porządek ich życia. Musiał stać się ofiarą.

Jego naśladowcom nie było lepiej. Prześladowani byli niczym dzikie zwierzęta. Chciano ich unicestwić.

Chrześcijańska wytrwałość i przeciwstawianie się wykorzenieniu przyniosły to, że chrześcijanie w IV wieku po śmierci Jezusa uzyskali wolność wyznawania wiary. Zajęli znaczące miejsce w społeczeństwie. Wartości chrześcijańskie zaczęły mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi wartościami. Rozwinął się spór o to, co jest ważniejsze: wychwalanie Boga (teologia), czy wychwalanie mądrości (filozofia). Zwyciężyła teologia. Czas szczęścia i zadowolenia mógł nastać. Jednakże nie nastał. W imię wiary robiono różne rzeczy i wiele mówiono.

„Nowe czasy” oznaczały punkt zwrotny. Filozofia poderwała się i wypowiedziała wojnę teologii. Iskry sypały się na wszystkie strony. Teologia musiała szybko ustąpić. Filozofia uśmiechnęła się w blasku chwały i poświęciła się pracy nad tworzeniem swego świata. Długo można by wyliczać wszystkie kierunki, obierane przez filozofię w procesie twórczym. Powiedzmy jedynie, że doprowadziło to do stworzenia społeczeństwa konsumpcyjnego, w którym dzisiaj żyjemy.

Zatrzymajmy się przez chwilę na pojęciu „społeczeństwo konsumpcyjne”. W takiej czy innej postaci jest ono ciągle obecne w naszej świadomości. Na wszystkie możliwe sposoby mówi nam się, że należy tworzyć, tworzyć

i tylko tworzyć. Celem stwarzania nie jest pomoc człowiekowi, żeby było mu łatwiej na ziemi, ale gromadzenie dla siebie dóbr materialnych. Dopiero kiedy człowiek je posiada jest ceniony, wartościowy i szanowany. Zgodnie z tym poglądem szczęściem jest bogactwo materialne, a nie duchowe. Życie przeżyte bez zdobycia w jego trakcie jakiegoś konkretnego majątku uznawane jest za bezsensowne.

Ten styl myślenia doprowadził do tego, że człowiek sam się wobec siebie wyobcował. Żyje owładnięty strachem o przyszłość. Świat w którym jest ważne to co posiadasz, a nie to co jesteś wart, nie był Jego światem. Ten świat jest zimny. Nie może ogrzać człowieka i pomóc mu w jego problemach. Należało zacząć coś nowego.

Ludzie rozmaitych profesji zaczęli mówić o „Nowym porządku”. Więcej nie może być broni, człowiek nie powinien się dłużej bać, musimy żyć wolni w pokoju i braterstwie... Ładnie brzmiało, tyle że ludzie znowu rozeszli się na dwie strony: w jedną ci, którzy opowiedzieli się za teologią, w drugą ci, którzy wybrali filozofię.

Teolodzy rzekli, że nadchodzący czas musi być czasem powrotu religijności. Święte musi „wtargnąć” w nasze życie codzienne. Jedynie w ten sposób człowiek może się zbawić. Jeśli tego zabraknie, nie będzie nas.

Filozofowie mówili o wielkich wartościach wolności, równości, braterstwa, prawie jednostki do godnego życia... Różnym tajemnym stowarzyszeniom powierzyli misję niesienia i promowania nowego społeczeństwa.

Objawienia Maryi w Medziugorju pomieszały wszystkim plany. Stały się punktem zwrotnym. Maryja nie stała po żadnej stronie. Jakby nie rozumiała uczonych mów teologów i uczonych mów filozofów. Prostymi słowami zaczęła dawać wskazówki i mówić o powinnościach, o których ludzie zapomnieli. Miliony pielgrzymów odpowiadały na Jej wezwanie, odnajdując w tym miejscu drogę nawrócenia.

Błędny byłby jednakże wniosek, że Maryja pragnie zniweczyć wartość ludzkiego trudu. Sądzę, że pragnie Ona doprowadzić nas do właściwego początku, do fundamentu, na którym można zacząć budować coś wielkiego i długotrwałego. I nic więcej. Chce pokazać mądrość krzyża. Przez co godzi teologię i filozofię.

Na krzyżu bowiem nie wisi jedynie Bóg, ale równocześnie wisi człowiek. Przez stulecia nasze domy będzie upiększać ta prawda. Patrząc na krzyż dochodzimy do wniosku, że nie składamy się jedynie z samej duszy ani wyłącznie z ciała. Jesteśmy i jednym i drugim. Dopóki chodzimy po tej ziemi musimy być ludźmi posługującymi się tym co dał nam Bóg. Jednocześnie zwróceni jesteśmy w kierunku Boga, który na nas czeka. To dwie belki krzyża. Jeżeli brakuje jednej, brakuje krzyża. Innymi słowy, brakuje „Nowego porządku”.

ODNOWA DUCHOWA

Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że ten dzień musiał być pochmurny i deszczowy. Rok 1943, miejscowość Jałta. Spotkało się trzech ludzi i zabawiło losami świata. Nie byli dziećmi nieświadomymi swoich posunięć. Byli to dorośli, poważani, mądrzy ludzie. Przynajmniej tak mówią. Mojemu narodowi i mnie wybrali carstwo komunizmu. I zniszczyli mi przez to dzieciństwo. Dwóch z nich pocieszało mój naród i inne narody, które znalazły się w podobnej sytuacji, że pomogą nam, jeśli komunizm będzie nam wchodził na głowę. Wierzyliśmy im nie wiedząc, że nas sprzedali. Trzeci się śmiał. Miał rację. We wszystkich trudnych momentach pozostawieni byliśmy na pastwę losu.

Komunizm mimo wszystko upadł. Nie poprzez zasługi tej dwójki i im podobnych. Zburzyło go cierpienie, krew i łzy internowanych. I znowu nam nie pomogli. Ci którzy zajęli stanowiska przywódcze w mocarstwach (nie będziemy teraz mówić w jaki sposób) nie chcieli pomóc więźniom, by zerwali swe okowy i cieszyli się wolnością. Jeśliby to uczynili nie mieliby więcej komu pokazywać „swojej chwały i swojego blasku”.

Wbrew wszystkiemu wyzwolone narody ruszyły ku wolności. Tylko, że nie jest to wolność tych, co siedząc w wygodnych fotelach dyskutują o świecie i zaistniałych wydarzeniach. To jest wolność prowadząca do *cywilizacji miłości*. W tej cywilizacji nikt nikomu nie broni żyć swobodnie i dobrze, nikogo się nie zmusza do przyjęcia naszego stanowiska. Cywilizacja miłości jest stanem kiedy komuś pomagamy, nie powodowani prywatnymi interesami, ale po prostu dlatego, że jest to

człowiek jak i my, na obraz i podobieństwo Boże stworzony. Nie próbujemy zamieniać życia w rywalizację. Stosunki przykładowych braci i sióstr są wzorem naszej egzystencji.

Wolności nie może nam dać *liberalizm* (proszę bez jakiegokolwiek aktualnego politycznego kontekstu) i jemu podobne dążenia. Żal mi, że w rdzeniu tego pojęcia jest słowo *liber*, co w języku łacińskim oznacza wolny. Pytanie brzmi: wolny od czego lub wolny do czego? Liberalizm jest wolny w największej mierze jedynie od Boga. Ale czy wtedy istnieje wolność? Nie! Nie jest wolnością robienie tego o czym nie było powiedziane, że jest zabronione. Wolność to raczej patrzenie na całokształt życia ludzkiego w świetle Bożej myśli. Liberalizm nie jest w stanie tego osiągnąć, gdyż w jego założeniach ludzki rozum zajął miejsce Boga.

Analizując stosunki panujące na świecie zgadzam się ze stwierdzeniem, że społeczeństwo w którym żyjemy należy odnowić. Nie myślę tu o odnowie, w której my jako większość musielibyśmy całkowicie zmienić swe stanowiska. Myślę, że nie jestem nieskromny, jeśli powiem, że z minionych wydarzeń historycznych wyszliśmy z twarzą i spisaliśmy się zadowolająco. Mimo wszystko zachowaliśmy naszą wiarę i przynależność do narodu chorwackiego. Nawet straszny czas komunizmu nie zdołał nas złamać. Teraz w końcu, po wielu stuleciach, możemy to powiedzieć swobodnie, a w określonych ramach wspólnoty międzynarodowej decydować o swoim losie. Dlatego konieczne jest, byśmy z siebie i narodu chorwackiego zrzucili błoto, które przylepiło się do nas, mimo naszej woli. Trzeba zobaczyć co pod wpływem wydarzeń zewnętrznych zmieniło się w naszej duszy. Do jakich poglądów zbliżamy się w życiu? Dalej, czy nasza postawa wypływa z naszej chrześcijańskiej wiary, czy też może już odczuwamy jej niedogodności. Jeżeli odnowa ugruntowana na naszej wierze nie będzie motorem całej na-

szej odnowy wszystko będzie bezsensowne! Zbudujemy zamek na piasku!

Chciałbym jeszcze coś dodać. Szeroko pojęte społeczeństwo, w którym żyjemy, społeczeństwo Europy Zachodniej, również potrzebuje duchowej odnowy. Niegdyś było to społeczeństwo chrześcijańskie. Jakie jest dzisiaj? Na ogół Bóg został z niego wypędzony. Wywołało ono rewolucję przeciw Bogu, stworzyło kierunki filozoficzne, które w miejsce Boga próbowały postawić człowieka. W tym środowisku zrodziły się również dwa największe kłamstwa współczesnego świata: komunizm i narodowy socjalizm. Jednakże stanowiska, które doprowadziły do tego stanu rzeczy zostały określone jako postępowe, a wszystko inne jako wsteczne. Czy wierzymy w to i zdziwieni jesteśmy, że jesteśmy chrześcijanami i katolikami albo czy dumni jesteśmy z tego kim jesteśmy?

Jak mogło do tego dojść? Dostojewski posługując się postacią Iwana Karamazowa powiedział: „Jeżeli nie ma Boga, wtedy wszystko wolno”. Całkiem satysfakcjonująca odpowiedź!

Obecny papież już dawno powiedział, że Europie potrzebne jest powtórne zwiastowanie radosnej nowiny Chrystusowej. Kiedyś, dawno temu, po Europie chodzili misjonarze Słowa Bożego. Dzisiaj chodzą misjonarze kłamstwa. Nie jest ich zamiarem pomagać innym, by łatwiej było przejść przez naszą wspólną dolinę łez, ale aby na tej drodze coś komuś sprzedać, bez względu na to czy jest mu to potrzebne, czy też nie. Grupy, które zagarnęły władzę chcą to wykorzystać, aby prywatnie się wzbogacić i wybić. Zawsze jeden i ten sam rodzaj ludzi decyduje o losach narodów, nie pytając tych narodów o zdanie, czy chcą ich jako swoich przedstawicieli, czy nie. Europa, dokładnie Zachód zaczął się chwiać jako wspólny dom. Bezsensowne jest wołanie na wszystkie strony, że Europa się jednoczy. Ona się rozdziela, gdyż

dawno zapomniała o korzeniach, na których można coś budować. A są to miłość, prawda, szczerłość...

Istnieją jednakże większe i mniejsze wysepki, gdzie zachowano to, co może pomóc nam powrócić do chrześcijaństwa. Nie chciałbym teraz po imieniu nazywać tych wysepek. Jeżeli rozejrzemy się wokół siebie sami je rozpoznamy. W odróżnieniu od prawdziwych wysp mają one zdolność łączenia się i rozszerzania w sfery będące całością. Już widzę jak rosną i kwitną!

Coś jeszcze! Muszę być szczery i przyznaję, że nie mogę wierzyć w to, co siłą usiłuje mi się narzucić. Dlaczego ich radio, telewizja... muszą mieć rację. Jeśli oni mogą głosić swoje przekonania, niech przynajmniej w imię wolności, o której mówią, że ją cenią, uszanują i moje poglądy. Europa i świat, to nie są wyłącznie oni. To również ja. Nieważne do jakich narodów należymy. Prawda jest jedna, Bóg jest jeden. Kiedy wstaję rano przypominam sobie słowa Maryi z Medjugorja: „Nawróćcie się”. A może „Nawróćmy się”?

MODLIĆ SIĘ O POKÓJ

Już dużo wcześniej przed wojną widziałem czołgi i zmęczonych wojowników wracających po bitwie. Nie ważne gdzie to było. Walczyli o swoją ziemię. Czytałem gazety, rozmawiałem z ludźmi. Musimy mieć własne państwo – było ich myślą przewodnią. Z tego powodu ich żołnierze poruszali się po ulicach własnych miast i wsi z palcem na spuście. Naród, który był wymieszany z nimi również chciał mieć własne państwo, poza tym już istniejącym, dodajmy. Zdecydowali się walczyć. O tym kto miał więcej lub mniej racji mnie jako obcokrajowcowi było trudno decydować. Pragnąłem jedynie spokoju, abym mógł w dalszym ciągu bez przeszkód spacerować po przepięknych miejscach tego regionu. Wszystko co temu przeszkadzało należało odsunąć.

Dzisiaj teoretyczne rozstrzygnięcie o tym kto ma rację, a kto nie, jest już dla mnie nie do przyjęcia. Walka, jako sposób rozstrzygania problemów pomiędzy narodami, doszła do progów mego domu rodzinnego. A w tym domu, jak i wielu chorwackich domach, zawsze się nauczało: Nie zabijaj, przyjmij człowieka z otwartym sercem i rękoma, nie kradnij... Ale równocześnie uczono: szanuj swoje, nie pozwól, aby ktoś lub coś w życiu cię zdeptał... A dokładnie tego chcieli: zdeptać nas, żeby zanikło nawet wspomnienie o nas na tej ziemi. Nie mogliśmy im pozwolić na to w imieniu wszystkich rodzinnych domów chorwackich. Stanęliśmy na linii obrony, nawet jeżeli dla cudzoziemców było to niepokojące.

Patrząc na zaistniałe wydarzenia ludzkimi oczyma nie powinniśmy byli osiągnąć tyle ile zdobyliśmy. Wszystko było przeciwko nam. Nawet „wielki, kochający wolność

świat” obawiał się, że ktoś będzie wolny. Chętniej skłaniał się ku strażnikom, aniżeli ku więźniom, gdyż strażnicy byli jego starymi znajomymi. Przecież zainwestowano w nich wielkie sumy pieniędzy. O tym wszystkim wiedzieliśmy. Pomimo to ruszyliśmy do przodu.

Bardziej świadomi (a była ich większość) od początku zaczęli zwracać się do Boga. Wiedzieli, że Bóg nie ma ani karabinów, ani czołgów, ani samolotów... lecz posiada poczucie prawdy i wolności. Modlili się w formie błagania, dziękczynienia, uwielbienia swojego Boga. Rzadko modlili się o zniszczenie nieprzyjaciela. Chcieli jedynie, aby pokój jak najszybciej nastał w naszej ojczyźnie Chorwacji, w naszej ojczyźnie Bośni i Hercegowinie. Ten pokój nie może być byle jakim pokojem. Musi być sprawiedliwy, pomóc nam na zawsze wykorzenić wszelkie powody do walki.

Uczyłem się tej modlitwy i pogłębiałem ją patrząc na naszych chorwackich żołnierzy w błotnistych rowach i zimnych bunkrach. Nawet tam mieli świadomość swego człowieczeństwa. Chcieli zachować całe dobro i piękno zgromadzone w czasie życia. Różaniec był obowiązkową częścią ich wyposażenia wojskowego. Pomagało im to nie stać się bezwzględnyymi wobec tych co znajdują się z drugiej strony pola walki i nie utożsamiać ich jedynie z rzeczą, którą należy zniszczyć. Próbowali nie nienawidzić, ale równocześnie bronić swojego domu.

Vukovar, miasto, które pamięta ogrom zła i bezwzględność agresji, był dla mnie nowym źródłem natchnienia modlitewnego. Jeśli przeżyli świadczyli, że modlitwa, wspólnota z Bogiem stwarzała w nich dotychczas nieznane formy odwagi i godności. W piwnicach, w rowach, w czasie gdy miny, pociski, bomby... siały śmierć, ludzie modlili się. Po tym nic już nie było takie samo. Zwykli zjadacze chleba, którzy jeszcze wczoraj niczym szczególnym się nie wyróżniali, przemieniali się w ludzi, przed którymi nieprzyjaciół drżał. Dziś z dumą przypo-

minamy sobie ich odwagę, przykład jak kocha się swoją ziemię.

Również zapalone świece pod murami, gdzie każda cegła oznaczała kogoś poległego lub zaginionego wzywały mnie do modlitwy. Mówiły w znaku nadziei. Matki, ojcowie, bracia, siostry...szukali kogoś z rodziny, kto zagubił się w zawierusze wojny. Wierzyli, że Bóg może ich odnaleźć lub przynajmniej dać wieczny odpoczynek.

Nasza środkowa Bośnia nie pozwalała mi zostać obojętnym. Musiałem się modlić. Pozostawała w męczarniach, w cierpieniach, ale nie traciła głowy. Wiedziała, że Bóg jest z nią, jak i cały naród. Znaczący jest szpital w franciszkańskim kościele w Novoj Biloj. Jakby Bóg pokazywał rany swemu ludowi. Rozpoznali to wszyscy, którzy znaleźli się w konwoju „Białej Drogi”. Okazywali się odważniejsi niż kiedykolwiek przedtem.

Modlitwy uczyłem się również od tych, którzy przeklinali. Szukali swoich najmilszych i przeklinali. Smutno było patrzeć na nich. Cóż mogli uczynić dla swoich najdroższych. Nic! Nieprzyjaciela nie mogli pokonać, do Boga nie mogli się zbliżyć. Stali sami pośrodku pola, na którym szaleją wichry.

Idąc tą naszą chorwacką Drogą Krzyżową w kierunku modlitwy odkrywałem, że modlitwa o pokój strzegła duszy, ale i ciała mego narodu. Odżywała się w świadomości, że na wojnę nie idzie się z powodu chęci zabijania, lecz jedynie by bronić tego, co swoje. Przy tym na wszelkie możliwe sposoby należy wytrwać w pokoju, który może przerwać wrogość. Tak samo modlący się o pokój nie wystawia się bez powodu na niebezpieczeństwo. Rozumie, że ojczyźnie nie są potrzebni martwi, ale żywi bohaterowie. W dalszym ciągu będą budować swoją ojczyznę. Kiedy wszystko się skończy muszą być bogatsi jedynie o jeszcze jedno, nowe, głębsze pojmowanie życia i nic więcej.

Do modlitwy o pokój już dawno włączyła się Dziewica Maryja. Nie chcę powtarzać co mówiła od początku

objawień w parafii Medziugorje. Przytoczę jedynie to, co powiedziała niedawno: „Mówicie, a nie żyjecie moimi orędziami. Dlatego ta wojna trwa tak długo”.

Nie wierzę, że te słowa Maryi skierowane są jedynie do narodu chorwackiego. Skierowane są również do cudzoziemców, dla których te wydarzenia stają się powoli nudne. W oczywisty sposób skierowane są do wszystkich, którzy nazywają się chrześcijanami albo też mówią, że chcą propagować godność osoby ludzkiej. Nie postarali się wystarczająco, by ta straszna wojna się zakończyła. Poszli za tymi, w swych krajach, którym ta wojna z rozmaitych powodów odpowiada, którzy pragną, by ta wojna trwała jak najdłużej. Moje stanowisko ugruntowały słowa papieża, gdy przed paroma miesiącami wzywał do modlitwy i postu, by wojna tutaj zakończyła się czym prędzej. Powiedział to pomimo sprzeciwu władców losów ludzkich w Europie i na świecie.

Posłuchajmy papieża, matki, która utraciła swoje dzieci, żołnierzy, którzy dowiedzieli się co znaczy zabić, polityków nie bojących się podejmowania sprawiedliwych decyzji, wyborców wymagających od władzy moralności i szacunku. Powstanie w nas prawdziwe poczucie ludzkiego braterstwa.

Modlić się o pokój, znaczy żyć, nie pozwolić, aby wojna cię zniszczyła. Czy i ty się modlisz?

ŚLADY

Wojna jest zawsze rzeczywistością okrutną i niszczącą. Wszyscy się z tym zgadzamy. Jednakże podczas jej trwania zawsze przychodzi moment, kiedy nie można się już wycofać ani ukryć i musi się pokazać swoją prawdziwą twarz.

Odseparowana grupa ludzi, od których zależą losy wielu innych to żołnierze. Ceni się ich, ale mogą również budzić strach w zależności od tego, z jakimi zamiarami poszli na wojnę.

Poznałem wielu naszych żołnierzy. Cenię ich nie za to, że są moi, lecz dlatego, że większość z nich poszła do walki z honorowych pobudek. Nawet nie trzeba było posyłać im wezwań. Odgłos butów nieokiełznanego obcego wojska był wystarczającą motywacją. Celem była obrona domu rodzicielskiego, wiary i wszystkiego co najpiękniejsze, a nie osiągnięcie za cenę cudzej krwi własnych korzyści i władzy.

Wielu rozpoznawałem tu w Medziugorju w czasie nabożeństw, spowiedzi, modlitwy... Wtedy przypominałem sobie błotniste rowy, gwizd granatów, po prostu rzeczywistość, która oddala o tysiące kilometrów od czasów spokojnego życia. Ich zachowanie nie wskazywało na to, że mogli przyjść z jakiegoś innego świata. Skupieni na modlitwie podobni byli do każdego innego pielgrzyma.

Wszyscy ci żołnierze bez wyjątku nosili na szyi różaniec. W towarzystwie różańca przechodzili przez piekło wojny. Strzegł ich, by w momentach, gdy wszystko wydaje się bezsensowne nie upadali na duchu. Świecił im niczym światełko w nocy. Ich przyjaciele umierali ści-

skając różaniec jak wejściówkę na drugi świat. Inni znów w więzieniu byli bici jedynie dlatego, że mieli go w kieszeni. Niekiedy bardziej byli bici z tego powodu, niż za to, że znajdowali się po przeciwnej stronie. Ranni mówili, że zostali żywi jedynie dzięki różańcowi.

Różaniec nosili również i poszukiwali go ci, którzy mniej więcej „pożegnali się” z Bogiem. Z nim byli spokojniejsi i pewniejsi. Przypominał im, że są ludźmi i nigdy nie powinni o tym zapomnieć. Mówił im również, że poza kruchością człowieka istnieje coś jeszcze. Krok po kroku wielu odnalazło utraconą wiarę, powrócili do dzieciństwa i do tego stanu, kiedy wiesz, że ze swoim Bogiem jesteś równocześnie i mały i wielki.

Dlatego nie dziwi fakt, że żołnierze chcieli mieć dzień, kiedy w większym gronie mogliby się spotkać w parafii Medziugorje i za pośrednictwem Królowej Pokoju skierować do Boga swoje modlitwy. Wybrali ostatnią sobotę maja. W tym dniu przyjeżdżają ze wszystkich stron. Nie byli już tylko „braterstwem broni” jak mówiły ich twarde wiersze, lecz stali się również „braterstwem wiary”.

Pielgrzymi ze spokojnych krajów dziwią się: Królowa Pokoju i żołnierze – co ich łączy? Większość z nich nie odkryje prawdy, którą dobrze rozumieją rodzice i znajomi. Nigdzie nie idzie się bez błogosławieństwa Bożego, nawet na wojnę. Rodzice wpoili głęboko w dusze swoich dzieci, że jeśli już muszą wojować niech czynią to po rycersku i odważnie. Pewnego dnia, gdy wrócą z wojny będą musieli rozliczyć się przed Bogiem i przed narodem gdzie byli i co robili.

Najgorsze to nie móc powiedzieć, że byłeś honorowy w czasie wojny. To niszczy duszę i psychikę, pragnienie prawdy przetwarza się we wstręt wobec samego siebie. Nie musisz zginać, bo już jesteś martwy. Odciski stóp, które zostawiłeś za sobą nie wyzwalały, ale niszczyły. Wielu cię przeklęło i chcieli, abyś nigdy się nie narodził.

Jestem jednak pewien co do śladów, jakie po sobie zostawili modlący się również w czasie wojny. Oni nawet w bezsensie okopów pozostają ludźmi. Cenił ich będzie również zatwardziały nieprzyjaciół, gdyż dostrzeże w nich to, czego sam nie ma, choć chciałby. Ci ludzie nie wojują dla przyjemności, ale bronią z miłością swego domu. Po zakończeniu wojny powrócą ze zdrowym duchem, będą cenni dla ojczyzny i dla każdego napotkanego człowieka.

I jeszcze coś: wszyscy toczymy wojnę, wszyscy jesteśmy wojownikami. Jakie są nasze ślady?

SPOJRZENIE MARYI

Stali zapatrzeni jedno w drugie, niczym na obrazach najlepszych malarzy. Żołnierz i Maryja medziugorska. Na zewnątrz był maj. Słoneczny i ciepły. Często przejeżdżały samochody, a oni patrzyli na siebie.

Toczyła się cicha rozmowa. Głośne mówienie nie było potrzebne. Żołnierz mówił sercem.

Pamiętał o czasach, gdy nie interesowała go zbyt wiele ani Maryja, ani Bóg. Mienił się chrześcijaninem i rozłościłby się, gdyby ktoś temu zaprzeczył. Regularnie świętował wielkie święta w obfitości jedła i picia. Bez należytego skupienia stawał wtedy gdzieś w rogu kościoła na Mszy świętej. W niedzielę zwykle nie pokazywał się w kościele. Miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. W końcu był mężczyzną.

Od pierwszej chwili zagrożenia wojną poszedł bronić ojczyzny. Nie miał żołnierskiego uniformu jak wielu innych. Jak prawdziwe dziecko rock-kultury poszedł na wojnę w dżinsach i tenisówkach. Bitwa za bitwą, zwycięstwa i porażki. Wiele osób poznanych wtedy odeszło śnić swój wieczny sen.

Wszystko go złościło i dziwiło. Dlaczego jego przyjaciele muszą umierać i być ranni? Dlaczego nie można wygrać każdej bitwy jeżeli mamy całkowitą rację? Trudne pytania.

Poznał bezsenne noce, podczas których w każdej chwili możliwe było starcie. Patrzył na gwiazdy ponad sobą jasne i beztroskie. Przypominał sobie, że w dzieciństwie mówiono mu, że tam mieszka Bóg. W żaden sposób nie mógł tego odczuć. „Mnie Bóg jest potrzebny w życiu codziennym, jeżeli istnieje”, zrodziła się w nim myśl pewnego razu, gdy stał na warcie.

Nie poznawał siebie w tej myśli. Pomyślał, że posunął się zbyt daleko, że „przesadził”. O wszystkim chciał

zapomnieć, ale jakoś mu się nie udawało. Poczuł, że jego wewnętrzna spójność została naruszona. Jakiś nowy świat wnikał w duszę. Co przynosił?

Rozumiał, że czegoś szuka, czegoś czego dotychczas nie miał. Jakieś światło jaśniało w oddali. Dziwne. Kto powiedział, że wcześniej nie miał światła. Jednakże to obecne było jakieś inne. Czuł, że nie musi zdobywać je cierpiąc męki. Światło po prostu wzywało i dawało ciepło.

Szlak poszukiwań przywiódł go do medziugorskiej Matki Bożej. Przedtem od czasu do czasu zdarzało mu się przeczytać coś o uzdrowieniach, o odnalezieniu Boga. Zawsze wydawało mu się to dalekie. Może była to prawda, ale co znaczyła dla niego osobiście?

Współuczestnicząc w codziennych wydarzeniach w sanktuarium, znajdując się tu również wtedy, kiedy nie było prawie nikogo innego, zauważył, że tok jego życia się odwrócił. Wiele pocisków go ominęło, przezwyciężył wiele trudnych chwil. Przypadkowo? Powoli zobaczył, że nie było tak.

Miał zwyczaj przyjeżdżać tu kiedy miał dzień wolny i gromadził siły, nie fizyczne, ale duchowe. Dostrzegł Boże działanie we własnym życiu, albo co w chwili obecnej było jeszcze ważniejsze, uczył się być równocześnie mężczyzną i człowiekiem wierzącym.

I niedawno pocisk go ominął. Beztrosko szedł w kierunku ostatniego domu spalonej wioski. Dom ten opuszczony przez mieszkańców był ostatnim punktem obrony przed nieprzyjacielem. Nie znał dobrze terenu. Przyszedłszy do domu dowiedział się, że zaledwie pięć minut wcześniej na tej samej drodze strzelano do dwóch żołnierzy. Dziury po pociskach malowały się na sąsiednich domach. Dopiero wtedy je zauważył. Uśmiechnął się.

Maryja uśmiechała się również patrząc na niego zagłębionego w modlitwie i pragnieniu prowadzenia ludzkiego, chrześcijańskiego i chorwackiego życia. Ceniła takich. Łagodne spojrzenie było spojrzeniem pełnej miłości matki. A był to maj.

Z WIZYTĄ U MARYI

Kiedy wymienia się słowo „żołnierz” zwykle wyobrażamy sobie człowieka, który umie walczyć. Czujemy zapach bitwy, strachu i śmierci. Od żołnierza nie oczekujemy niczego oprócz umiejętności radzenia sobie w tych niebezpiecznych miejscach.

Jednak naszego żołnierza chorwackiego charakteryzuje jeszcze jedna cecha: on umie się modlić, głęboko i pobożnie. Widziałem to podczas żołnierskiej pielgrzymki do sanktuarium w Maryi Bistricy. Młode twarze, naznaczone powagą zdobytą w ciężkich bitwach, o spojrzeniu rozjaśnionym natchnieniem modlitwy.

Modlitwa ich nie przytłaczała. Ona jedynie umacniała ich wielkie i dobre decyzje. Jedna z nich dotyczyła obrony ojczyzny. Nie rozumieją tego ci, którzy, bezpieczni w swoich domach, mówią o pacyfizmie. Również nasi chłopcy chętnie by o nim mówili – gdyby okoliczności im na to pozwoliły. Zrozumiała to również pewna dziennikarka, która przyjechała do mojej ojczyzny jako zagorzała pacyfistka. Po pierwszej nieprzespanej nocy, pełnej huku granatów i pocisków, pacyfizm prysnął jak bańka mydlana.

W Maryi Bistricy chorwacki żołnierz udowadniał swój pacyfizm przystępując do spowiedzi św. Militaryści nie zdobyliby się na to nigdy, gdyż zniszczyłoby to przyjęty przez nich mechanizm postępowania. Spowiadają się ci, którzy pragną wykonywać swoje życiowe zadania z czystym sercem i sumieniem. W spowiedzi człowiek spotyka się ze swoją duszą i musi jej odpowiedzieć na postawione pytania – bez względu na to, jak będą trudne.

Pociemniała figura Maryi w sanktuarium zdawała się odpowiadać na pytania i streszczać całą naszą historię.

Przypomnijmy sobie – tuż przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, przed paroma wiekami (Boże, jak niedawno), została schowana pod ziemią. Rozzłoszczeni jeźdźcy przyjechali z wielkim hukiem, ale jej nie znaleźli. Ona czekała na nasze wyzwolenie. Pociemniała od wilgotnej ziemi, ale zaczęły się wydarzać cuda – cuda, których nie wywoływała materia, z której została wykonana, lecz wiara i miłość naszego narodu chorwackiego, szukającego swojej figury Maryi.

Żołnierze wiedzieli, że cuda zdarzały się również podczas tej wojny domowej. I dlatego swoim przybyciem dziękowali za nie Maryi. Te cuda z pewnością będą się powtarzać. Nasza Matka nie zapomni o nas. Jedyny warunek – to byśmy nie zapomnieli o Niej. Pomoże nam to, że umiemy się modlić i walczyć, walczyć i modlić się. Tylko w ten sposób zdołamy przetrwać na tych trudnych terytoriach nawet wtedy, gdy inni z powodu swych wypaczonych poglądów i kłamliwych polityków nie będą nas w tym wspomagać.

WARSTWY

O miłości napisano niezliczoną ilość mądrych książek. W tej chwili nie chcę pamiętać o żadnej z nich. Chcę je po prostu zapomnieć. Cicho i z szacunkiem wkraczam w przestrzeń swojego serca, w przestrzeń dobrego serca mojego narodu – i tutaj słucham bezgłośniego wykładu na temat tego, co nazywamy miłością, miłością do ojczyzny.

Już od setek lat mój naród był pozbawiony ojczyzny w takim sensie, w jakim było to dane innym narodom. Jego ojczyzną była przestrzeń jego serca i kawałek ziemi, której zbyt głośno nie mógł nazywać swoją. Inni krzyczeli, że należy do nich, łapczywie i bezwstydnie wyciągali ręce, próbując odrywać to, czego się oderwać nie da. Mój naród na to nie pozwolił. Zadali mu rany, ale nie zdołali zwyciężyć.

Czasy są znowu ciężkie. Padają śmiercionośne deszcze i wzrastają złe owoce. Słońce kryje się za ciężkimi obłokami. Mój naród wie jednak, że jego dobre serce wytrzyma.

Tak, mój naród ma dobre serce.

Dziś w sercu mojego narodu panuje zdecydowanie. Nie wstydę się do tego przyznać. Dlaczego miałbym się wstydzić? Są narody, które mają znacznie więcej powodów do wstydu, niż mój. Wciąż krzyczą, że są dobre, demokratyczne, uczciwe i bronią sierot. Pragnęłyby, abyśmy w to uwierzyli, a same dobrze wiedzą, że tak nie jest.

Ich obywatele uczestniczyli w licznych przestępstwach, przyjeżdżali do obcych państw, by kraść i bogacić się. Wybudowali nawet muzea na kradzione rzeczy

i są z nich dumni. Nie chciałbym, aby mój naród kiedykolwiek stał się do nich podobny. Pragnąłbym tylko, by w kwestii miłości do siebie samego upodobnił się do nich i zrównał. Kochać siebie samego nie jest grzechem, zaś nie kochać – to grzech wyjątkowy. Ten, kto we właściwy sposób kocha siebie samego, będzie umiał kochać innych. Dlatego wreszcie przyszedł czas, by oczyścić swoje serca ze wszystkich warstw przeszłości. To jest to, co w momencie myśli o miłości naszego narodu, dźwięczy słowami: nacjonalizm, faszyzm, szowinizm, ... izm. To dźwięk podobny do trucizny w układzie krążenia. Pragnie nas przestraszyć, pragnie nas unicestwić, powiedzieć, że nie mamy prawa i musimy chodzić ze spuszczoną głową. Warstwy przeszłości chciałyby dalej istnieć. Pomagają im w tym również mistrzowsko przygotowane niektóre gazety. Pod płaszczykiem demokracji, wyzywania od złodziei, prowadzą swoją antynarodową politykę. Wmawiają nam, że kradną wszyscy, ci którzy piszą, ci, którzy pragnęliby rządzić i – co gorsza – ci, którzy już kiedyś rządzili. Rzeczywiście – dlaczego oni?

Kim są ci, którzy przynoszą do mojego narodu związki wahania, małoduszności, rozczarowania – po prostu ci, którzy zabijają nadzieję? Tacy żyją w warstwach przeszłości i pragną, by one dalej były naszym cudownym eliksirem. Kiedy tylko mogą, łączą się z ludźmi podobnymi sobie w kraju i za granicą, i – krzyczą, krzyczą. A mój dobry naród krwawi, nieustannie broni swej wolności i marzy.

Nawet Maryja wierzy w marzenia mojego narodu. W swoim ostatnim orędziu mówi, że się modli i wstawia u swojego Syna Jezusa prosząc o realizację marzenia, które mieli nasi ojcowie. Jak myślicie – jakie to marzenie, które było, jest i będzie? Dalsza część orędzia dotyczy tego, byśmy zachowali nadzieję. Jeśli chodzi o mnie – postanawiam Jej posłuchać.

Nie wiem, czy posłuchają Jej ci, którzy do wczoraj decydowali o przyszłości mojego narodu, ci którzy chociaż należą do tego narodu – niszczą go. Pragnę ich zapytać, czy się szczerze wyświadcili. Jeśli teraz chcą się nazywać wierzącymi, czy w kościele wyznali przed księdzem swojemu Bogu grzechy i obiecali, że będą kochać swój naród? Czy ci, którzy nie są wierzący, odbyli taką spowiedź przed samym sobą? I dla nich i dla nas przeszłość musi się wreszcie stać czasem przeszłym. Stawiane są teraz fundamenty zupełnie nowej budowli istnienia mojego narodu. Do budowy nie wolno i nie można użyć niczego z tego, co w przeszłości nie było dobre.

Jeszcze wiele innych rzeczy powiedziało mi dobre serce naszego narodu. Nie będę wyliczać wszystkiego. Dla tego, który nie rozumie już powiedziałem zbyt wiele. Zrozumie sam, jeżeli się zamyśli nad słowem „miłość” i równocześnie pozbędzie się zatrutych warstw przeszłości. Nasz naród nie jest ani większy, ani mniejszy od któregośkolwiek innego narodu na kuli ziemskiej. Warstwy przeszłości w niektórych miejscach zabrudziły go.

Ty i ja – możemy go oczyścić, jeśli chcemy. Pozwalamy każdemu cudzoziemcowi, by to uczynił i w swoim narodzie.

LIST DO NIEZNANEGO PIELGRZYMA

Drogi przyjacielu, piszę do Ciebie ten list z Medziugorja, miejsca, do którego się przyjeżdża, by odnowić duszę.

Kiedy tu przyjedziesz – być może nie poznamy się osobiście. Jednak kieruję do Ciebie ten list. Napisanie go nie jest dla mnie czymś łatwym. Ten list mnie boli, ale czuję potrzebę, by go napisać. Przeczytaj go zanim tutaj przyjedziesz, byś wiedział dokąd się udajesz.

Podobnie jak inni, z pewnością odwiedzisz nasze dwa wzgórza: górę Križevac i Górę Objawień. Nie wiem, które z nich odwiedzisz najpierw. Ja zacznę od Križevca.

Kiedyś ta góra nie nazywała się Križevac. Od tego czasu, jak nasi dziadowie z wdzięczności dla Boga wznieśli na jej szczycie wysoki krzyż zaczęto ją nazywać Križevcem (Góra Krzyża). Kiedy będziesz się wspinać do tego krzyża, droga będzie prowadzić przez twarde hercegowińskie kamienie, wygładzone stopami, które po nich przeszły przed tobą, obutymi i bosymi. Być może zabłądzisz w zaroślach i pokłują cię ich ciernie.

Kiedy dotrzesz już do krzyża, rozejrzyj się dookoła nim zaczniesz modlitwę. W bliższej i dalszej okolicy zobaczysz rozrzucone wioski. Powiedzmy, że te wioski „spokojnie” śpią. Trwa wojna, ale na te wioski chwilowo nie spadają granaty. Tylko ich mieszkańcy giną na frontach naszej ojczyzny. I to nazywamy pokojem (Boże, dokąd dotarliśmy). Przypomnij sobie, że na wielu takich wzgórzach jak to, ustawione są armaty. Pozostające w ich zasięgu miasta i wsie nie śpią spokojnie. Poświęć chwilę na modlitwę za nas. Nie jest ważne czy jesteś cudzoziemcem, czy należysz do naszego narodu. Jeśli należysz do

naszego narodu, wiedziałeś o tym wszystkim już wcześniej. Wierzę, że również wiesz, co powinienesz robić. Jeśli jesteś cudzoziemcem, proszę cię, nie opieraj się na poglądach, które przywiozłeś ze swojego kraju. Nie przyjechałeś do ziemi „niczyjej”, przyjechałeś do kraju ludzi żywych. Oni kochają to, co ludzkie – podobnie jak ty, kochają to, co Boże – jak ty. Mógłbym ci udzielić gotowych odpowiedzi na pytanie dlaczego całe to nieszczęście zdarza się w mojej ojczyźnie, czyja to wina – ale nie zrobię tego. Sam poszukaj odpowiedzi. Można ją odnaleźć szukając prawdy. Uwierz – jeżeli ją odnajdziesz będę nie tylko zadowolony, ale bardzo zadowolony. Proszę cię o coś jeszcze – zawieź tę prawdę do kraju, do którego wrócisz. Zawieź tę prawdę, nawet jeśli obwinia ona mój naród.

Kiedy zejdiesz z Križevca – udaj się na drugą górę, znacznie mniejszą. Od ponad 12 lat przyjęło się nazywać ją „Górą Objawień Maryi”.

Szóstka dzieci z mojego chorwackiego narodu zaświadczyła wtedy, że w tym miejscu widziała Błogosławioną Dziewicę Maryję. I wielu im uwierzyło. Jeśli nie wiesz, co dokładnie myśleć o tym wszystkim zachęcam cię do tego, żebyś po prostu tu był, oddychał tym powietrzem, patrzył na innych pielgrzymów, tutejszą przyrodę i wszystko stanie się jasne. Powiedziałbym Ci tylko to, że Maryja, która się tu objawiła, od samego początku dawała różne orędzia nie tylko mojemu narodowi, ale wszystkim narodom świata. Mówiła i mówi w dalszym ciągu o pokoju, poście, pokorze, nawróceniu, modlitwie ...

Mogę Ci zaświadczyć, że wielu obywateli mojego narodu potraktowało to bardzo poważnie.

A jednak dziś walczą. Żeby nie wpływać na Twoje odkrywanie prawdy, powiem Ci tylko tyle: im się to nie podoba. Życie mojego narodu zawsze było ciężkie, ale ten naród był równocześnie życzliwy dla każdego. Wie-

rzę, że od samego początku doświadczysz tutaj wielkiej gościnności. Nastąpiła ona dzięki żywej wierze w swego Boga. Tyko On poił ten naród pokojem i łagodnością.

Po zejściu na dół wejdź do przestronnego kościoła. Został wybudowany jeszcze przed objawieniem się Maryi. Nikt nie wie dlaczego wtedy wzniesiono tak wielką świątynię. Spotkasz w nim ludzi z różnych krajów świata. Wszyscy są tutaj mile widziani. Może zobaczysz, jak rozmawiają przed kościołem z grupami kobiet i dzieci. To nasi uciekinierzy. Przybyli z rejonów, gdzie historię piszą działa armatnie. Razem z Tobą będą się modlić w kościele. Będą używać słów języka, którego nazwy aż do wczoraj nie można było nawet wspominać. Bóg was zrozumie, nie tylko dlatego, że zna wszystkie języki, ale dlatego, że rozumie prawdę.

Wybacz, że aż tyle mówię o moim narodzie.

Ty oczekujesz, że ten tutejszy naród będzie Twoją podporą, gdy będziesz odciążać swoje wnętrze. Wierzę że tak właśnie będzie. W ramach rewanżu prosi tylko o jedno – po powrocie nie mów, że nie wiesz, o co chodzi i gdzie tak naprawdę byłeś.

Z otwartymi ramionami i sercami oczekujemy Cię w Medziugorju.

DROGA

Przez wiele lat panowała ciemność, chociaż nie brakowało słońca. But bezbożnego komunizmu uciskał kark mojego narodu. Był on nim przygnieciony, podobnie jak kiedyś naród izraelski w Egipcie.

Czyż nie modliliśmy się do Boga, by nam przysłał Mojżesza, który by nas wyprowadził? Ale jego jakoś nie było.

Patrzyliśmy, jak w sposób nieunikniony zmierzamy do swojego końca. Jego zapach już się unosił w powietrzu. I wtedy rozeszła się wiadomość, że niebiańska Matka ukazała się mojemu narodowi. Było to 24 czerwca 1981 r. To prawda: ci, którzy Ją widzieli po raz pierwszy, uciekli. Było to przeżycie zbyt głębokie. Dopiero następnego dnia odważyli się do Niej przemówić.

Tutaj bierze początek droga, droga wyjścia mojego narodu i wszystkich narodów, które mu pragną towarzyszyć.

Spotkania traktowano jak coś, czego nie chce się stracić. Następowwały pytania i odpowiedzi. Niebiańska Matka uczyła nas, co mamy robić. A komunizm szalał.

Po określonym czasie Maryja zaczęła kierować do nas orędzia. Otrzymywaliśmy je w każdy czwartek. Słuchaliśmy ich, lecz nie bardzo potrafiliśmy w to uwierzyć. Niebiańska Matka mówi do nas? Ale to była prawda.

Najpierw powiedziała nam, że nas wybrała. Nie wiem, jak odebrali to inni, ale mnie te słowa zaboląły. Nie chciałem, by ktokolwiek wybierał. To ja chciałem dokonywać wyborów w życiu. Pozwalałem jednak, by ta prawda krok po kroku wnikała we mnie. Być wybranym! Co to znaczy dla zwykłego codziennego życia? Znaczy wiele. Od-

czuwałem to głębią swojego serca. Przy tym wszystkim Maryja nie mówiła, że nas wybrała dla jakichś naszych szczególnych cech. Wystarczy, że tego pragniemy. Wybiera nas takich, jakimi jesteśmy.

Jeśli posłuchamy tego wszystkiego, stajemy się narodem wybranym i Bóg daje nam wiele łask. Wychodzimy ponad codzienność i zaczynamy żyć w wyższych sferach naszego istnienia. Im głębiej rozumiemy kim jest Bóg, tym mniej i mniej wiemy o Nim. Widzimy swoją ułomność i wielką Jego Niezmierzoność. Pewnego dnia zatoniemy w tej Niezmierzoności, jeśli tylko dzisiaj będziemy umieli wysłuchać jej odgłosów. Zebrani jako wspólnota parafii Medziugorje stajemy się solą ziemi i zaczynam świat.

Niczym pierwsi uczniowie Jezusa zostaniemy posłanni, by obwieścić ludziom nowinę o tym, co się wydarzyło.

Ci, którzy będą przyjeżdżać do tej parafii, zachęceni naszą wiarą i naszym przykładem, będą się zbliżać do Boga i zostawiać swoje ciężary, które nagromadzili wędrując przez ten zagubiony świat.

To nic nie znaczy, że współczesny świat nazywa się ludzkim, ewentualnie, że tak twierdzą ci, którym udało się dorwać do władzy. Nasze życie stało się chłodne i niebezpieczne, ponieważ Bóg został wyrzucony na jego margines. Zamiast Niego zapanowała „wolność, równość i braterstwo” w toku krwawej rewolucji, w czasie której nie było wiadomo, od kogo zależy czyjeś życie i dlaczego tak się dzieje.

Oczywiście, że i do tej parafii w chwili niebezpieczeństwa przenikało podobne oszustwo. Maryja mówi, że tę parafię przechowa we własnych dłoniach jak kwiatek, który zgodnie z Jej życzeniem powinien żyć. Odpowiedzialność spada jednak na tych, którzy tutaj mieszkają. Maryja może pragnąć ich czymś obdarować, ale gdy oni nie będą chcieli tego przyjąć, nic nie otrzymają. I nic nie

będzie znaczyć Jej wyznanie, że ta parafia jest Jej milsza, niż wszystkie inne, w których przebywała.

Gdy człowiek pragnie właściwie odpowiedzieć swojemu Bogu, powinien popatrzeć na liczne przykłady świętych. Tak wielu przewinęło się przez scenę historii od początku chrześcijaństwa. Niektórzy z nich zostali beatyfikowani, ale jeszcze więcej żyło swoją cichą świętością i swoim życiem uzupełniało istnienie tych pierwszych. Kiedy Kościół ogłaszał świętymi jakichś ludzi, nie chciał z nich zrobić żadnych małych bogów, lecz dać nam w ich osobie wskazówki do codziennego życia. Poprzez nich wiele dobra rozlało się w naszej dolinie łez.

Oczywiście, że nikt nie jest zmuszony by żyć tak, jak pragnie tego Bóg. Tego, kto Go odrzuca Bóg nie uznaje za zacofanego, przywiązanego do minionych wartości i czasów, ale wciąż stoi przy nim, gotowy do otwarcia mu swoich drzwi na najmniejsze jego życzenia. Nasze życie jest darem i przebiega właśnie jak dar. Można w nim znaleźć szczęście, jeśli tylko tego pragniemy. By to osiągnąć nie potrzebujemy tabletek „extasy”. Tylko ten, kto stracił kontakt z samym sobą szuka takich, bądź podobnych środków. Próbuje być nowoczesny, a w gruncie rzeczy jest zagubiony. Nowoczesność to opowiadanie się zawsze po stronie dobra, po stronie sprawiedliwości, po stronie piękna, po stronie ... Nie powiedziałbym, że zwolennicy muzyki techno, disco – klubów, alkoholu, swobody seksualnej ... opowiadają się po stronie tak rozumianej nowoczesności. Oni stoją po stronie własnej zagubionej osobowości.

Może ktoś powie, że zamierzam tu osądzać innych. Mam zamiar tylko przedstawić swój pogląd i nie wstydzę się go. Jeśli zwolennicy nowoczesności – która nią nie jest – mogą o tym głośno mówić, mogę i ja.

Kiedy myślę o sobie i świecie wokół siebie w świetle orędzi Maryi, przypominam sobie, że musimy budować ten świat. Nie wystarczy iść do kościoła, modlić się do

Boga, być pobożnym, czyli – jednym słowem – próbować zbawić swoją duszę. Trzeba zbawiać również duszę tego człowieka obok nas. Musimy ulepszać mechanizm tego świata. W świecie muzyki musimy zaproponować muzykę, która nas cieszy i wlewa w nas życie, spragnieni rozrywki i towarzystwa powinniśmy zaproponować takie miejsce, w których się zabawimy i odpoczniemy jak prawdziwi ludzie, w świecie kultury trzeba stwarzać taką kulturę, która propaguje a nie odrzuca życie, w świecie

...

Nie możemy się zamykać, lecz powinniśmy iść w świat i z dachów opowiadać o Jezusowym przesłaniu, które nie polega na szerzeniu pobożnych zwrotów, ale na praktyce życia.

Kiedy to piszę, czuję, że Boże orędzia, kierowane do nas przez Maryję, są czymś, co powinienem słyszeć w ciszy swojego serca. Co nie znaczy, że z nimi przestaję być nowoczesnym człowiekiem. A na nowoczesności mi zależy, jakkolwiek by ją rozumieć.

...

UMIEĆ PRZETRWAĆ

Współczesne czasy są często atakowane. Na różne sposoby. Nie wiem, co mam powiedzieć. Urodziłem się w tych czasach. Atakuję więc samego siebie i swój sposób myślenia. Podczas swojej edukacji dowiedziałem się, że istnieją dwa pojęcia, które głęboko charakteryzują nasze czasy: sekularyzacja i sekularyzm. Krótko mówiąc pierwsze z nich oznacza pragnienie człowieka, by się sprawdzić jako człowiek, zaś drugie – by się sprawdzić jako człowiek, który sam sobie wystarcza. Powiem wprost: z pierwszym się zgadzam, drugie odrzucam.

Niestety, wielu dzisiaj nie rozumie ani jednego, ani drugiego pojęcia, lub – mówiąc dokładniej – nie chce ich zrozumieć. Dla nich świat jest tym, co sami określą. Całą resztę atakują i wyśmiewają. Reprezentują różne poglądy i zajmują różne stanowiska w społeczeństwie.

Wydaje mi się, że to, o czym zapomnieli – to pokłon dla prawdy większej od siebie. Kłaniają się po prostu sobie. Czynią to zarówno ci, którzy wierzą, jak i ci, którzy nie wierzą. Pierwsi nie chcą oddać pokłonu Bogu, którego nazywają swoim Stworzycielem, drudzy – człowieczeństwu, sobie samym.

Tym razem trochę bardziej mnie interesują ci, którzy twierdzą, że wierzą. Maryja z Medziugorja przekazuje im, by oddawali cześć Bogu i Najświętszemu Sakramentowi. Nikt nie może mieć nic przeciw temu, bez względu na to czy wierzy w objawienia Maryi, czy też nie. To jest po prostu istota wiary chrześcijańskiej.

Ale nie wszyscy tak myślą. W jednym z naszych pism kościelnych czytałem artykuł o właściwej hierarchii na świecie. Powinna wyglądać tak: Bóg, papież, biskup, pro-

boszcz, ludzie ... Nie rozumiem zbyt dobrze. Oczywiście, że nie występuję przeciwko Bogu ani papieżowi, ani przeciw biskupom, proboszczom, ludziom ... Martwi mnie ta bezwzględność w akcentowaniu ról. Zawsze, kiedy ma to miejsce, zanika miłość. A dla mnie każdy porządek ma sens dopiero wtedy, kiedy jest w nim miłość. Kiedy jej nie ma – pozostaje tylko kłanianie się sobie samemu i jakiejś swojej roli. Wtedy daremne jest powoływanie się na prawa. Wiele rzeczy może być zgodnych z prawem, ale jednocześnie wcale nie muszą one być sprawiedliwe.

Swoim przyjściem Jezus Chrystus burzy wszystkie utrwalone schematy. Opowiada się przeciwko pięknym sukniom i pierwszym miejscom na ucztach. Wierzę, że dzisiaj opowiadałby się przeciwko wznoszonym pałacom, samowystarczalności, prawodawstwu, które nie ma związku z człowiekiem.

Muszę to przyznać – taki Jezus mi się podoba. W szczególny sposób przypominam sobie o Nim za każdym razem, kiedy jestem w kościele, kiedy razem z innymi obchodzę pamiątkę Jego łamania chleba i błogosławieństwa kielicha. Wierzę, że wtedy jest żywy – obecny między nami.

Tę wiarę ożywiam w sobie w szczególny sposób w tych chwilach, kiedy swoim istnieniem dotykam dna życia. Ten dotyk jest punktem, który nas unicestwia, albo daje jeszcze większą siłę. Wszystko zależy od nas. Bóg jest wtedy z nami i żąda od nas jedynie tego, byśmy Mu zawierzyli i wiedzieli, iż nie jesteśmy samowystarczalni.

W pierwszej chwili wydaje nam się, że się w ten sposób zatracamy, a w gruncie rzeczy – tak zwyciężamy. Mistycy nazywają to zjednoczeniem z Bogiem – z Tym, który jest wszechmogący.

Jeśli jesteśmy odnowieni Bogiem, wtedy jest Nim odnowiona również wspólnota, do której należy nasza parafia. I ona może dotknąć dna swego życia. Matka

Boża jest tego świadoma, kiedy prosi parafię Medziugorje, by słuchała Jej słów i wprowadzała je w życie. Tutaj parafia pełni rolę jednostki. Jeśli ona będzie odnowiona, zostaną również odnowieni wszyscy, którzy będą mieć z nią kontakt. Dlatego bardzo grzeszą Ci, którzy sprowadzają się tutaj z powodu pieniędzy. Tutaj należałoby się osiedlać jedynie dla świadczenia o słowie Bożym – z żadnego innego powodu. Maryja zwraca na to uwagę, kiedy mówi, że przestanie dawać orędzia, jeśli parafia się nie zmieni.

Nigdzie nie jest napisane, że samo pragnienie działania zgodnie z maryjnymi wskazówkami rozwiąże wszystkie nasze problemy. Ale rozwiąże je nasza wytrwałość. To jest cudowne słowo, rozwiązujące problemy. Niczym kropla wody drąży skałę naszej codziennej egzystencji i wprowadza nas do piękniejszego życia. To życie nazywa się życiem w świętości. Jest obiecane każdemu, a otrzymuje je tylko ten, kto go szczerze pragnie.

Atrybuty wytrwałości to pokora i modlitwa. Wielcy chrześcijanie świadczą o tym swoim życiem. Twierdzą oni, że modlitwa to ten środek, który trzyma w karmach naszą duszę, zaś pokora to środek, który trzyma w karmach nasze ciało. Razem czynią z nas osobę.

Na drodze modlitwy i pokoju nie ma patrzenia wstecz, ciągłego pytania o to, co czynią inni i omawiania tego wszystkiego. Ten sposób prowadzi donikąd. Pogubimy się, zamiast iść właściwą drogą. Będą również chwile, w których zapagniemy odrzucić to wszystko, w takich momentach musimy po prostu wytrwać.

Modlitwa i pokora prowadzą nas do Boga. Dopiero wtedy staniemy się prawdziwymi osobami i będziemy mogli unieść ciężar jakiejś roli w swoim życiu. Myślicie, że jest to proste? Gdyby tak było, nie mówilibyśmy, że jeśli chcemy poznać człowieka, musimy dopuścić go do władzy. Jest to tak samo aktualne w przypadku struktur społecznych, jak i kościelnych.

Sekularyzacja narodu nie następuje nagle.

Również nasze błędy otwierają jej drzwi.

Uzbrojeni w mądrość ludzką i Bożą stwarzamy nowy,
lepszy świat. Czy możecie pójść ze mną tą drogą?

OBRAZ BOGA

Tego ranka była bitwa. Zabici. Ranni. Spoważniało powietrze, drzewa, kamienie, trawa. Wydawało ci się, że znajdujesz się gdzieś poza światem, z którym zapoznali cię rodzice, szkoła, Kościół. Tego poranka byłeś myśliwym i ofiarą. Nikogo nie zapraszałeś na kawę czy pogaduszki, ale zabijałeś, by ocalić życie. Nie chciałeś uciekać. Widziałeś, że jeżeli sam nie unicestwisz, zostaniesz unicestwiony. Jako zajęcie – było to pozbawione sensu. Sens odnajdywałeś w chwilach oddechu, kiedy rozmyślałeś o ojczyźnie, Bogu, swoich dzieciach ...

Dobrze pamiętasz, że w dzieciństwie opowiadali ci o Bogu. Również później coś o Nim słyszałeś. Wszystko się sprowadzało do tego, że Bóg jest dobry, troszczy się o ciebie i cię kocha. Ale dzisiaj na własne oczy widzisz rozprzestrzeniające się zło. Gdzie jest Bóg? Zło atakuje, dławi cię, chciałoby w tobie zamieszkać. Nie pozwalasz mu na to, wzywasz Boga, patrzysz na Jego wizerunek i pragniesz w nim zatonać.

W gruncie rzeczy wiele zależy od Bożego wizerunku w tobie samym. Jeśli ten obraz jest czysty i wyraźny, nie przegna twojego uśmiechu i twojej wiary w życie. Będziesz widzieć zabitych i rannych, ale nie wywoła to w tobie nienawiści. Będziesz tylko bardziej zdecydowany na obronę swojego domu i „odpracowanie” swojej części zadania. Wiesz, że nienawiść zaślepia i prowadzi do niewłaściwych posunięć i czynów. Kiedy przejrzyś na oczy zwykle jest już za późno, gdyż owoce nienawiści rozpaczliwie szybko dojrzewają. Kiedy masz oczy otwarte, a serce wypełnione miłością do swoich, bez nienawiści do kogokolwiek, to będziesz umiał rozpo-

znać, co powinienesz uczynić, by zwyciężyć tych z drugiej strony.

Jeśli twój wewnętrzny obraz Boga jest niewyraźny, nie możesz mieć nadziei, że będzie dobrze. Będiesz bez powodu zabijać, gwałcić, męczyć i niszczyć. Wydawać ci się będzie, że robisz dobrze, a to będzie twoja klęska. Spotkasz takich, którzy będą ci bić brawa, ale nigdy nie uczynią tego, co ty. Może ci nawet zapłacą, byś zrobił coś za nich. Nigdy nie przyjmuj tych pieniędzy, nie „odrabiaj” za nich brudnej roboty. Nie jesteś wezwany, by komuś służyć, jesteś wezwany jedynie do obrony swojej świętości.

Wiem, że masz dosyć siły, by oczyścić swój obraz Boga. Im bardziej jest on czysty, tym bliżej jesteś Boga, a to znaczy – bliżej wolności, radości, życia. Kiedy się już skończy to wszystko, razem będziemy stwarzać nowy świat, przyjaźnić się i śmiać. Nikt nie potrzebuje zatraconych lub zabitych bohaterów, rycerzy. Twój naród potrzebuje ciebie – żywego bohatera, który swoim życiem przedłuży jego istnienie w tym niepewnym świecie. Posłuchaj w sobie modlitwy, głębokiej rozmowy z Bogiem. Ona uczyni z ciebie nowego człowieka.

MODLITWA Z ROWU

*Dziś wieczorem, gdy będziesz przechodził przez okopy
Przyjdź, o Boże, i do mojego rowu
Opowiem Ci wszystkie najpiękniejsze historie, które znam
Będę bardziej szczery niż kiedykolwiek
Obiecuję Ci, że nie będę taki
Jak ci z drugiej strony
Będę walczyć jak Ty
Kiedy batem wygoniłeś handlarzy ze świątyni
A przecież ich nie nienawidziłeś
Uczyniłeś tylko to
Co powinienesz uczynić
Dziś wieczorem zajrzyj, o Boże, i do mojego rowu*

*Nie będę miał czym Cię poczęstować
Zrozumiesz mnie
Oni mogą w każdej chwili strzelać
Przyjaźnie spojrzymy na moją teraźniejszość
Umówimy się, że w przyszłości
Nie pójdziemy nigdzie bez siebie
Dziś wieczorem zajrzyj, o Boże, i do mojego rowu
Może nie zauważę Twojego przyjścia
Dlatego Cię proszę, byś był uparty
Zawołaj mnie
Na pewno odpowiem
Czy słyszę Twój głos.*

Bóg przechodzi przez okopy o każdej porze dnia i nocy. Czy Go widzisz i słyszysz? Jego obraz jest w głębi Ciebie. W rzeczywistości to ty jesteś Jego obrazem.
Uśmiechnij się.

LUDZKIE SŁOWA

WIERZĘ W EUROPE

Tego popołudnia zebrało się we mnie całe zmęczenie. Wydawało mi się, że mogę je ugniatać rękami, ciąć jak gęstą mgłę. Zewnętrzne czynniki wskazywały, że dzień wcale nie musiał być taki. Trochę pracowałem i zmęczyłem się, wykonywałem jakieś drobne czynności, rozmawiałem z ludźmi, a w chwilach przerwy słuchałem wiadomości. Akurat tego dnia wiadomości bardziej niż zwykle dotyczyły polityków europejskich i ich gier. Niczym ból, niczym wrzask znajdowało to swój oddźwięk we mnie. Chodziło o przyszłość mojego narodu. Z drugiej strony uciekinierzy opowiadali swoje prawdziwe, krwawe historie. To wszystko zmieszało się we mnie i pękło przybierając formę zdecydowanego stanowiska. Miałem już dość Europy, jej słów o wolności, obronie praw jednostki, przyjaźni między narodami europejskimi... To wszystko, to jedno wielkie oszustwo.

Jakże miałem tym słowom uwierzyć? Ta sama Europa próbowała odmówić mojemu narodowi prawa do odrodzenia się. Kiedy wbrew wszystkiemu jednak się odrodził, odmawiano mu prawa, by wzrastał. Chciano go po prostu przygnieść obojętnością, popierając jego nieprzyjaciół, doszukując się każdego, choćby najmniejszego, błędu lub nawet słowa „błąd”. Nie chciano sobie przypomnieć, że na początku powinno się coś wybaczyć, a jeszcze bardziej pomóc.

Oczywiście – wszystko to robiono w rękawiczkach. Bano się rozszerzenia konfliktu, czystek etnicznych, głodu i bla, bla, bla ...

Przysłano swoich żołnierzy, nie po to by pomogli, ale by się wszystko odbywało zgodnie z zamysłem pewnych

europęjskich państw (by nie było podziałów narodowych). Te państwa niczym zły los unoszą się nad moim narodem.

Pod wieczór pojawił się przede mną jeszcze jeden człowiek. Cudzoziemiec. Europejczyk. Niech sobie wraca do domu, do swojej szczęśliwej Europy – coś we mnie krzychało. Dlaczego przyjechał tutaj, by mnie męczyć?

Powiedział mi, że jest zamiataczem ulic w jednym z europejskich miast. Wie, że w moim kraju trwa wojna. Odłożył więc trochę pieniędzy i kupił kilka paczek jedzenia. Ma nadzieję, że się komuś przyda.

Nie wiem czy zauważył coś szczególnego w moim spojrzeniu, ale położył fundamenty pod jedną budowlę mojego życia wewnętrznego, która zaczęła się wznosić. Podziękowałem mu serdeczniej, niż komukolwiek wcześniej. Wiedziałem – jego dar był najmniejszy, ale czułem, że tak powinienem postąpić.

Kimże byli ci wyelegantowani europejscy politycy w porównaniu z tym zamiataczem ulic? Zwykłymi nadętymi balonami. Brakowało im serca – tej najpiękniejszej ludzkiej cechy. Dlatego kłamali, tak jak okłamali tego zamiatacza. On ich wybrał, ale gdyby wiedział, że są tacy, sądzę, że nigdy nie zostaliby wybrani. Europa to nie określeni politycy, ale ludzie, narody w tej Europie. Być ich przyjacielem znaczy zacząć szczęśliwie żyć. Nie żyje się samemu. Ale równocześnie życie z innymi nie oznacza wyprzedawania siebie samych, pozwolenia, by inni tobą dyrygowali.

Istnieje również Europa poza środkami masowego przekazu, ta Europa, która nie zatraciła sensu dobra i sprawiedliwości. Można ją spotkać na wszystkich europejskich ulicach, we wszystkich osiedlach. Taką Europę spotykałem i spotykam. Jej główną cechą jest trwanie to, że nie mija – jak przemijają politycy. Taka Europa pomogła nam przetrwać w czasie tych wojennych dni. Ona pomoże nam również wzrastać w siłę. Siłę potrzeb-

na, by w pełni praw móc się przeciwstawić tym wszystkim egoistycznym politykom. Taka Europa stłumi w zarodku całe zło. Nie pozwoli, by określony krąg ludzi – nieludzi zniszczył jej przyszłość. I ja wierzę w taką Europę.

Najgorsze, co nam się może przydarzyć to możliwość, że kierując się złym przykładem i oszustwami poszczególnych polityków, zaczniemy wątpić w dobro i oskarżać dane narody, że źle nam życzą. Właśnie wtedy uda się im nas zwyciężyć. Dzięki temu, że zrównają nas ze sobą. Ale my nie jesteśmy tacy jak oni. Jesteśmy od nich więksi. Ja osobiście wstydziłbym się z nimi być. Nie chcę sobie teraz zadawać pytania, czy to brzmi po chrześcijańsku, ale nie życzę sobie mieć z nimi do czynienia. Jeśli im na tym zależy, niech wejdą do historii z lodowatym uśmiechem, łupieżczym spojrzeniem, podstępными ruchami. Ta historia w odpowiednim czasie zapisze ich jako złych ludzi. Ja pragnę być z tymi, którzy pomagają, by między ludźmi rodziło się dobro. Tego się nie wstydzę.

Oczywiście, że Europę, którą kocham, z którą pragnę wzrastać i której chcę pomagać we wzrastaniu nie uosabia jedynie zmiatacz ulic. Byłoby to tylko rozpaczliwe pocieszanie się. Moją Europę tworzą ludzie różnych profesji. Są to nawet niektórzy politycy znajdujący się na europejskim szczycie. Tacy politycy mają siłę i chęć, by ustanawiać te dobre i piękne prawa, które od czasu do czasu pojawiają się na niebie europejskiej polityki. Chcę się z nimi związać, by razem zwyciężyć. Nie interesuje mnie zwycięstwo mojej koncepcji urządzenia świata. Interesuje mnie zwycięstwo prawdy. Ona jest taka sama dla wszystkich narodów, dla wszystkich ludzi, w każdym czasie. Zabraniam wszystkim zepsutym politykom, by mi coś zabierali. Oni nie mają prawa być tam, gdzie są. Na przekór im zachowam wiarę w Europę, naszą Europę.

ULICA PROTESTÓW

Ponownie czytam dzisiejsze wiadomości: tytuł zabitych, tytuł rannych, takie organizacje pokojowe odwiedziły moją ojczyznę, takie organizacje pokojowe wypowiedziały się. Myślę sobie – to już czwarty rok czytam takie same tytuły. Ciągłe nowi zabici, nowi ranni, nowe organizacje pokojowe i tak w nieskończoność. Zbyt wielka dawka nieszczęścia i bólu każdego dnia.

Tak bym chciał zmienić te tytuły. Po otwarciu gazety chciałbym przeczytać o tym, jak odnosimy w tym kraju sukcesy i że jesteśmy krainą dobrobytu i pokoju. Na zdjęciach z nekrologów nie chciałbym rozpoznawać przyjaciół, którzy zginęli broniąc naszej ojczyzny. Chciałbym, by dla mojego narodu i przyjaciół, którzy tu przyjeżdżają jako goście, życie było wolne i bezpieczne.

Organizacje pokojowe, o których czytałem i z którymi się spotykam, twierdzą, że się ze mną zgadzają. Z samych ich nazw wynika, że przynoszą pokój. Ten pokój jest bezgraniczny. Wiedzą nawet jak go osiągnąć. Uśmiecham się i wspominam.

Jeszcze przed wybuchem tej wojny mieszkałem w wielkim mieście, stolicy jednego z państw europejskich. Okna mojego pokoju wychodziły na ulicę, na której się odbywały wszystkie marsze protestacyjne, mające choćby najmniejsze znaczenie nie tylko dla tego miasta, ale dla całego kraju. Dla mnie – człowieka, który przyjechał z komunistycznego państwa, oglądanie ich było bardzo interesujące. Podświadomość mi podpowiadała, że każdy taki marsz to krok w stronę prawdy, odważne występowanie przeciwko niesprawiedliwościom społecznym. Nie brałem w nich udziału, bo wydawało

mi się, że nie jestem w stanie niczego zmienić w tym obcym, nieznanym społeczeństwie. Oglądając różne marsze protestacyjne, doczekałem się i wojny w Zatoce. Wszyscy byli poruszeni. Gazety, radio, telewizja – wszyscy mówili o uzasadnionej interwencji zbrojnej. Protestujący z mojej ulicy tak nie myśleli. Najpierw okleili ulice miasta antywojennymi plakatami. Pozostałe puste miejsca wypełniło graffiti. Później ulicami miasta ruszyła wielka manifestacja. Oczywiście – przeszła również moją ulicą. Widziałem ją z okna mojego pokoju. Kogóż tutaj nie było? Powiewały również flagi arabskie, komunistyczne, kościelne, flagi różnych stowarzyszeń liberalnych, robotniczych, artystycznych... Zaskoczyło mnie to. Nijak nie umiałem znaleźć powodu, dla którego zgromadzili się tu wszyscy razem. Po stronie zasadności lub braku zasadności wojny, ale jakże to się stało, że są razem? Dopiero później dotarło to do mnie.

Zacząła się wojna w mojej ojczyźnie. Na mój bezbronny naród ruszyła siła uzbrojona po zęby. Nawet gdybyśmy byli winni – a nie byliśmy – pojedynek byłby nieuczciwy, a środki nieporównywalne. Czekałem na rozpoczęcie marszów protestacyjnych. Nie było ich. Pocięczałem się, że zaczną się gdy tylko się rozproszą mgły wynikające ze złego informowania. Płonęły wioski, o których istnieniu nawet nie wiedziałem. Ludzie ginęli. Przyszła kolej na miasta. Pomyślałem, że o nich wiedzą wszyscy, więc protesty muszą się zacząć. Niektóre miasta raniły, inne zabijały. Nawet niektórzy dobrze opłaceni komentatorzy się oburzyli. Ale marsze w obronie mojej ojczyzny nie przechodziły moją ulicą. W tym samym czasie jednak odbywały się protesty w obronie zwierząt, manifestacje o podwyżkę płac, o prawa dla homoseksualistów i lesbijek, o ... Czas umykał niczym ziarenka piasku w klepsydrze i minął.

Natomiast na mojej zachodnioeuropejskiej ulicy spotykałem różnych twórców pokoju krążących po drogach

mojej ojczyzny. Opowiadali mi o swojej teorii pokoju. Mówili, że działaniami wojennymi nie da się niczego osiągnąć. Niepotrzebne są unicestwione miasta, wsie i ludzie. Każdy człowiek jest naszym bratem i należy mu pomóc, by to okazał, trzeba się z nim pojednać. Miłość jest tym, co nas łączy, co nam da pokój. Patrzyłem na nich i słuchałem, i zwykle zadawałem dwa pytania. Po pierwsze – dlaczego nie idą protestować do kraju agresora. Ofiara zawsze wie, że przemoc do niczego nie prowadzi. Tylko agresor nie chce o tym wiedzieć. To jego należy zmienić, nie ofiarę. Po drugie – dlaczego nie idą protestować pod drzwiami tych rządów i organizacji światowych, które dopuściły, by ta wojna się zaczęła, podtrzymują ją i pragną, by zakończyła się w sposób, który im odpowiada – bez względu na ofiary. Dla tych rządów zarówno ofiary jak i cała ta wojna to tylko zajmująca gra komputerowa i nic więcej. Dla nas – ofiar – to krwawa rzeczywistość. Trzeba w tych ludziach bez serca z różnych rządów i organizacji poruszyć ich człowieczeństwo, wtedy ta wojna się skończy. Mój naród oczekuje od nich tylko człowieczeństwa i sprawiedliwych decyzji. Czy ruchy pokojowe mogą w tym pomóc? Patrzyli na mnie bez słowa. Zburzyłem ich spokój twórców pokoju. Odchodzili rozczarowani. Ci, którym starczyło odwagi na spotkanie z tymi z drugiej strony, mówili, że teraz rozumieją. Wątpiłem i w to, ale to już było coś.

Po tym wszystkim został mi tylko gorzki smak świadomości błędu wielu ruchów pokojowych. Oczywiście nie mam nic przeciwko pokojowi, ani przeciwko ruchom pokojowym. Przeszkadza mi tylko ich niezrozumienie życia. Wielu z nich oszukano, iż najlepsze co człowiek może zrobić, to zachować neutralność. Ja się pytam, jak można być neutralnym? Przecież sprawiedliwość jest albo jej nie ma. Nie ma nic pośrodku. Ten, który tego nie dostrzega, jest oszukany, albo celowo oszukuje in-

nych. Po wszystkich tych protestach powinna zapana-
wać prawda, a nie grobowa cisza.

Wczoraj dokładnie się wypytałem. Marsze w obro-
nie mojej ojczyzny jeszcze nie przeszły moją zachodnio-
europejską ulicą.

GRA FAŁSZYWYCH ŚWIATEŁ

Potrzebujemy światła, by móc widzieć. Nikt rozsądny nie zaprzeczy temu stwierdzeniu.

W dzisiejszym świecie istnieją jednak fałszywe światła, które wypaczają nasze widzenie rzeczywistości. To rodzi problemy. Zgadza się, że istnieją, ale jakie to problemy? Każdy da tutaj własną odpowiedź. Będzie ona uzależniona od tego, co dla kogoś jest słońcem. Ono jest bowiem w pewien sposób źródłem wszystkich innych światel.

Wszystko to przychodzi mi do głowy w miarę zbliżania się pewnej smutnej rocznicy. Jeszcze trochę, a minie tysiąc dni oblężenia Sarajewa. Na wzgórzach wokół tego miasta usiadł jeden naród i stamtąd je ostrzeliwuje. Gdyby to miasto było ptakiem, zającem, lisem ... z pewnością uciekłoby z doliny, w której się znajduje, lecz niestety – nie jest. Długo je przekonywali, że nic się nie wydarzy. Przecież ci, którzy dziś je niszczą, do wczoraj sprawowali w nim władzę i cieszyli się przywilejami. Odpadają więc wszystkie logiczne powody. Zostają tylko te związane ze złem. Przed nimi miasto próbuje uciec. Jeżeli nie da się gdzie indziej, to – pod ziemię.

Wcześniej to samo uczynili z innym miastem: z Vukovarem. Wtedy na oczach wszystkich próbowali je bezdusznie zabić. Miasto się opierało – i opierało. Zniszczyli je, wygnali mieszkańców, ale nie zabili. Dumnie umarło na małym kawałku ziemi i ożyło w wielu sercach. Te serca spowodują, że zmartwychwstanie i ponownie zaistnieje w miejscu, dla którego umarło. Kiedy to się działo, wielu mówiło, że nie wiedzą, o co chodzi. Brakowało im światła, a mówili, że widzą dobrze te zagmatwane rzeczy.

To, co celowo emanuje fałszywym światłem – to polityka, która w Europie przyznała sobie prawo do bycia najgłośniejszą i obowiązującą wszystkich. To ona wysyłała swoich obserwatorów, tych którzy karmią ofiary nim zostaną zabite (jakby nie było wszystko jedno, czy giną syte czy głodne), rozczulała się nad głodnymi i zabijanymi zwierzętami w ogrodach zoologicznych, mówiła o wojnie domowej, o dzikusach, którzy się wyrzynają, niemożności zrozumienia jak takie rzeczy się zdarzają w XX wieku ... Że już poprzestanę na tym. Przy tym wszystkim obowiązywało zawsze dwojakie kryterium oceny: jedno dla nich, inne dla pozostałych.

Za to, że w ogóle doszło do konfliktu na taką skalę winę ponosi – ośmielam się stwierdzić – wspomniana już polityka europejska. Już od dłuższego czasu, dzięki grze fałszywych światel, polityka ta budzi w jednym z narodów na tym terenie niezaspokojone pragnienia. Niestety – naród ten nie widzi, że jest tylko zabawką w obcych rękach i nigdy nie zdoła zrealizować swoich fantazji.

Może ktoś zapyta – o politykę których państw tutaj chodzi? Czy jednak jest ważne, by powiedzieć to wprost? Można się zorientować i bez tego. Nie będzie można wtedy nikogo obwinić o oszczerstwo. Będzie się można albo poprawić, albo utonąć całkowicie w błocie niemoralności. To są wyjścia dla tych, którzy czczą fałszywe Słońce.

Jak należy przyjmować zdarzenia i ludzi najlepiej i najprościej uczył nas Jezus Chrystus. On uczył swoich uczniów żyć w zgodzie ze wszystkimi i przynosić pokój w każde miejsce. Dzisiejszy Kościół próbuje to uczynić w pojęciu „ekumenizmu”. O ile dobrze rozumiem Jezusa i teksty Soboru Watykańskiego II – ekumenizm to taki stan, kiedy wszyscy mają swoje racje, a jednocześnie nie stanowi to dla nich przeszkody, by żyć razem z innymi.

Niestety, duch ekumenizmu nie został zrozumiany przez wszystkich w dzisiejszej Europie. Nie rozumiały go nawet kręgi kościelne. Gdyby tak było, hierarchia kościelna poszczególnych narodów (nie mówiąc o zwykłych ludziach) ogłosiłaby oficjalne stanowisko, uczyniłaby coś, wpłynęła na rządy swoich państw. Przeciwnie, oni milczeli. To nie była ich wojna. Zapomnieli, że powinni pomóc swoim braciom, którzy w jakimś miejscu na świecie ponoszą klęski. Jeśli cierpią niewinni, należy im pomóc ocalić tę niewinność. Jeśli cierpią winowajcy – trzeba im pomóc dostrzec ich winę i poradzić sobie z nią. Jeśli ... ale oni milczeli. Uznali, że mowa nie jest ekumenizmem, lecz opowiadaniem się po którejś ze stron. W tym samym czasie nasz Papież głośno i wyraźnie mówił o niesprawiedliwości. Gdyby chociaż jego posłuchali, zrozumieliby coś.

Ta gra wciąż trwa. Fałszywe światła rozpryskują się na wszystkie strony. Niektórzy już przejrzel na oczy, niektórzy jeszcze nie. Przyjmujemy każdą zmianę stanowiska i nie chcemy pamiętać o przeszłości. I to jest ekumenizm. Zza rozjaśnionych mgieł muszą się ukazać słońca. Wtedy się przekonamy, czyje słońce jest prawdziwe. My z pewnością wytrzymamy, bo rozpoznajemy grę.

PRZEJŚCIE, ALE DOKĄD?

Kiedy byliśmy dziećmi, marzyliśmy by dorosnąć. Chcieliśmy spróbować, co to znaczy oddychać pełną pierśią, podejmować decyzje, robić to, co robią dorośli. Taka okazja nam się nadarzyła, kiedy wkroczyliśmy w wiek młodzieńczy. Mniej więcej w chwili, kiedy skończyliśmy 15 lat. Z otwartym sercem i umysłem zapukaliśmy do drzwi dorosłych i rozpoczęliśmy nasz marsz. Każdy z nas zaczął go inaczej – w zależności od pierwszych doświadczeń i tego wszystkiego, co przejęliśmy jako dziedzictwo po naszych przodkach i dzieciństwie.

Również dzisiaj, kiedy to piszę, niektórzy pukają do drzwi dorosłości. Robili to i wczoraj, będą robić jutro. My, którzy siebie nazywamy dorosłymi, obserwujemy ich i historia się zaczyna.

Jednym z pierwszych wniosków jest to, że dzisiejsza młodzież nie wie, co robić. Chodzą do kawiarni, narkotyzują się, piją, bawią się seksem, słuchają jakieś dzikiej muzyki, nic nie robią ... Za naszych czasów – było zupełnie inaczej. Był porządek. Wiedzieliśmy, co nam wolno, a czego nie. Nie zdarzyło się, by ktoś zrobił to, czy tamto. A jeśli by zrobił, zostałby wyrzucony ze społeczeństwa. A dzisiaj ...

Nie wiem, może rzeczywiście tak jest. Męczy mnie jednak pewne pytanie. Gdyby za naszych czasów był porządek, a my jako porządni ludzie tworzylibyśmy historię, czy sytuacja dzisiejszego świata nie byłaby inna? Trudne to pytanie i trudno o odpowiedź na nie. Wymaga szczerości i sprawiedliwości, które mogą nawet zabołec.

Przypomnijmy sobie, co mówiła Maryja. Ona mówiła, że powinniśmy kochać. W Nowym Testamencie czy-

tamy, że największym Bożym przykazaniem jest kochać Pana Boga całym swoim sercem, całą duszą i ze wszystkich sił. Przykazanie równorzędne temu obliguje do kochania bliźniego swego jak siebie samego. Kiedy przyjrzymy się tym przykazaniom, czy możemy powiedzieć, że odpowiedzieliśmy na nie z głębi swojego serca?

Nawet wtedy, gdy jesteśmy niewierzący, przykazanie miłości tak samo obowiązuje. Widzimy, że bez niej nie mamy żadnej wartości. Gdy jest ona obecna w naszym życiu, staje się ono szersze, pełniejsze. Tylko razem z miłością rzeczy wokół nas zyskują swoją pełnię, swoje ciepło.

Niezliczeni filozofowie, poeci, muzycy, ludzie wszystkich pokoleń i profesji mówili o miłości. Ona była podstawą ich istnienia, ich życia. Przez nią zbliżali się do siebie, bez względu na nazwę, jaką ją obdarzali.

Ludzie znajdujący się na przejściu ze świata dzieciństwa do świata dorosłych głęboko przeżywają miłość. Wierzę, że ona poprowadzi zarówno ich, jak i tych, do których przychodzą. Pełni zaufania otwierają drzwi świata dorosłych. I wtedy dochodzi do zderzenia.

Świat dorosłych to nie bajka, w którą się wchodzi. Zwłaszcza teraz, w tym krwawym, wojennym czasie. To tylko rzeczywistość istnienia. Tak samo żyją święci i złodzieje, kaci i ofiary. Wszystko jest takie trudne, a zarazem takie łatwe. Po jednej stronie znajdujemy tych, którzy są nieuczciwi, którzy umieją się dostosować, schować, po drugiej tych, którzy rozbijają te ciemności, pomiędzy nimi zaś tych, którzy niszczą wszystko wokół siebie.

Co ma robić ten, kto pragnie wejść do tego świata?

Na początku pragnie żyć na swój własny sposób. Później dostrzega, że to niemożliwe. Do kogoś się trzeba przyłączyć, wtedy przystępuje do jednej z tych grup. Śpiewa i przystępuje. Powiedzmy, że gra na gitarze. Każdy go przyjmuje z otwartymi ramionami i rozumie w swo-

im języku. Grupa tych, którzy walczą, widzi w nim kontynuację swoich dobrych pragnień. Nie wszystko jest stracone, zło nie jest takie straszne. Można je zwalczyć, a nas jest więcej z każdym dniem. Po jakimś czasie rozczarowani razem z nim topią swe myśli i swe życie w smutku i winie. Czasami w narkotykach. Nie ma nic lepszego od tego. Poezja obłoków i widocznego słońca. Nie jest ważne, jakie to słońce. Ważne, że wszystko jest zamglone. Nie jest tak w przypadku tych, którzy wszystko niszczą. U nich można wszystko. Wszystko ma swój cel. Żyjesz po to, by rządzić, by być najważniejszym. Piosenka trwa. Słowa i muzyka otumaniają.

Przejście stoi otworem. Każdy musi przez nie przejść. To nie jest trudne. Problemem jest tylko to, co nas czeka z drugiej strony. Zależy to od tych, którzy już przeszli przed nami. Oni mają ten zaszczyt i to nieszczęście. Żyć w poważnych czasach. A jakimi je uczynili?

ZAGUBIENI

Siedzę przed nie zapisanymi kartkami papieru. Nie wiem, co im przekazać. W tych trudnych czasach tak wiele przetoczyło się przez moją duszę. Teraz czuję się zmęczony i jakoś pusty.

Przed tymi kartkami zapisałem już wiele innych. Zostawiały we mnie ślady widoczne w zmianie sposobu zachowania się, działania. Stawiały mnie przed sobą samym, w decydujących momentach podpowiadały rozwiązanie.

Wypisuję teraz wiele słów o wojnie. Nie, nie jest to dla mnie przyjemne – niechaj to będzie jasne. Nigdy nie nauczałem, że nieporozumienie można rozwiązywać siłą. To stanowisko skryształizowała we mnie wiara mojego ojca i matki, nauka, którą pobierałem, rozmyślanie, którego się nie bałem. Nigdy jednak nie miałem wątpliwości, że w tej obronie muszę dać z siebie wszystko.

Chyba nie potrzeba mówić o tym, że zostaliśmy zaatakowani, nie angażowaliśmy się w żadną zdobywczą wojnę. Prawdą jest, że wielcy tego świata tak nie myślą i próbują zrównać winę tych, którzy chcieli i tych którzy nie chcieli brać udziału w tym wojennym niepokoju.

Czytałem pismo żołnierzy ONZ pod tytułem „Nadzieja”. Nigdy przedtem nie wyczuwałem w tym słowie cynizmu. Pytam się, jaka nadzieja i na co? Nie chcieli mi na to odpowiedzieć, bo godziłoby to w nich samych. Oni przejeżdżają przez rejony objęte wojną świadomie głusi i świadomie ślepi na cierpienia tych ludzi. Oczywiście nie są ani głusi, ani ślepi, jeśli w grę wchodzi osiągnięcie i zachowanie własnych interesów. Pismo „Nadzieja” jest pełne wielkich słów, wielkich zamiarów, ale

nie mają one żadnego związku z rzeczywistością. Są tylko zasłoną, za którą kryje się wielka maszyneria do wprowadzenia jakiegoś nowego ładu na ziemi. Pytanie brzmi: jakiego porządku i w czyje imię? Ale zostawmy to teraz. Porozmawiajmy raczej o tych z nas, którzy świadomie i nieświadomie są po stronie „Nadziei”. Rozglądając się dokoła, dochodzę do wniosku, że nie jest możliwe przetrwanie tych trudnych czasów, jeśli wszyscy nie włączymy się do obrony. Niektórym wyda się to małomiasteczkowe, politykujące, ... , ale czy to w ogóle ważne. Gdyby ich spytać – nie mógłbym ani ja, ani ktokolwiek inny pisać czegokolwiek o wojnie. Nie mielibyśmy okazji. Wszystko szybko by się skończyło.

Czasami naszymi ulicami spacerują uciekinierzy. Odczuli, że nastąpiło pewne uspokojenie (czy to w ogóle możliwe na wojnie) i pełni zagubienia patrzą, co przeczyli. Od wczoraj nie rozpoznają swoich znajomych i przyjaciół, a ci nie poznają ich. Dzisiaj stanowią dwa różne światy. Są bogatsi o określoną kwotę pieniędzy w portfelu, biedniejsi o dozę człowieczeństwa. Postawiony przed koniecznością dokonywania wyboru między tymi dwiema opcjami, każdy, kto jest wystarczająco dojrzały, wybierze tę drugą.

Oczywiście – byłoby dobrze gdybyśmy mogli mieć i jedno i drugie. Nikt poważny się temu nie sprzeciwi. Ale teraz są czasy, w których jest to niemożliwe. Mamy szczęście czy też nieszczęście – jak wolicie, budowania przyszłości swojemu narodowi. To, co dziś zrobimy, określi nasz byt na parę ładnych lat.

Nie zwracajmy uwagi na tych, którzy twierdzą, że hasło „stwarzania jasnej przyszłości” przejęliśmy ze słownika „towarzyszy”. Oni budowali świat wypaczony, nie-ludzki i antynarodowy. Dziś my tworzymy podstawy świata, w którym jako naród będziemy mogli wyrazić całe swoje bogactwo. Wszyscy ci, którzy razem z „towarzyszami” budowali ich świat nie są w stanie tego zrozu-

mieć. Oni rozumieją jedynie czas ciemności i nie ponadto. A dziś jest czas światła dla naszego narodu, na przekór wszystkim niebezpieczeństwom i problemom.

Oczywiście, zawsze jest łatwiej słowa wypowiedzieć, niż je wcielić w życie. Nie jest łatwo zachować wiarę w tych czasach. Z trudem zaglądamy do naszych sumień, ale to jest jedyny sposób, by zachować zdrowie i podniesioną głowę. Możemy tego nie robić, ale wtedy nasze zagubienie będzie określać nasze przyszłe poczynania.

I tak niechący zapisałem parę kartek. Nie wiem, komu je poświęcić. Może sobie, a może i tobie. Odpowiedź jest w nas samych.

WYOBECOWANIE

Gazety czytam od chwili gdy wkroczyłem w świat dorosłych. Czasami zadaję sobie pytanie, co mnie w nich pociąga. Wydaje mi się, że jest to chęć poznania czyichś doświadczeń, oparcia się na nich i podjęcia próby zrozumienia tego świata. I widzę, że nie tylko ja tak myślę. Inni również.

Dzisiaj przeglądam dwojakie pisma – pierwsze są przede wszystkim o polityce i kulturze, drugie o kulturze i polityce. Obydwa pojęcia są obecnie dla mnie ważne.

Myślę, że tytuły gazet nie są istotne. Ważniejsze są myśli, które one reprezentują, jako że te myśli się przelewają przez wiele gazet, które kupujemy w kioskach.

Sposób, w który są opisywane sprawy polityczne w pierwszej gazecie mniej więcej mi się podoba. Można mieć zastrzeżenia do tego, czy tamtego, czasami do zbytnej egzaltacji, ale ze wszystkiego emanuje chorwacka świadomość narodowa, której latami starano się nas pozbawić.

Jeżeli chodzi o sprawy kultury, to trudniej określić swoje stanowisko. Redaktorzy usiłowali pisać o nich w sposób przystający do pierwszej części gazety. Chyba tak było, lub – na pewno tak było – jak wolicie.

Interesowało mnie jaki życiowy sens jest zawarty w napisanych słowach. Przyszło mi do głowy, że tylko pozytywne podejście do życia jest chorwackim podejściem do życia, lub włączanie w zwycięstwo nad nieszczęściem, które nas spotkało.

Znalazłem artykuł o tegorocznym festiwalu filmów w Puli. Rzucał się w oczy tytuł: „Definitywne pożegna-

nie z kinematografią państwową”. Od razu pomyślałem, że będzie dobrze, ponieważ postawiono pod znakiem zapytania coś państwowego. Ten sposób myślenia został mi jeszcze od czasów komunistycznych, ale szybko sobie uprzytomniłem, że teraz chodzi przecież o inne państwo.

W artykule niemalże od pierwszego słowa uderzało zagubienie, które przy końcu przeszło w wyobcowanie. Dziennikarz zachowywał się jak kotka na gorącym dachu. Wykonywał dziwny taniec.

Pochwalono ostrość większości przedstawionych filmów. Tęże ostrość można odmierzyć ilością mroku, który spływa na nas z płótna ekranu. W ten sposób się pokazuje, że: „groźne czasy dają dobre filmy, tyle że u nas musieliśmy na to poczekać. Zamiast charakterystycznego dla siebie eskapizmu życiowego, Chorwaci odpowiedzieli ciemną falą dokładnego uosobienia piekła. Nie możemy się powstrzymać, by nie przyznać, że początek tej ciemnej fali jest znakomity”. Czy jest jeszcze potrzebny jakiś komentarz do tych, jak i następnych słów: „Gdyby się pokusić o to, by w jednym kadrze przedstawić festiwal Pula ’95, byłby to kadr z filmu Salajeva «Do zobaczenia», w którym bohater na pogrzebie przyjaciela pluje na Boga spluwając w stronę nieba. Niemalże wszystko, co widzieliśmy w Puli, a było dobre, w pewien sposób sprowadzało się do opluwania nieba: opluwania przez generację, z której zażartowali sobie i Serbowie, i Chorwaci, którą niszczyli na froncie i poza nim, i która – według tych wszystkich nad ziemią – nie ma powodu, by być przyjazna”.

Dopiszmy w swoich sercach słowa, których tutaj brakuje jako odpowiedzi na przedstawione tu stanowisko i zróbmy krok do przodu w odkryciu mroku wyobcowania.

W piśmie zajmującym się kulturą i polityką znajduję „interesujący” komentarz do trzech książek. Dodam

tutaj, że to właśnie pismo wciąż udowadnia, że jest prawdziwym chorwackim pismem.

Pierwszy komentarz odnosił się do jednego zbioru wierszy. Autorowi przyznaje się, że umie pisać, a w jego książce są fragmenty zapisane czystym liryzmem. Jakość zbioru się rozmywa, gdy poeta pisze o Bogu i ojczyźnie „To, co się rozpoczęło jako zwyczajność formy przechodzi w jednakowość, kolorystyka tematyczna zmienia się w destrukcyjną niekoherencję i zagubienie, zaś podmiot liryczny ze swojej intymności wychodzi w narzucające się pojęcia i stanowiska ... Czarno-biały świat, my i oni, ciemna przeszłość i jasna przyszłość, nowe budowanie ducha na zdrowych fundamentach kolektywnej wolności – to elementy podręcznika programowego partii, i to nie najlepszego, nie zaś zbioru poezji”. Przerwijmy w tym miejscu przytaczanie dalszych słów i powiedzmy: doprawdy, dla kogóż to przeszłość minionych czasów nie była ciemna i dla kogo przyszłość nie będzie jasna (że wykorzystamy ten komunistyczny zwrot), jeśli będzie rozświetlona chorwackim duchem?

Recenzje drugiej książki były znacznie lepsze. Jest to zbiór esejów, wyrażających żal za „starymi dobrymi czasami”. Pisarz twierdzi, że minęły te czasy, kiedy jego pokolenie zbierało doświadczenia podróżując z jednego krańca byłego państwa na drugi. Oni wtedy robili to, co dopiero teraz stało się modne w Europie Zachodniej. Jedno ze zdarzeń, które ich wtedy rozświetlało, to koncert grupy „Bijelo Dugme” przy Hajduckim źródle w Belgradzie. We wniosku stwierdza się, że są to piękne wspomnienia i doświadczenia i należy zrozumieć stanowisko pisarza. Uzasadnienie głosi, że pisarza polityka nie interesowała ani wtedy, ani teraz.

Trzecia książka jest zatytułowana „Encyklopedia moralności”. W tym samym numerze pisma i na tej samej stronie umieszczono o niej dwa artykuły. W ten sposób pragnie się zaakcentować, że jej wartość jest bezdy-

skusyjna. W jednym z tych artykułów czytamy: „o proporcjonalnej składowości i hermetyczności książki (nawet w sensie mistyczno-religijnych, gnostycznych i ezoterycznych ukierunkowań) świadczą tematy (Liczba, Demologia, Eschatologia, Grzech pierwotny, Szaleństwo, Przesady, Moralność, Porządek, Seks, Tanatologia, Woda, Czas...), wyróżnia się także jej strona wprowadzająca. „Encyklopedia moralności” wnosi prawdziwe odświeżenie po tylu jałowych książkach, poetycko jest wyjątkowo samoświadoma i autonomiczna, a więc bez zbędnych pieśni pochwalnych najlepszą radą będzie po prostu: weźcie i przeczytajcie ją”.

Automatycznie nasuwa mi się tu wniosek w formie pytania stworzonego z wymienionych komentarzy: kiedy oplujemy Boga, słowa o Bogu i ojczyźnie uznamy za głupotę, zrozumiemy i uzasadnimy tęsknotę za minionymi czasami, a wszystko to zalejemy „Encyklopedią moralności” – dokąd dotrzemy?

MYŚLENIE

Kiedyś słowa były przenoszone wyłącznie podczas spotkań twarzą w twarz. Można było nie tylko odczuć ich dźwięk, ale także zobaczyć zmarszczki na twarzy, spojrzenie. Dzisiaj wszystko to próbują oddać automaty. Zimne urządzenie przekazuje czyjeś myśli swoim głosem, który wydaje nam się naturalny. Ale tylko się wydaje. Ludzkiej twarzy nie ma nigdzie.

Również nasza chorwacka poczta wykorzystuje środki niezbędne do przekazywania czyjegoś głosu lub informacji. Po wykręceniu odpowiedniego numeru można usłyszeć najnowsze informacje z dziedziny polityki, muzykę rozrywkową, swój horoskop, myśl duchową, wiadomości z Medziugorja, wiadomości sportowe ...

Każdy z tych automatów ma swój własny krąg słuchaczy. Rzecz zupełnie naturalna. Nie wiem tylko, czy to takie naturalne, że największa liczba słuchaczy wykręca numer z najnowszym horoskopem? Jak to możliwe, że po tym wszystkim bardziej wierzymy gwiazdom, siłom natury i jeszcze czemuś, a nie wierzymy swojemu doświadczeniu Boga?

Według mnie winę ponosi nasz sposób myślenia. Pozwoliliśmy i pozwalamy sobie myśleć w niewłaściwy sposób. Mówimy, że jesteśmy chrześcijanami. Jednak myśląc o wierze, zadowalamy się znajomością kilku modlitw. Konsekwencją takiej postawy jest nasze nieprzygotowanie w obliczu pokus codziennego życia. Kiedy jest nam ciężko, wiara nie wystarcza do obrony, szukamy więc czegoś innego. I na tej drodze wielu z nas zostaje oszukanych. Wybuch wojny, w środku której się znaleźliśmy, miał wielki wpływ na nasze myślenie. Gdyby nie było

tych, którzy się ofiarowali bez zastanowienia, wiele rzeczy wyglądałoby inaczej. Oni jednak przeminęli w zabłoconych rowach, chłodnych lasach, między twardymi kamieniami. Dziś cieszymy się wolnością, którą otrzymaliśmy od nich.

Wielka odpowiedzialność spoczywa na nas, którzy mamy wpływ na naszą przestrzeń życiową. Nie powinno się zdarzyć, że uformuje ją nasza małoduszność – zamiast odwagi. Nie powinniśmy jej stracić nawet w najtrudniejszych momentach. Ona nam pomaga żyć. Czasami wystarczy jedno właściwe przedsięwzięcie i wszystko toczy się innym od zamierzonego torem.

Z powodu obecnego stanu nie mogę się zgodzić z narzekaniami, że pewne ważne miejsca zostały pozajmowane przez tych pod parasolem ochronnym i nie można już nic z tym zrobić. Jak to nie? Nawet jeżeli je przejęli – dzięki swojej pracy i odpowiednim poczynaniom, możemy ich usunąć. Jednakże ani rozkładanie rąk, ani liczenie na dzieło przypadku i wiara w horoskopy z pewnością nam w tym nie pomogą. Nie ma takiej możliwości. Najlepsze dla nas czasy już nadeszły i musimy je wykorzystać.

Kiedy to piszę, słyszę jak deszcz rozmawia z dzisiejszym dniem. Słysząc rozmowę miłą – bądź też nie, w zależności od naszego samopoczucia. Wiem, że po niej nic już nie będzie takie samo.

DOKĄD ZMIERZAMY?

W ostatnich dniach przeglądałem książki pisarzy, filozofów nam współczesnych. Większość z nich wiąże wspólna im nieć tragizmu, bezsensu, różnego rodzaju przełomów, występujących w tych dziełach. Rzadko z których dzieł emanuje nadzieja, ciepło, światło. Piękno przestało być pięknem, a brzydota – brzydota.

Jednym z tych, który się odważył być innym był Francuz Charles Peguy (1873–1914). Krytykował społeczeństwo, w którym żył, nie oszczędzając ani tych z prawej, ani z lewej strony.

Z tego powodu miał przyjaciół i nieprzyjaciół we wszystkich warstwach francuskiego społeczeństwa. Nie bał się twierdzić, że politycy powinni być obyczajni, a swą pracę czy posłannictwo wykonywać zgodnie z mistyką chrześcijańską. Odrzucał wszystkie intrygi, nieszczerłość i dwulicowość. Próbował być tym, kim był. Odważnie krytykował miłość do pieniędzy i chęć osiągnięcia dobrobytu za wszelką cenę. Pragnienie szczytów było dla niego czymś czego należało się wstydzić.

Niestety, Zachód nie poszedł drogą jego nauki. Nie chciał wyrzec się swoich fałszywych bożków. Wydawało mu się, że łatwiej i lepiej jest wierzyć w splendor niż w prawdziwe wartości. By to jakoś zatuszować, zaczęto mówić o prawach człowieka. Wciąż powstawały stowarzyszenia, które się tym zajmowały. W ten sposób stworzono pewną nową religię. Bożkami stali się politycy, zaś rządy były miejscem nabożeństw.

Może to wszystko nie tak wygląda. Może! Rozejrzyjmy się trochę wokół siebie. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. O tym, że jest również Adwent wie już mniej osób.

W świątecznym czasie wszędzie ubiera się choinki i kupuje prezenty. Sklepy są otwarte non stop, otrzymuje się specjalne rabaty. Na pierwszy rzut oka – prawdziwie chrześcijański klimat przedświąteczny. Ale tak nie jest. Wielu z tych, którzy kupują świąteczne prezenty i ubierają choinki w ogóle nie pojawi się na Mszy św., nie pomodli się, że już nie wspomnę o spowiedzi. Dla nich jest to czas przeszły dokonany. Inni może to i uczynią, ale będzie to ten wyjątkowy, jedyny raz w roku. Jednym słowem – i dla jednych i dla drugich Święta Bożego Narodzenia stały się tylko pięknym obyczajem i niczym więcej. Potrzebują ich jako pewnej interesującej odmiany w codziennym sposobie życia. Nie jest to zmiana, która wnosi coś nowego, lecz zmiana odbierana jak wydarzenia pokazywane w telewizji. Kiedy wszystko się kończy, po prostu ziewasz i już.

Współczesne życie na Zachodzie to tylko bańka mydlana. Ono po prostu nie istnieje. Dziwne, ale prawdziwe. Każdy się spieszy załatwić jakąś sprawę. Niewielu umie się zatrzymać i poszukać w sobie uczuć dla piękna, miłości, szlachetności ... Pośpiech, pośpiech i jeszcze raz pośpiech.

To nie wartości chrześcijańskie są wysuwane na pierwsze miejsce w tym społeczeństwie. Zamiast nich panuje destrukcja, idee lewicowe i liberalne. W ten sposób wnętrze społeczeństwa stało się puste, a została tylko forma, złudzenia. Święta Bożego Narodzenia coraz częściej traktuje się tylko jako zwyczaj. W każdym miejscu składa się życzenia, ale rzadko kto szuka tła dla tego wszystkiego. Jest ważne, by zachowywać tradycję, a jakim jest się w głębi – to już inna sprawa. Politycy liczą na to, że ludzie mają krótką pamięć, i że nie będą pamiętać tego całego zła, którego się dopuszczały poszczególne partie i ich przedstawiciele. A będą to znowu robić jutro – gdy tylko im się trafi okazja.

Również nas Zachód mami. Wymachuje nam przed nosem swoimi kolorowymi balonikami. Mówi nam, że

nas nie przyjmie do swojego grona, jeśli nie będziemy tacy, a tacy. Narzuca nam swoje warunki i pragnie, byśmy byli szczęśliwi. Co za zepsucie!

W odróżnieniu od Zachodu, Maryja mówi do nas o czymś innym. Pragnie nas nauczyć innego sposobu bycia. Mówi nam, byśmy się nie spieszyli, byśmy zostawili sobie miejsce na modlitwę, gdyż wtedy będziemy wiedzieć dokąd pójść. Tych, którzy to rozumieją, Maryja posyła dalej, niczym proroków, by zmienili społeczność, w której żyją

Do czego my należymy? Dokąd pragniemy dotrzeć? Czy jesteśmy prorokami? To są pytania, które stoją przed nami w obliczu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia.

RADZIĆ SOBIE

TE CZASY

Czym jest życie, z czego się składa, dokąd zmierza...? Pytania napływają kiedy próbujesz się odnaleźć w teraźniejszości, zatrzymać i jeszcze lepiej siebie poznać. Masz do dyspozycji czas – przeszły, teraźniejszy, przyszły. Jak z tego wszystkiego stworzyć coś godnego życia, coś co będziesz mógł spokojnie wspominać bez względu na to, co wtedy odczuwałeś?

Pamiętasz – przed dwoma tysiącami lat osądzono jednego człowieka, który był również Bogiem. Współcześni Mu nie uznali Jego bóstwa, bo gdyby to uczynili, nie mogliby Go osądzić. Był dla nich tylko kimś z ludu. Oskarżyli Go, że oszukuje wszystkich dokoła, a Jego nauka jest złem dla innych. Kiedy już przy pomocy obcej władzy Go osądzili, ukrzyżowali Go. Z cynizmem uznali, że stamtąd może łatwiej obserwować, co się dzieje z jego uczniami. Ukrzyżowany Bóg – Człowiek Jezus nie poczytał im tego za winę. Poszedł dalej swoją drogą. To prawda – w tym względzie nawet uczniowie nie poszli jego śladem. Rozpierzchli się jak zostawione samopas stado. Jeden Go nawet wydał, inny się Go wyparł. Tylko Jego Matka Maryja z jednym uczniem jawnie stała pod krzyżem. Tym uczniem był Jan. Pozostali uważali go za najwrażliwszego i dlatego najmniej odpornego. Jednak w tej przełomowej chwili okazał się być wierny i zdecydowany.

Dzisiaj znowu kogoś sądzą. Odczuwasz, że tym kimś jesteś ty. Osądzają cię nie dlatego, że jesteś zły, ale dlatego, że swoim istnieniem podkreślasz ich niedoskonałości. Chcieliby w tobie widzieć tylko swoją zabawkę i nic poza tym. Krzyczą, że wszedłeś na złą drogę, że rozbi-

jasz ich obraz świata. Ten obraz z uporem budowali w ciasnym kręgu swojej ciemności. Myśleli, że zdołają go narzucić wszystkim. Nie udawało im się to dzięki takim przeszkodom jak ty.

Nie ma sensu wyliczać ci tych sędziów. Ich imiona są nieistotne. Ważne jest tylko to, byś się nie pozwolił osądzić. Zapamiętaj – oni mogą cię sądzić, ale nie osądzić. Niczego nie zdobędą swoją sprawiedliwością, niczego nie osiągną swoim cynizmem. Jeśli możesz im odważnie spojrzeć w oczy, to ty ich zwyciężysz.

Kiedy ci o tym mówię, nie myśl, że mówię tylko do ciebie. Równocześnie mówię do siebie samego. Mamy do wykonania takie same zadania, tylko każdy w inny sposób.

Kiedy cię ukrzyżują, wiedz, że jedna Matka, Matka chorwacka będzie stała pod twoim krzyżem. Rozpozna twoją rozpacz i przyjmie ją. W ten sposób wyleczy i ciebie i siebie. Waszym krwioobiegim popłynie nowe życie. Chorwacka Matka dobrze wie, czym jest ból. Wie również dobrze, czym jest uczucie zwycięstwa, gdy z podniesioną głową miniesz wszystkie przeszkody. Nauczyły ją tego tysiące lat. We wszystkich krajach świata opłakiwała swoje córki i synów. Opatrywała ich rany, kiedy wszyscy inni ich odrzucali. Czuwała nad nimi i z miłością szeptała historie o domu, o ziemi, która należy wyłącznie do nich. Oczywiście, że każdy może być mile widzianym gościem, ale to nie znaczy, że może ten dom zniszczyć czy przejąć.

Ta Matka, która stała pod krzyżem przed dwoma tysiącami lat, nauczyła twoją i moją Matkę chorwacką, jak należy się znaleźć w takich momentach. Powiedziała jej, że nie może rozpaczać. W przeszłości były już takie czasy. Jednak te czasy nie zdołały złamać twoich dziadów i pradiadów. Z niczego – na pierwszy rzut oka – stwarzali coś dla przyszłości. I wtedy, gdy musieli uciekać i zostawiać wszystko, nigdy nie zostawiali obrazów i fi-

gurek swojej Matki Maryi. Ona podążała ich śladem. Jakże więc mogliby nie wrócić do swoich domostw, jakże mogliby w końcu jednak nie zwyciężyć?

Uwierz, że będą i Janowie. Być może wydają się być słabi i delikatni, być może dlatego się z nich śmieją. Wiedz jednak, że oni będą kontynuować twoje dzieło. Nie będą obserwować z ukrycia tego, co się dzieje, lecz aktywnie się włączą w tok zdarzeń. Czasy wojny, czasy niepokoju są czasami właśnie dla nich. Te czasy wydobywają z nich dobroć i siłę, tak jak rzeźbiarz swoimi równomiernymi uderzeniami wydobywa z bryły kamienia piękną rzeźbę. Janowie stwarzają nowy świat. Do nich należy przyszłość.

Będą i tacy, którzy wyprą się ciebie i cię wydadzą. Wybacz im to, ale nie zapominaj. Ich zniszczyli już dawno. Nie patrz na nich, bo nigdzie nie dotrzesz. Nie należy ich osądzać, ale im współczuć. Nie pozwól by cię zniszczyła ich nienawiść. Weź raczej swój krzyż i idź dalej.

To nie są łatwe czasy. Wiem o tym. Można z równą łatwością stać się i bohaterem i tchórzem. Wybór zależy od każdego z nas. W tym przypadku żadnej roli nie odgrywa wykształcenie ani zajmowane miejsce na drabinie społecznej. Przy podejmowaniu decyzji – czy być bohaterem, czy tchórzem – wszyscy jesteśmy równi. Stoimy wtedy przed sobą samymi, przed Bogiem i przed historią i decydujemy. Innej drogi nie ma.

Zapał świecę. Nie tę z parafiny, ale tę w swoim sercu. Niechaj tu zawsze płonie. Będzie ci przypominać o twojej godności, o drodze, którą musisz iść. Przyszłość jest przed tobą. Wypełnij ją Bogiem, przyjaźnią z Nim. Jego przed dwoma tysiącami lat sądzili i osadzili, ale ku ich rozpaczycy On zmartwychwstał. I ty zmartwychwstaniesz. Te czasy, które dla ciebie właśnie nastały, nie muszą oznaczać twej porażki. To tylko burza, deszcz, wichura – które muszą minąć. Po nich będziesz o wiele silniejszy, jeśli tylko tego zapragniesz.

MARTWY REJON

Lubię zmierzch. Z przyjemnością przyglądam się, jak słońce zachodzi, a dzień się wycisza. Jednak ten zmierzch mi się nie podobał. Razem z przyjaciółmi poszliśmy odwiedzić żołnierzy na pierwszej linii obrony. Nie bałem się (a przynajmniej tak mi się wydawało), ale nie lubię ani zmroków, ani poranków, ani dni, w których ktoś do kogoś strzela. Nie lubię ich, ale muszę się z nimi pogodzić, jeśli innego wyjścia nie ma.

W pewnym momencie kierowca powiedział: „Od tego miejsca rozciąga się martwy rejon”. Pomyślałem: Pocisk może we mnie trafić, ale nie musi. Wszystko jest dziełem przypadku. Rosyjska ruletka się rozpoczęła. Fan-tem jest tylko moje życie, i życie tych, którzy są ze mną. Boże, bądź obecny przy tej grze.

Jechaliśmy z wyłączonymi światłami. Samochód podskakiwał na drodze, po której wcześniej nie jechalibyśmy z taką prędkością nawet z zamkniętymi oczami.

Wokół nie było nikogo. Tylko my i być może – czujny przeciwnik z drugiej strony. Jeśli zaczniesz strzelać, przekonamy się, że rzeczywiście jest czujny.

Kiedy teraz myślę o tym wszystkim, staje się dla mnie jasne, że wtedy żyłem na dwóch płaszczyznach. Byłem podobny do trochę lepszego komputera kiedy podczas wykonywania przez niego ciągu wydanych mu poleceń, wystukujemy na jego klawiaturze nowe komendy. Wtedy bowiem się śmiałem, opowiadałem, próbowałem żartować, a równocześnie w głębi duszy rozmawiałem z Bogiem. To On był wtedy moim przyjacielem, który mógł mi pomóc w poradeniu sobie w zaistniałej sytuacji. Przygotowywałem się do spotkania z Nim twarzą w twarz,

gdyby zaszła taka konieczność. Pragnienie przezwyciężenia strachu pomogło mi zachować zimną krew. Bogu mówiłem, że w Niego wierzę i prosiłem, by zapomniał te chwile, kiedy wątpiłem. Odczuwałem, że On to słyszy. Wiedziałem, że w takiej chwili z pewnością nie zostawi mnie samego.

Przyznaję – to mój naród chorwacki pomagał mi w decydowaniu się na taki sposób bycia. Walczył, cierpiał, umierał, śmiał się, handlował, zawierał związki małżeńskie ... stojąc równocześnie przed swoim Bogiem. Mój naród był świadomy, że znajduje się w martwej strefie, gdzie może się zdarzyć śmierć od pocisku, ale zdecydował przygotować się do tej chwili przechodząc równocześnie z Bogiem drogę, która go czeka. Mój naród wiedział, że sprawiedliwy nie zginie. Będzie raniony, wielu jego członków wejdzie na drogę do Boga, ale przegrać nie może. Przegrywa się dopiero wtedy, kiedy brakuje sił na spotkanie ze swoim Bogiem. Wtedy zostaje się bez ochroniarza.

Nie są ważni złodzieje, którzy kradną i bogacą się, podczas kiedy mój naród funkcjonuje na dwóch płaszczyznach swego istnienia.

Coś się wznosi, buduje, aż nagle niespodziewanie konstrukcja zaczyna się chwiać i rozpada się. Nie chciałbym być w ich skórze i spać ich niespokojnym snem. Zostali bez Boga – tylko na jednej płaszczyźnie ze śmiechem sztucznej lalki.

Jeśli już mówię o tym kim nie chciałbym być, dodam, że nie chciałbym być również tym, który ciągle pyta, czy nie robi zbyt wiele, podczas gdy inni – zbyt mało. Takie pytanie szarpie duszę, nakłania człowieka do rozprzeczania wszystkich swoich pragnień i stania się bezwonnym narzędziem. Poprzez zadawanie takich pytań do naszego życia przenika strach, egoizm ... Na końcu, kiedy myślimy, że osiągnęliśmy już wszystko o czym marzyliśmy, nie poznajemy już samych siebie.

Spoglądałem na budynki, które mijaliśmy. Kiedyś były pełne życia. Dziś wyglądają jak muszle, z których wydobyto perły. Ich mieszkańcy nie mogli ich zabrać ze sobą. Jedyne, co mogli zabrać – to ich duszę. Czy ta dusza była z nimi szczęśliwa?

„Jesteśmy” – usłyszeliśmy głos kierowcy. Oczywiście, wiedzieliśmy o tym, ale jego słowa były jakoś bardziej przekonujące od naszych słów. Przywitała nas dziura wyrwana w płocie, gruzy i popioły. Można by powiedzieć – nigdzie żywej duszy. Jednak w głębi tych ruin kwitło życie. Przywitano nas przyjaźnie. Cieszyliśmy się z tego spotkania. Przerwano martwą strefę. Ciemność została zwyciężona. Dzięki takim spotkaniom „martwe rejony” znikną. Ludzie będą pytać, czy w ogóle były, a życie rozkwitnie.

RAMY WOKÓŁ WIZERUNKU, WIZERUNEK WOKÓŁ RAM

Mariji

Spieszyliśmy się. Dokoła powojenna pustynia. Wioska zrównana z ziemią w czasie bitwy. Kiedyś było to dla mnie czymś dziwnym, nierzeczywistym, teraz – stało się oczywistością. Chcieliśmy wziąć udział w pogrzebie kolejnego chorwackiego żołnierza. Mój przyjaciel i ja.

Mimo wszystko przyjechaliśmy wcześniej. Wiał silny wiatr, ziemia była mokra od deszczu. Błoto i chłód. Karawan się zbliżał. Nic nowego. Ksiądz, wielu ludzi, twarze poważne (bez udawania), chorwacka flaga i pluton żołnierzy ... Zgodnie z obyczajem najbliżsi głośno płakali. I to by już było wszystko.

To, co mnie zaskoczyło – to zdjęcie. Niósł je współtowarzysz żołnierza, który zginął. Zdjęcie było oprawione w drewnianą ramkę. Przedstawiało śmiejącego się żołnierza. Z jego spojrzenia wyczynała nadzieja, bliskość i miłość. Nie mogłem od niego oderwać oczu. Tak bardzo się wyróżniało.

Uśmiech ze zdjęcia przegnał gorycz, którą zacząłem odczuwać. Nie pozwolił mi pójść tą niebezpieczną drogą. Wydawało mi się, że mówi: „Spójrz, ja już odszedłem, ale ty zostałeś. Jeśli zaczniesz nienawidzić – ta nienawiść cię zgubi. Uśmiechnij się raczej i zrób to, co do ciebie należy”.

Tylko – co do mnie należy?

Wiem, że tym czymś nie jest ucieczka. A miałem okazję stąd uciec. I „uczciwy” powód, którym mogłem się usprawiedliwić. Nie zrobiłem tego. Może miał na to wpływ los człowieka, który uciekł podczas poprzedniej

wojny. Otrzymał wszystko od obcego świata, ale w rzeczywistości całe życie uciekał. Wiedział – a wiedzieli i inni – że w decydującym momencie okazał się tchórzem.

Nie wierzę też w to, by moja część zadania polegała na pozwalaniu sobie na zachowanie, na które nie pozwalałem sobie wcześniej. Teraz też nie mogę kraść, napadać, zabijać. Nie da mi to satysfakcji. Zniweczy moją godność. Skończą się te „szalone” czasy i jeśli nawet później nikt mnie nie będzie pytać o to, gdzie byłem i co robiłem, sam sobie postawię to pytanie. Co będę mógł na nie odpowiedzieć?

Doprawdy – na czym polega moje zadanie?

Muszę wypracować swój wizerunek, który się dobrze wkomponuje w ramy. Te ramy – to całe moje życie.

Gdzieś w to życie zostałem włączony. Nieważne – gdzie. Ważne, bym sumiennie i uczciwie wykonywał swoje obowiązki. W ten sposób stworzę ramy dla swojego wizerunku. Ludzie będą mnie kojarzyć z tymi ramami i z tym wizerunkiem. Nie będę mógł uniknąć ich oceny.

Kiedy już wypracuję piękny wizerunek i piękne ramy, Bóg mnie umieści w swoim pokoju. Ucieszy się, że mnie odnalazł, a ja się ucieszę, że odnalazłem Jego. On również w te wojenne dni przechodzi po tym kawałku ziemi, na którym się toczy moje życie. Wzywa mnie. Jest Mu przykro, kiedy słyszy, jak mówię, że nam nie chce pomóc. A przecież On tego pragnie. Podaje nam swoją rękę, aby nas prowadzić. A my musimy pójść własną drogą. Tego nikt za nas nie robi. To jest cena wolności. Tej wewnętrznej i zewnętrznej.

Słuchałem tych słów w sobie i tego mieszania zaimków „ja” i „my”. Wiedziałem, że już nie jestem sam na tej ziemi. Mam obowiązek komuś pomóc. Ten ktoś to moja ojczyzna. Myśli biegły dalej.

Stworzywszy swoje własne piękne ramy i piękny wizerunek – stworzyliśmy piękne ramy i piękny wizerunek swojej ojczyzny. W społeczeństwie narodów, które mają

zaszczyt żyć na tej kuli ziemskiej, nasza ojczyzna nie może być brudna i rozczochrana. Swoją osobą poprawiam jej wygląd. Jestem punktem, który został naniesiony na ten wizerunek przez artystę.

Nie jest ważne, że moja ojczyzna upiększona moim wizerunkiem, czasami się wyróżnia w okolicy. Czyż to jest w ogóle ważne, że niektóre narody są gotowe zaprezentować brzydki wizerunek w brzydkich ramach? Kiedy historia i Bóg będą przechodzić i zbierać wizerunki narodów i ramy, w które są wprowadzone, nasz wizerunek i ramy wokół niego powinny prezentować się dumnie. Nie powinno się zdarzyć, że zostaną poruszone przez wiatr lub zasnuć mgłą.

Książd wypowiedział: „Wieczne odpoczywanie”, szereg żołnierzy salwą oddał hołd swojemu współtowarzyszowi, trumnę przysypano ziemią. Czwórka dzieci, która została bez ojca przyłgnęła do matki, która została bez męża. Wizerunek Chorwacji był gotowy do wprowadzenia w ramy. Na razie.

ANIA

„Unieście ręce wysoko, a teraz nimi pomachajcie. Aniołowie, którzy na nas patrzą, zaniósą te pozdrowienia mojemu tacie, który jest w niebie”.

W to gorące hercegowińskie przedpołudnie dziecięce ręce machały w ogródku, w pobliżu domu ojca Ani. Tak, właśnie tak się nazywała. Ania. Miała sześć lat, jasne włosy i błękitne oczy. Swoim dziecięcym umysłem rozumiała już zdarzenia wokół siebie. Składała już pierwsze litery, pisząc swoje imię, imię mamy, taty i siostry. Pozostałe imiona jeszcze jej nie interesowały. Niektórych liter czasami zapominała, ale jeszcze będzie czas, by się z nimi oswoić.

Dzisiaj bawiła się razem z dziećmi z wioski. Jak zwykle przewodniczyła zabawie. Lubiała towarzystwo, a zgromadzeni lubili ją. Tym razem w szczególny sposób.

Jej ojciec z pewnością bawił się w tym samym ogródku. Kochał swojego dziadka i często razem z nim spacerował po tych półdzikich zakątkach. Nigdy nie zrozumiał dlaczego, ale dziadek bardzo kochał każdy kamień, lasek i ogród. Za każdym razem, gdy miało miejsce jakieś wielkie rodzinne zdarzenie, dziadek sadził sosnę. Jemu – swojemu wnukowi – mówił, że byłoby dobrze, aby w tym miejscu zbudował dom kiedy już dorośnie. Dziadek umarł, ale wnuk nie zapomniał. Kiedy postanowił budować dom, wybudował go dokładnie w tym miejscu, które wybrał dziadek.

Ania nie знаła dokładnie tej historii, pamiętała jedynie fragmenty ojcowskich opowieści. Lubiała jednak śpiew ptaków, tętniącą życiem przyrodę. Kiedy jej się to znudziło, biegła do babci i dziadka, którzy mieszkali w po-

bliżu. Czasami zabierali ją do drugiej babci i dziadka – mieszkających w regionie, w którym przyszła na świat jej matka. Lubiła to ich morze i jeszcze tysiąc innych, nieznanых rzeczy.

W ostatnich dniach wszyscy nagle zaczęli się gromadzić wokół niej. Nigdy wcześniej się to nie zdarzało. W tym samym miejscu zebrały się obie babcie, obaj dziadkowie, wujkowie, chrzestna i wiele innych osób mniej lub bardziej znanych. I wszyscy byli dla niej dobrzy, spełniali każde jej życzenie. Coś ją niepokoiło. Dlaczego tak jest?

Tata nie wrócił wieczorem. Spytała o niego. Powiedzieli jej, że nagle zachorował. „Ale dlaczego?” – wypytywała dalej. Musieli zacząć odkrywać przed nią prawdę. Poznawała ją we fragmentach. Dodawali cały czas, że jest już duża i zrozumie. Ona wiedziała, że jest duża i cieszyło ją, że wreszcie zauważyli to i inni. Tylko słowo „dorosła” wypowiadali jakoś dziwnie. Patrzyła w oczy mamie, próbując dostrzec, jak się będzie zachowywać. Nigdy przedtem nie widziała jej takiej. Ich dusze się spotkały i postanowiły godnie znieść to wszystko. Słowa nie były potrzebne.

Mała Ania dumnie postanowiła pokazać, że można na nią liczyć. Szeroko otworzyła swe dziecięce oczy, udając jednocześnie, że niczego nie widzi i nie rozumie. Pozwalała się wszędzie prowadzić, przyjmowała prezenty, które jej kupowano. Próbowwała się śmiać, tak szczerze, po dziecięcemu. Bawiła się z innymi dziećmi gorliwiej, niż kiedykolwiek.

Nie mogła tylko znieść widoku ciała ojca. Uciekała od niego nic nie mówiąc. Także na zdjęcie ojca w ramce nie mogła patrzeć. Rozumiała, że znaczenie tego zdjęcia jest jakieś szczególne, inne od zdjęć z albumów, pełnych wizerunków taty, mamy, siostry i – oczywiście – jej samej. Również mundur żołnierski nie zasłużył na jej spojrzenia czy słowa. Dzisiaj wydawał jej się groźny

i w żaden sposób nie chciała być w jego pobliżu. To już nie był ten mundur z opowiadań mamy i taty. Powiedzieli jej, że tata zginął od granatu, a o ile ona się orientowała – miało to jakiś związek z tym mundurem.

Po namowach starszych i na prośbę mamy, podeszła wreszcie do trumny. Modliła się do dobrego Boga, tak jak ją uczyli rodzice, swoimi dziecięcymi paluszkami dotykała flagi i zimnego drewna pod nią.

Łzy popłynęły po jej twarzy. „Wiesz, mamó, musiałam płakać, chociaż nie chciałam. Tak jakoś przyszło” – powiedziała później.

Z kąta spoglądała na księdza, który się modlił za jej tatę. Nie miała nic przeciwko niemu, ale i ona dzisiaj zaniesie swojemu tacie kwiaty na cmentarz – przeszło jej przez myśl.

Na cmentarzu, gdzie w niedzielę przyszła na Mszę św., przywitało ją wielu ludzi. Nigdy przedtem nie widziała ich tutaj aż tylu. Wszyscy byli poważniejsi niż kiedykolwiek. I więcej księży koncelebrowało Mszę św. Znowu było tutaj wojsko lecz spokojnie się zachowywało. Nie odczuwała, by ktoś miał coś przeciw niemu. Nawet mama. Dezorientowało ją to.

Patrzyła na grób, który po raz pierwszy widziała otwarty. Trumnę z tatą spuścili do środka. Wojskowi oddali wystrzał. Trochę się wystraszyła, ale szybko przyszła do siebie, kiedy zobaczyła, że wszyscy zachowują spokój. Mamie, babciom, dziadkom ... wszyscy podawali ręce. Ktoś ją pogłaskał po włosach. Nie spodobało jej się to. Wujek zaproponował jej, by poszli w stronę kościoła, tam się zawsze dzieje coś, co zaprzęta dziecięcą wyobraźnię. Zgodziła się, chociaż w tej chwili nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Mama prosiła, by go posłuchała i nie chciała jej rozczarować.

„Wiesz, teraz wujek mi kupi lody, a jutro znów zaniosę kwiaty na grób taty” – powiedziała, gdy spotkaliśmy się po pogrzebie. Próbowaliśmy kierować do niej

jakieś słowa pocieszenia, tak po dorostemu, ale ona nas nie słuchała, nie chciała słuchać. Opowiadała swoją historię, coś o czarnej sukience i bucikach, które jej kupiła chrzestna, zachowując wiotkość i wielkość swojego dziecięcego świata.

„Mamo, obudź mnie jutro wcześniej, o ósmej jest Msza św. za mojego tatę” – powiedziała Ania przed pójściem spać. Mama nie wiedziała, że ona o tym wie. Ale Ania wiedziała. Również o wielu innych rzeczach.

„OSTRZELANE” MIEJSCE

Jeszcze do niedawna miejsca dzieliłem na ładne i brzydkie – zgodnie z wrażeniami, jakie we mnie wywoływały podczas ich oglądania. Dzisiaj natomiast wiem o miejscach, które są, bądź też nie są ostrzelane. O tym podziale dowiedziałem się pewnego popołudnia, kiedy przyjaciel opowiadał mi o zabiciu dwóch i ranieniu kolejnych czterech żołnierzy, należących do formacji wojskowych naszego miasta. I chociaż w życiu musiałem poznać wiele słów pochodzących z różnych języków, o słowie „ostrzelany” nie słyszałem. Zresztą nawet samo strzelanie mnie nie interesowało. Życiowe wezwanie prowadziło mnie jakimiś innymi ścieżkami. Z nadejściem wojny określenie „strzelanie” stało się pojęciem względem którego należało się jakoś dokładniej określić.

Jak się dowiedziałem – z codziennego słownika żołnierzy – ostrzelane miejsca to te, do których się strzela i których dokładne namiary są zapisane na kawałku papieru tych z tamtej, drugiej strony. Dlatego skierowanie w to samo miejsce kolejnego pocisku nie jest dla nich żadnym problemem.

Słowo „ostrzelany” wydało mi się trochę dziwne. Nie przypominam go sobie z dzieł lepszych chorwackich pisarzy. Sięgnąłem do słowników języka chorwackiego. O ile zrozumiałem, słowo to nie było chorwackiego pochodzenia. Przyszło razem z teoriami o braterstwie południowosłowiańskich narodów. Słowniki nie określały, którym chorwackim słowem można zamienić słowo „ostrzelany”. Określały jedynie, że ostrzelane miejsce to takie, do którego się celuje z broni. Właśnie tym miejsce to różni się od wszystkich innych. W czasie wojny

najłatwiej tu o śmierć – natychmiastowy koniec istnienia na tej ziemi dokonany w przeciągu krótkiej chwili.

Mimo niebezpieczeństwa ludzie będą w dalszym ciągu wyjeżdżać do „ostrzelanych” miejsc. Na pewno nie dla atrakcji krajoznawczych. Przyciąga ich tam niemożliwa do pohamowania potrzeba wolności. To właśnie ona była powodem, dla którego szóstka naszych żołnierzy znalazła się w jednym z takich miejsc. Niestety – nie mieli szczęścia, tak jak my je mamy. Ci z drugiej strony ich zauważyli i byli złowieszczo szybcy.

Nie wiem, jak wiele jest jeszcze „ostrzelanych” miejsc w ojczyźnie mojego narodu (nie będę tutaj pisać dokąd się rozciąga ta moja ojczyzna). Wiem tylko, że jest ich wiele. Namnożyły się w tych wojennych czasach, rozprzestrzeniły i nieprzyjemnie męczą duszę.

I chociaż pragnąłbym, by było inaczej, „ostrzelane miejsca” już dawno istnieją w mojej ojczyźnie. Już od czasów kiedy moi przodkowie osiedlili się nad błękitnym Adriatykiem i na ziemiach, które go otaczają. Wielu nie mogło patrzeć, jak radośnie rośniemy i postanawiało nas ukarać za tę radość. Wiele ostrzelanych miejsc (co prawda wtedy bez namiarów, ale równie niebezpiecznych) zmieniło nasze państwo w „ostrzelane” państwo.

W historii świata nasze dzieje to ostrzelana historia. Uciskali nas. Wyciągali ręce po nasze ziemie. Niektórzy mówili, że mają do tego prawo, inni pragnęli nas zniszczyć, myśląc egoistycznie, że im wtedy będzie lepiej.

To, że i dzisiaj w mojej ojczyźnie istnieją „ostrzelane miejsca”, świadczy o tym, że nas nie zniszczyli. Na przekór niechęci „ostrzelanych” miejsc, „ostrzelanego” państwa, „ostrzelanej” historii nasi dziadowie zostali na swoim. Często musieli ginąć w obcych armiach, po niewłaściwych stronach, ale w swych sercach zawsze nosili myśl o wolności ziemi chorwackiej. Któż może pogardzać tym ich pragnieniem, powiedzieć, że jest złe?

Po przyjęciu chrześcijaństwa mój naród kroczył swą „ostrzelaną” historią z oczyma utkwionymi w niepokojący znak krzyża. Jego Bóg został przybity do krzyża. Nie zabił go jakiś człowiek z tłumu, lecz ci, którzy się uważali za sprawiedliwych, mówili o sprawiedliwości innym i rozkoszowali się swoją wielkością. Jednak nie udało im się Go zabić. Bóg-Człowiek zmartwychwstał. Tylko trzy dni Jego przeciwnicy myśleli, że wszystko im się udało. Ale i to z wielką dozą wątpliwości.

Wiedząc o tym wszystkim moi przodkowie ginęli i odchodzili silnie ściskając krzyż, tę tajemnicę, która oznacza życie. Dla nich to nie był koniec, lecz tylko ofiara, by ich naród mógł po „trzech dniach” przeżyć zmartwychwstanie.

Obywatele mojego narodu czynią to również dzisiaj. Jeden z tych, który zginął, w chwili gdy zrozumiał, że śmierć już blisko, przeżegnał się, odmówił „Ojcze nasz” i skonał (czyż to w ogóle ważne, który to z nich był? Może obaj). Było to odważne, po żołniersku i chorwacku, w duchu chrześcijaństwa. Odpowiadało temu obrazowi żołnierza chorwackiego, który wszyscy w sobie nosimy.

Trudno powiedzieć ilu jeszcze będzie tych, którzy własną krwią odkupią ostrzelane miejsca mojej ojczyzny, moją ostrzelaną ojczyznę na kuli ziemskiej. Mogłbym tylko powiedzieć, że musimy wytrwać. Teraz trwają te „trzy dni” przed zmartwychwstaniem. Ci, którzy przetrwają to wszystko w imieniu nas wszystkich będą się cieszyć nowo narodzoną wolnością, wszystkich ostrzelanych miejsc naszej ostrzelanej ojczyzny. Niech będą szczęśliwi, a ich dzieci niechaj zapomną słowo „ostrzelane”.

DZIEŃ ZADUSZNY 1993

Przyszli bez zaproszenia. Przybyli z ciemności. A dzień był wtedy słoneczny. Chcieli zniszczyć nasze życie, nasze pragnienia. Nie pozwoliliśmy im. Wielu z nas zostało pośród krzyczących kamieni na ukwieconych polach, w wilgotnej i ciepłej ziemi. Odczuliśmy i nazbyt głęboko, czym jest smutek i czym jest płacz. Ciemność nadciągała.

Pamiętam wszystko z tamtych dni. Mówią – nadchodzi Dzień Zaduszny. Ale czyż już nie nadszedł? Każdego dnia, w jakiejś części kraju, który zamieszkuje mój naród, ktoś odchodzi na drugi brzeg. Ci, którzy odeszli wczoraj – jakby odeszli już dawno. Nasz Dzień Zaduszny boleśnie trwa.

Boże, jak trudno jest chodzić po tej ziemi!

Różaniec zawieszony na szyi zmęczonego człowieka błysnął w moich oczach. Zupełnie niespodziewanie wyszeptał do mnie cicho: „Być człowiekiem – to być dzielny mimo wszystko!” Uchwyciłem się tych słów. I w miarę jak coraz częściej o tym myślałem – coraz wyraźniej poprzez mgłę zdarzeń widziałem jedną twarz. Była to twarz Matki Bożej z Medziugorja, Szirokiego Brijegu, Sinja, Maryi Bistricy, Olovu ... Wiedziałem, że ta zapalona świeca, którą dostrzegałem, należy do Niej. Jesteśmy podróżnymi w złych i trudnych czasach, ale jedna świeca zawsze świeciła w naszej ciemności. Zatknięta jest na oknach zburzonych i spalonych domów, wszystkich tych miejsc, które wciąż przyjmowały uciekinierów. Jezus, Syn Matki, a nasz brat, poprosił Ją by jak matka czuwała. I Ona nad nami czuwała.

Dlatego głęboką nocą płonie świeca. Nie mogą jej zgasić ani ci, którzy przybyli bez zaproszenia, ani ci, którzy przybyli z ciemności. Możemy ją zgasić tylko my sami.

NARÓD WYBRANY

„Wybrany” – to odpowiedzialne słowo. Wkłada na czyjeś plecy ciężar, dodaje mu powagi swoim znaczeniem. Nagle przestaje być tym, kim był wcześniej. Jego historia nosi znamiona odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale również za innych. Właśnie dlatego nigdy nie darzyłem tego słowa specjalną sympatią. Chciałem być wolny. Dopiero dzięki obserwacji mojego chorwackiego narodu coś się we mnie ostatnio zmieniło.

Papież odwiedził mój naród. Nie przyjechał z wojskiem, czołgami, samolotami. Przyjechał z miłością. Pokazał, że wie o naszej wojnie i o cierpieniu, że wie, iż zostaliśmy niesprawiedliwie zaatakowani, a ci, którzy na świecie sprawują władzę niesłusznie pragną usprawiedliwić agresora. Nie mówił jednak o zemście, ale o pokoju i wybaczeniu. Może to dziwne słowa?

Na wiele godzin przed Mszą św., grupy ludzi zbierały się w miejscu, w którym miała być odprawiona. A noc była wtedy chłodna i mglista. Chłód przenikał do kości. Nie widziałem, by komukolwiek to przeszkadzało. Czuli młodszy i starsi, wspólnie oczekując. Całą noc i przedpołudnie po ulicach przesuwwały się kolumny ludzi. Wszystko przebiegało gładko. Noszono transparenty z wyrazami poparcia dla Papieża. Na żadnym z nich nie było nic przeciw niemu – tak jak się zdarzyło w innych zachodnich krajach, które odwiedził.

W czasie Mszy – zachwyt. Papież jest wzruszony i szczery. My, zebrani w niemożliwy do ogarnięcia wzrokiem tłum, odczuwamy to. On czuje, że my go rozumiemy. W powietrzu unosi się dobro. Przyszło mi do głowy: to my jesteśmy narodem wybranym. W dzisiejszych cza-

sach jeszcze nikt nie spotkał się z Papieżem w ten sposób. Zrozumiał to on, zrozumieliśmy i my. Mamy takie samo zadanie.

Rzeczywiście, nasza historia jest historią narodu wybranego. Nie wiadomo jak, pewnego dnia znaleźliśmy się w morzu wzburzonego słowiańskiego świata. Niektórzy twierdzili, że wywodzimy się z historii Pisma św. Nasze przyszłe pokolenia muszą odkryć prawdziwe korzenie. Jednakże w morzu świata słowiańskiego właśnie my jako pierwsi przyjęliśmy chrześcijaństwo. Później, na terenach naszej ojczyzny i poza nią, oddawaliśmy życie za to swoje chrześcijaństwo. Oczywiście – również błędziliśmy, ale byliśmy wierni swojemu Bogu. Zawsze znajdowali się tacy, którzy się wznosili ponad narodem niczym prorocy i pokazywali nam drogę.

Dzisiaj znowu oddajemy życie za swoją wiarę. Wielu z tych, którzy na nas napadali, nie chce zabić nas samych, ale Boga żyjącego w nas. Nasz Bóg im przypomina, że zeszli na złą drogę. Ci, którzy wykonują polecenia są tylko zabawką, która złowieszczo upodobała sobie tę rolę egzekutora. Inicjatorzy, panowie wojny i pokoju stoją nieco dalej, ukryci za zaszczytnymi nazwami, pieniędzmi, historią o nowym ładzie w świecie, nazwami organizacji humanitarnych ... Wznoszą królestwo zła i dlatego jako naród Boży jesteśmy dla nich przeszkodą. Nie zaskakuje ich ani krew, ani cierpienie. Zaskoczeniem jest dla nich tylko spostrzeżenie, że nie udało im się zrealizować tak sprytnie obmyślanego planu.

Tak, rzecznicy zła nigdy nie mogą zwyciężyć. Ich woskowe twarze i bezczelność przegrywają w walce ze stanowczą łagodnością. Któż może powstrzymać dobro i łagodność, które Papież Jan Paweł II ponownie obudził w moim narodzie? To dobro i łagodność chronią nas, byśmy się nie stali tacy sami, a nawet gorsi od tych, którzy chcieli nas zniszczyć. Równocześnie powstrzymują naszą zagładę. Ten, kto się znajduje na właściwej dro-

dze jest niezwyciężony, gdyż zawsze znajdzie sposób, by przezwyciężyć zło.

Jednym ze sposobów zwyciężania tego zła jest wybaczenie. Papież wiele o tym mówił. Wybaczyć może tylko ten, kto jest wielki, a mój naród jest wielki. Oczywiście, że zawsze będzie pamiętać co się stało i uważać, by mu się już nigdy coś takiego nie przytrafiło. Jednocześnie nie będzie hodować nienawiści, która go unicestwia i dzień przemienia w noc.

Wierzę w to, że mój chorwacki naród został wybrany. Przed kilkoma tysiącami lat takim narodem był naród żydowski. Dlaczego w tych współczesnych czasach nie mielibyśmy nim być my? Brzmi zarozumiale? Dlaczego? Nie twierdzę, że jesteśmy od innych więksi. Twierdzę jedynie, że dźwigamy ciężar wybrania. Jeśli ktoś zazdrości, niech spróbuje sam być wybranym. Ja mu zazdrościć nie będę.

Naszego wybrania nie może zniszczyć nikt oprócz nas samych. Jest chronione w ciszy naszych domów, niesione przez historię niczym światło, niczym głos. Wymaga, ale wyzwala. Oczyszcza nasze wnętrza i leczy nas. Dzięki temu naprawdę stajemy się sobą.

NA PRZEKÓR WSZYSTKIEMU

Duch i materia. Dwa zupełnie różne porządki. Przeplatając się, wypełniają historię i w gruncie rzeczy – jej przewodzą. Zostawiając na boku mądre teorie, każdy człowiek ma świadomość, że żyje na tej ziemi. Jednocześnie jest świadomy, że przewyższa tę ziemię. Dlatego też czuje wewnętrzne rozdarcie. Wszystkie religie próbują w nim zwalczyć właśnie to uczucie rozdzielania.

Niccolò Machiavelli był również świadomy tego rozdarcia. Najpierw próbował je zwalczyć za pomocą literatury. Nie miał jednak poczucia odniesionego sukcesu. Zaczął się zajmować polityką. Tutaj też poniósł klęskę. Został wygnany. Jednak jedno mu się udało: teoretycznie znalazł sens i pewne usprawiedliwienie dla wszystkich brudów w polityce.

Jego hasło głosiło, że w polityce wszystko jest dozwolone. Czyli, że cel uświęca środki. Kiedy zajmujemy się polityką – róbmy to realistycznie, zgodnie z prawdą, która nam odpowiada (brzmi znajomo, nieprawdą?). Nie trzeba zwracać uwagi na żadne zasady moralne. Dla osiągnięcia wytyczonego celu można użyć siły czy podstęp...

Głosząc takie teorie Machiavelli oczywiście nie był ulubieńcem Kościoła. Znalazł jednak schronienie u tych, którzy lubili się nazywać humanistami (w przekładzie na chorwacki: sympatykami człowieka). Przypomnijmy sobie tylko rewolucję francuską i zdarzenia z nią związane. Dzisiaj synowie tej rewolucji rządzą światem. W jaki sposób – widzimy na przykładzie Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny. Tutaj zabija się ludzi taśmowo. Syno-

wie rewolucji francuskiej to ci, którzy z ukrycia pociągają za sznurki tej krwawej zabawy. Są gotowi nazwać dzikimi i bezrozumnymi wszystkie narody, które w tym uczestniczą, mówić o nieludzkości, ale szczególnie pilnują, by nie przerwać tej krwawej zabawy. Nakreślili jej koniec i nie chcą, by ten koniec nastąpił niezgodnie z ich życzeniami. Najgorsze jest to, że nie zdarza im się to pierwszy raz. Wyćwiczyli się w tym na całej kuli ziemskiej. Oczywiście, że wszystkich sił pragną ukryć to, co czynili. Koniec końców – to dla nich tylko rzymska arena. Możesz wybierać sposób, w jaki ktoś będzie cierpieć. Jesteś władcą. Co za uczucie!

Oczywiście – trzeba się im przeciwstawić.

Pominę tu sposoby. Są ich tysiące. Powiem tylko krótko o tym, że nigdy sobie nie pozwolę na stwierdzenie, że jestem zmęczony tą walką. W chwili, w której bym to powiedział, byłbym skończony. Wytrzymam więc nawet wtedy, gdy będzie mi się wydawać, że to niemożliwe. Przez tych kilka lat nasz dzielny chorwacki duch udowodnił nam, że to jednak możliwe.

Postanowiliśmy się przeciwstawić i dobrze sobie radzimy z trudnościami. Opór nie jest jeszcze zakończony.

To naturalne – jeśli można to tak nazwać – że nasi przeciwnicy stwarzają nam trudności w posuwaniu się do przodu. Nie jest jednak naturalne, że robią to również ci, których nazywamy „naszymi”. A tacy istnieją. Czasami mi się wydaje, że zbyt wyraźnie.

Rozmyślając o nich wyodrębniłem dwie grupy.

Do pierwszej grupy „naszych” przeciwników należą ci, którzy do końca nie są świadomi tego, co robią. Mówią – jest wojna, wszyscy tak postępują, więc dlaczego nie miałbym tak robić i ja. Słyszałem o kimś takim prawdziwą historię.

Żołnierz na pierwszej linii walk. Niedzielny poranek. Przychodzi jego znajomy, pozdrawia go, wchodzi do

pierwszego domu i zaczyna wynosić rzeczy. „Pójdiesz dziś na Mszę” – pyta go żołnierz. „Pójdę” – odpowiada znajomy. Dalej wynosi rzeczy. Żołnierz ponawia pytanie – pada ta sama odpowiedź. Powtarza je po raz trzeci. Znajomy odpowiada ze zdziwieniem: „Nie rozumiem, dlaczego pytasz mnie o to trzeci raz?” Żołnierz na to: „Naprawdę nie rozumiesz?” Zapytałbym tak samo: Naprawdę nie rozumiemy?

Drugą grupę „naszych” przeciwników stanowią ci, którzy są naszymi tylko z nazwy. Oni już dawno przestali być „nasi”. Do takich nie ma sensu mówić: „naprawdę nie rozumiesz”. Ich tylko można i trzeba powstrzymać. To ci, którzy są gotowi sprzedać bitwę, miasto, otwierać kasyna, domy publiczne, produkować i sprzedawać narkotyki, zabijać na zlecenie ... Jednym słowem – kryminaliści. Nie mogą być nasi, gdyż nie wiedzą, co to przynależność do narodu, wiary, ojczyzny. Oni wiedzą tylko czym jest przynależność do rzeczy materialnych. Duch to dla nich przestrzeń nieznana i odrażająca. Gromadzą pieniądze, domy, samochody i myślą, że będzie to dla nich zabezpieczeniem.

Dla nich największą przyjemnością jest nasza uniżoność i strach. Taką samą radość sprawia im to, kiedy – nawet nieświadomie – próbujemy ich naśladować. Wtedy rozkoszują się swoim zepsuciem. Jeśli chcemy zachować swoją godność, musimy się im przeciwstawić. Mieszkaniec Hercegowiny nigdy nie był złodziejem, agresorem, zatrącańcem. Zawsze miał w sercu siłę, by przeciwstawić się niesprawiedliwości, nie bacząc na to, co mogło go za to spotkać.

Nie popieram również tych, dla których wszystko jest duchowe. Nasza ojczyzna istnieje w górze, w niebie, ale egzystuje również na ziemi. Gdyby ten widzialny świat był niepotrzebny, nie wierzę, by w ogóle został przez Boga stworzony. Wydaje mi się, że go stworzył, abyśmy mieli miejsce, gdzie swobodnie moglibyśmy się opowie-

dzieć za lub przeciw Niemu. Jeśli będziemy go rozbudowywać myśląc o Bogu i zgodnie z Jego planem, jestem przekonany, że na drugiej stronie brzegu przywita nas z otwartymi ramionami. Czy mam rację?

Wiem, że obecnie przygniata nas wiele pytań i problemów.

Nie jest łatwo dać sobie radę. Jednak podstawowe pytanie brzmi: Czy mimo zmęczenia idę do przodu? Historia i przyszłe generacje nie wybaczą nam tchórzostwa i chowania się w bezpiecznym miejscu.

TEN UPAJAJĄCY ZAPACH

Kwestia ludzkiej samorealizacji zawsze była równocześnie kwestią stosunku do rzeczywistości. Należało najpierw obrać jakieś stanowisko, by stało się osią, wokół której będzie się obracać całe nasze życie.

Ilu jest ludzi – tyle różnych stanowisk. Przypomnę tylko dwa, prezentowane przez filozofa Diogenesa i męża stanu Aleksandra Macedońskiego. Oprócz wszystkich innych, osobliwością Diogenesa było to, że większość życia spędzał w beczce. Pewnego dnia przyszedł do niego Aleksander Macedoński i spytał, jakie życzenie ma spełnić. Odpowiedź Diogenesa brzmiała: „Przestań mi zasłaniać słońce”.

Dwie osoby z tej samej epoki, dwa zupełnie różne stanowiska. Dla Diogenesa życie jest „zabawą”, która daje wolność, dla Aleksandra Macedońskiego – „rzeczywistością”, która daje moc, siłę i uczucie, że możesz wszystko.

Wspomniałbym tu tylko jedną osobę, która ostatnio wiele pisze o zabawie jako formie doświadczania życia. Jest to niemiecki teolog Jurgen Moltmann. On mówi głośno, a wielu pomniejszych go naśladuje. Z drugiej strony – wielu jest takich, którzy chcieliby zostać przywódcami tych, którzy lubią nazywać siebie „poważnymi”.

To napięcie pojawia się na obu płaszczyznach ludzkiego życia: na polu społecznym i religijnym. Centralnym punktem jest władza. Przyciąga niczym jakiś upajający zapach i zmusza człowieka do określenia się.

Dla władzy ludzie są gotowi oddać wszystko. I życie, i czas, i pragnienia. Wielu takich ludzi widziałem, a jesz-

cze więcej czytałem książek, które napisali. Wydaje mi się, że błąd tkwi w tym, że władzę odbierają jako środek na wyleczenie się ze swoich życiowych bolączek, jako moment, w którym mogą się wynieść ponad innych i w ten sposób wyzwolić. Oczywiście, nasuwające się pytanie – czy to jest na pewno wyzwolenie, czy jeszcze większe zamykanie w samotności istnienia bez innych – pozostaje otwarte.

W rejonach, które zamieszkują Chorwaci i które uznaje się za ich ojczyznę, na pojmowanie władzy wpływa również spuścizna po wieloletnim panowaniu tureckim oraz spadek po komunistycznym serwilizmie.

Z wszystkich wpływów te dwa są najistotniejsze. Są to równocześnie te wpływy, których istnieniu zaprzeczyłby każdy Chorwat. A one istnieją! W jaki inny sposób moglibyśmy wytłumaczyć to, co przeżywamy w ciągu kilku ostatnich lat, ten „okres przejściowy”? Odlóżmy na bok wojnę i zabawę nami światowych mocarzy. Co z naszymi głowami i naszym zachowaniem? Czy w tych odpowiedzialnych czasach nie widzimy swojej roli tylko z punktu widzenia poszczególnych osób, które coś straciły bądź zyskały, a nie z perspektywy wspólnoty?

Po kim nam zostało tak głębokie pragnienie dawania sobie rady bez oglądania się na innych i panowania nad innymi, niezależnie od tego czy jesteśmy do tego predysponowani, czy też nie. Podobnie zachowują się nasi przywódcy społeczni i duchowni. Oczywiście – część tym, którzy tacy nie są. Kiedy nie znajdują żadnego innego usprawiedliwienia, wtedy ci „przywódcy” występują w imieniu prawa. W jego imieniu głoszą miłość, braterstwo, wybaczenie, wolność, demokrację, wolny rynek...

W imieniu prawa również osądzają i nigdy się nie usprawiedliwiają, gdy wydadzą niewłaściwy wyrok. I gdy powiążemy to wszystko ze spuścizną turecką i komunistyczną, to w rezultacie otrzymamy bałagan.

Pochłonięty takimi myślami przypominam sobie, co pewnego dnia powiedział Jezus: „Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mr 10, 43b-44).

NA KRAWĘDZI WSZYSTKIEGO

Spoglądał wokół szeroko otwartymi oczyma. Nie ma radia, telewizji, prasy, dyskoteki, papierosów ... Niczego! Tylko praca i modlitwa, modlitwa i praca. I dużo, dużo czasu. Powiedziano mu, że może się wyleczyć, jeśli tego pragnie. Byli w jego skórze. Wiedzą, czym jest stanie nad przepaścią. Teraz są inni.

Znów odczuwają związek z tym, co nazywa się życiem.

Wszystko potoczyło się w jego życiu głupio. Zawsze pragnął być wolny. Wcześniej doszedł do wniosku, że nie trzeba przestrzegać żadnych reguł, żadnych zasad. To, o czym mówią rodzice, już dawno się zdezaktualizowało. Szkoła to tylko zniewalanie umysłu. Marzył o towarzystwie, w którym można żyć prawdziwą wolnością. Nie nawiązywał kłamstw i udawania. Pragnął czystej miłości. Szukał ludzi sobie podobnych i znajdował ich. Co prawda, nie było ich wielu, ale dzielili jego poglądy. Razem czuli się silniejsi i próbowali sprzedawać swoje rozbudzone myśli, ale im się nie udawało. Pewnego dnia ktoś przyniósł lek na wszystkie rozczarowania. Narkotyki! Dopóki je przyjmujesz, czujesz się wyzwolony od wszystkiego i pływasz w przepięknych obłokach. Niestety, pierwsze odczucia mijają szybko, zrozumiał, że coś się tu nie zgadza, ale któż by się nad tym zastanawiał.

Wojna zaczęła się szybko. Zgłosił się na ochotnika, kierowany miłością do ojczyzny. Został przyjęty. Dostał karabin. Niemalże całkowicie przerwał nim więź ze światem, który go niegdyś otaczał. Wydawało mu się, że jest zupełnie wolny. Zapach frontu go nie przerażał. Było ważne, że może marzyć i stwarzać nowy świat.

W tym samym czasie skądś pojawiła się pewna piękna dziewczyna.. Wszyscy oszaleli na jej punkcie. Ona pokazywała, jak bardzo jej na nich wszystkich zależy. Przychodzili do miejsc, w których mogli ją spotkać. Tutaj znajdowali i jakiś lepszy narkotyk. Był co prawda droższy, ale pieniądze zawsze można jakoś zdobyć. Nie było ważne w jaki sposób. Ci, którzy wydawali więcej, byli bliżej dziewczyny. Dni im mijały w oszołomieniu pięknem i narkotykami. Później, znacznie później – przy końcu ballady – dowiedział się, że dziewczyna wcale nie przyjmowała narkotyków i nie kochała żadnego z nich. Było już jednak zbyt późno.

Teraz musi podjąć decyzję. Nie ma dokąd pójść. Do domu mu się nie chce, wojsko go wykluczyło ze swoich szeregów. Na początku mu to przeszkadzało. Rozmawiał ze swoim dowódcą. Ten go nie oszczędzał. Wygarwał mu wszystko patrząc prosto w oczy. Wytrzymał to, bo wiedział co robił. Nie mógł tylko znieść tego, że „zabawa” wciąż trwa. Dziewczynie wybaczył, ale tym, którzy stali za nią, wybaczyć nie mógł.

Rozumiał, że prowadzą do zguby i jego samego, i dziewczynę, i innych. Dowódca stanowczo stwierdził, że i na nich przyjdzie czas. Już nad tym pracuje.

Chwilowo mają silnych obrońców, ale krzesło pod nimi już się chwieje. Dodał jeszcze, żeby zapamiętać, iż walczymy nie tylko z nieprzyjacielem, ale również z takimi ludźmi.

Przejrzał na oczy zupełnie przypadkowo. Nie miał już narkotyków, a były mu potrzebne. Bez pieniędzy dotychczasowi przyjaciele nie chcieli mu ich dać.

Przegnali go jak psa. Obraził się, ponieważ ucierpiała jego duma. Tego dnia po raz pierwszy zrodził się w jego głowie pomysł: leczyć się. Wtedy zobaczył swoje życie w nowym świetle. Za kilka dni zdobył pieniądze i udawał, że jest jak dawniej, uważnie obserwując, co się dzieje. Powiązał słowa i twarze. Zrozumiał „zabawę”. Ze-

brało mu się na młodości. Poznał imiona. Te prawdziwe. Co prawda, wiele osób spoza jego towarzystwa, znało je już wcześniej. Ale nie on.

Słońce go opromienia. Patrzy, jak chłopcy pracują. On również może być taki – jeśli zechce. Boże, jak boli to „jeśli zechce”. Może mieć kiedyś i dzieci, miejsce w społeczeństwie – jak jego dowódca, o którym sobie właśnie przypomniął. Może się ponownie przyzwyczaić do modlitwy do Boga i wrócić do dziewczyny, którą zostawił. Słyszał, że go kocha i nie znalazła sobie innego. Był czas, kiedy go próbowała wyciągnąć z tego wszystkiego. Kiedy oczadzony dymem zobaczył inne piękno i nowych przyjaciół, zostawił ją. Teraz może to wszystko naprawić. Może, doprawdy może.

Chłopcy skończyli swoją pracę. Poszli na modlitwę. Jeden chłopak, chorwacki chłopak, podejmował decyzję. Gdzieś tam – daleko, na krawędzi wszystkiego.

PIEŚŃ BLISKOŚCI

Dobrze pamiętam ten dzień. W mojej ojczyźnie rozległy się strzały. Krwawe. Wojenne. Złe przeczucia się wypełniały.

Przebywałem wtedy w pewnym mieście, w którym mieszkało dwukrotnie więcej mieszkańców, niż w mojej ojczyźnie Chorwacji. Znalazłem się tam zupełnie przypadkowo. Zresztą, zdarzało się tak już wcześniej. Radio, które odbierało fale średnie, stało się moim wiernym towarzyszem. Wieczorem razem z innymi spędzaliśmy godziny na wsłuchiwanie się w wiadomości, które docierały poprzez różne szумы i szmery. Podobnie było z wiadomościami telewizyjnymi, nadawanymi w obcym języku.

Wszystko co działo się w moim kraju przejmowało mnie do głębi serca. Męczyłem się szukając dla siebie jakiegoś rozwiązania. Moja ojczyzna płonęła i musiałem się zdeklarować. Miałem wtedy zaplanowane życie co najmniej na kilka lat, wyznaczone zadania do wykonania. Przez piętnaście dni zastanawiałem się, co zrobić. Przez całych piętnaście trudnych dni. Słuchałem argumentów serca i argumentów rozumu. Próbowałem je pogodzić. Podjąłem decyzję.

Podczas słuchania wiadomości wydawało mi się, że wystrzały dosięgają również mnie. Zadawałem sobie pytanie, co bym zrobił będąc „tam”. Doprawdy nie wiedziałem. Uczono mnie, a i ja uczyłem innych, że ludzkie życie trzeba szanować. Ale jest wojna i oni do nas strzelają! Doprawdy nie wiedziałem! Nagle podano wiadomość o śmierci kilku naszych policjantów. Zwabiono ich w pułapkę, zabito z zimną krwią – tam, gdzie wojna się

jeszcze nie zaczęła. W tej chwili wszystko stało się dla mnie jasne. Byłem gotowy zostać żołnierzem w pełnym znaczeniu tego słowa. Boże, jak dostojnie i jak głupio!

Kiedy później analizowałem tę chwilę, zrozumiałem, że zrodziło się we mnie coś jeszcze: wielka potrzeba bliskości. Dusza pragnęła się obronić. Nie pozwalała, bym ją odstawił na bok i wrócił po nią za kilka lat albo wcale. Wymagała bliskości, by się uspokoić, by odpocząć, a potem dostrzec wyraźnie, co powinna zrobić. Na wojnę się nie idzie z chłodem w sercu i duszy i z rozpaloną głową. Na wojnę się idzie z rozpalonym sercem i duszą a zimną głową. Wojna to poważna strona rzeczywistości.

Nie twierdzę, że wiem, czym jest bliskość. Delikatne jej fragmenty gromadziłem przez całe życie i gromadzę w dalszym ciągu. Teraz robię to pośpieszniej, gdyż wiele jest ciemności pragnącej mnie obdarzyć swoim wyobcowaniem. Kiedy to wszystko minie, chciałbym zobaczyć jak najwięcej nagromadzonej bliskości. Ona jest niczym drzewo oliwne. Trzeba je zasadzić, przez jakiś czas się o nie troszczyć, a potem jest niemal niezniszczalne. Często się rozrasta na przekór nieprzychylności czasu i ludzi.

Bliskość wobec kogo? Powiedziałbym – wobec wielu i wobec jednego. Bliskość jest niezdobytą osłoną duszy. Otwiera się tylko przed kimś znanym i drogim. Kim jest ten ktoś – każdy wie sam. Wiem tylko, że funkcjonuje na kilku płaszczyznach. Bliskość wobec jakiejś grupy zlewa się w jedną jedyną bliskość wobec kogoś. Natomiast jeśli jesteśmy bliscy komuś, jesteśmy bliscy również jakiejś grupie, gdyż jest ona przekazywana. Ma ona kilka aspektów, ale tylko jedną twarz. Kto zapomina o niej, zapomina o sobie.

Wszyscy ci, o których mówimy, że coś w życiu znaczą, są tacy dzięki bliskości. W pewnym momencie swego życia odczuli to uniesienie i pozwolili mu się prowadzić. W zamian otrzymali zaufanie do życia i gotowość

poświęcenia wszystkiego dla słusznej sprawy. W ten sposób stajesz się równocześnie bezgranicznie łagodny i bezgranicznie twardy. W zależności od potrzeby.

Działa w dalszym ciągu nie milkną. W pewien sposób jestem żołnierzem swego narodu. Próbuję wyśpiewać pieśń bliskości.

DROGA „TAM”

Policjanci i ja w jednym samochodzie. Kiedyś się nie znosiliśmy. Teraz jednak są inne czasy, a i policjanci są inni.

Mijamy rejony. Nasze rejony zabarwione wojną. Nic niezwykłego. Już kiedyś tu byłem. Nagle krótki postój, dołączyła do nas uzbrojona ochrona, odwzajemniliśmy pozdrowienia policjantów z innymi oznakami na mundurach. Znaleźliśmy się w rejonie ich działania. My wszyscy, którzy byliśmy w samochodach, staliśmy się teraz wielkimi winowajcami. Każdy na swój sposób, na większą lub mniejszą skalę. Tak samo jest w przypadku ich ludzi znajdujących się po naszej stronie. W ten sposób sprawiedliwość jest usatysfakcjonowana, a równowaga zachowana. Nie myślę o tym, co by się wydarzyło, gdyby w czasie podróży coś się nagle zmieniło, gdyby któryś z naszych, gdzieś w złości czy rozpacz, zaatakował któregoś z nich. Świadomie znalazłem się na tej drodze i właśnie dlatego jako ostatni mam prawo pozwolić sobie na pytanie, co by się wydarzyło.

Pozwalam sobie na myślenie o celu tej podróży. Tam, dokąd się udajemy, jest mój naród. To nieistotne, że nigdy jeszcze tam nie byłem. Po prostu moje drogi nigdy tam nie prowadziły. Ale czytałem, słuchałem o historii tych regionów, wiedziałem, że należą i do mnie. Jeżeli je ktoś odbierze, odbierze je mnie. Kiedy oni płaczą, płaczę i ja, kiedy się śmieją – śmieję się razem z nimi. Nazwano ich środkową Bośnią. Z codziennego życia wiemy, że w środku znajduje się życie. Gdy się je zniszczy, wszystko jest zagrożone. Teraz wiem, dlaczego drżałem słuchając wiadomości w radiu; niestety wciąż ich słu-

cham. Pamiętałem nazwy kolejnych miejsc, jakichś wzgórz, wiosek i przysiółków. Zawarłem znajomość z tymi ziemiami jeszcze przed pierwszym spotkaniem z nimi. Jednak zawsze były „tam”. Dzisiaj i ja jestem w drodze „tam”.

Przywitali nas przyjaźnie. Przemowa komendanta, kolejne mowy, uroczyste przecięcie wstęgi z okazji otwarcia nowego posterunku policji, modlitwa, świętowanie. Szukałem wzrokiem miasta z wiadomości. Jest tutaj. To stąd strzelali do naszych. Snajperzy, granaty, miny. Jeszcze widać ślady, chociaż włożono wiele wysiłku, by usunąć szkody. Wszystko jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Ktoś sobie wymyślił, że się to stanie – i stało się. Nie wierzę, że ginęły tu jego dzieci. Tak to już w życiu jest. Prawdziwi winowajcy są zwykle daleko. Pocieszam się tym, że to ich nie może ocalić. Sumienie odzywa się w ciszy i pyta o to, co zrobiłeś. Jeśli chodzi o mnie – zamierzam mu udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi.

Docieramy do końca domów, o które krwawo walczyliśmy. Zdają się być zupełnie nieważne. Ślady wojny, jak w innych miejscach. Ale tutaj ginęli bez litości. Najlepsi nasi i najlepsi ich żołnierze. Szli od pokoju do pokoju, od domu do domu. Każdy miał wielki wkład w tę krwawą zabawę. Modlę się za tych, którzy tutaj zginęli i w skrytości serca mówię szczerze „dziękuję”. Oni bronili również mojej wolności. Nie są tu potrzebne żadne wielkie słowa. Prawdziwej miłości doświadcza się w ciszy.

Znów przejeżdżamy przez rejon pod obcą kontrolą. Samochody jadą z wielką szybkością. Na wszelki wypadek. Dojeżdżamy do obolałego miasta. I tutaj walczone o każdy dom. Bez miłosierdzia. Spotykam jednego z tych, który bronił miasta i obronił je. Kiedyś, na początku wojny, stanął w szeregu razem z przyjaciółmi. Ochotnikami. Dziś oprócz niego w tym szeregu nie ma już nikogo. On jednak nie rezygnuje. Idzie dalej. Jeszcze nie wszystko się skończyło. Mówi, że nie jest przyzwyczajono-

ny do gadania. Woli działać. Wierzę mu całkowicie. Tacy ludzie nie potrafią kłamać. Oni umieją kochać. Dla nich wojna nie jest czasem szybkiego i łatwego bogacenia się, dla nich wojna to czas, kiedy za wszelką cenę bronis swojego.

Znów słucham słów o pracy policji. Są problemy, ale wyrażają gotowość do zapisania nowej karty. Przestępstwa kryminalne, narkotyki... nie mają prawa istnieć na tych terenach. Kiedy to mówią, czuję, że myślą poważnie. Pytam się tylko, na ile będą w tym wszystkim wspierani. Czy jednakowo będą ich wspierać ci, którzy sprawują władzę, i naród, pozornie władzy pozbawiony. Często się zdarza, że każdy żąda jakichś korzyści dla siebie. A sprawiedliwość jest tylko jedna i jednakowa dla tych, którzy rządzą i dla tych z kolejnego szczebla drabiny społecznej.

Postanowienie by być innym, sprawiedliwym uwidacznia się również w krzyżach, znajdujących się na ścianach posterunków policji. Nigdzie nie jest napisane, że te krzyże muszą tu wisieć. Powieszono je kierując się wewnętrznymi pobudkami ludzi, którzy tu pracują. Świadczy to o wierze zakorzenionej w tych regionach. Historia uczy nas, że nigdy nie było im łatwo. Zawsze jednak potrafili wytrwać, zachować swoją wiarę i swoją chorwackość. Ksiądz nazywali wujkiem, kimś z rodziny. W ten sposób powstała nierozzerwalna więź wiary i życia, która trwa do dzisiaj.

Naszą wizytę odbyliśmy na zaproszenie osób publicznych. Celowo nie nazywam ich politykami, gdyż kojarząc się z nie tak dawnymi czasami brzmi to negatywnie. Wtedy mówili ludowi, że się z niego wywodzą. A dlaczego nie miałooby tak być? Ten lud ich stworzył, synowie tego ludu ich bronili, pozwalając im przejąć władzę. Działania ich więc powinny być podporządkowane uzasadnionym potrzebom tego ludu. Im bardziej będą tego świadomi obecnie rządzący, tym bardziej lud będzie ich kochał.

Minęły już te czasy kiedy ten, kto sprawował władzę, był panem. Dziś ten, kto jest przy władzy, powinien służyć tym, którzy mu tę władzę dali, powinien im dziękować za zaszczyt, którego dostąpił.

W drodze powrotnej bliskie spotkanie z żołnierzami z drugiej strony. Odważnie idziemy w ich kierunku i pytamy o drogę. Wskazują nam ją bez zbędnych słów. Dochodzimy do mostu, który dzisiaj powinien być otwarty. Nie pozwalają nam iść dalej. Wyczuwa się w powietrzu jakieś napięcie. Powiedzieli, że prezydent miasta, (który stąd nie pochodzi) nie pozwala na otwieranie mostu. Zażądał, by ściągnąć z mostu dwie zwykłe flagi. Nasze flagi z naszego mostu. Sto metrów dalej powiewa obca flaga na zniszczonym kościele. Prezydent miasta nie każe jej ściągać. Jakie czarujące poczucie sprawiedliwości!

A jednak most jest otwarty. Otworzyli go ludzie – bez zbędnych słów, przy modlitwie i błogosławieństwie księdza. Nie wiem, co wtedy robił prezydent miasta. Gdyby był z nami na drodze „tam”, może zrozumiałby cokolwiek. Zrozumiałby, że podróżowanie „tam” nie oznacza szukania własnej propagandy, realizacji własnych pomysłów, ale jest służbą prawdzie. Ta prawda to nie zimne odmierzanie realiów, czy – zgodnie z specjalistyczną nazwą – „polityka realna”. Ta prawda jest dobrem, którego się szuka i krzewi bez jakichkolwiek zbędnych rozważań.

ZMARTWYCHWSTAĆ

Siedziałem z przyjaciółmi przy filiżance kawy. Byli na wielu frontach, przetrwali wiele bitew. Opowiadali mi o tym w czasie kiedy popołudnie zakradało się do duszy. Na szczęście wojna nie zostawiła na nich jakichś szczególnych śladów. Mogli się śmiać jak kiedyś, wyciągać wnioski, pomagać innym.

Można by jedynie stwierdzić, że stali się poważniejsi i bardziej świadomi tego, co się dzieje wokół nich.

„Znów zrobili głupstwo” – mówi jeden z nich. Zdziwiłem się. „Czy gdzieś coś ostrzelano?” – spytałem, patrząc na przyjaciela. „Zabrali człowiekowi samochód, a jego pobili” – kontynuował przyjaciel. Zrozumiałem. Znów brali udział w akcji. Kim są oni? Interesujące pytanie, na które niełatwo znaleźć odpowiedź. A może łatwo? Zależy od stopnia posiadanej odwagi.

Wymienianie ich imion doprawdy nie jest ważne. Ważniejsze jest poznanie sposobu ich postępowania, sposobu ich myślenia. Potem imiona pojawią się same.

Krótko mówiąc – ich życiową mądrością jest miłość do siebie samych. Gotowi są zrobić wszystko dla własnego zadowolenia, zdobycia władzy i sławy. Poddają się złu nie rozmyślając wiele o skutkach. Zapominają, że przed dwoma tysiącami lat Jezus odrzucił to wszystko jednym ruchem ręki. Szatan próbował Go tym skusić, ale nie dał rady. On kroczył swoją uczciwą i prostą drogą.

Kiedy dzisiaj tacy twierdzą, że są chrześcijanami, kłamią. Jak może być chrześcijaninem ten, kto kradnie, sprzedaje narkotyki, zabija, organizuje hazard, prostytucję ...? Nie, on nie jest chrześcijaninem. A na pytanie

kim jest – niech odpowie sobie sam. Powinien to zrobić jak najszybciej, ponieważ tylko w ten sposób będzie mieć okazję, by zawrócić na właściwą drogę i oczyścić swoje imię. Im dłużej zostaje na złej drodze, tym powrót jest trudniejszy. Imię, które każdy z nas otrzymał, by nas wyróżniało spośród ludzi jako osobę dobrą i uczciwą, staje się imieniem wymawianym z pogardą. Jakież nieporozumienie!

Niekiedy z cyniczną łatwością próbują usprawiedliwić swe postępowanie. Krzyczą o swoich zasługach wojennych. Nawet w gazetach można przeczytać, gdzie byli. Może napisano nawet, że nieprzyjaciół się ich bał. „Odrobili” i to zadanie, przyczynili się do tego, że nasze buty wejdą również do tych krajów. Któż teraz ma prawo im coś zarzucić?

O czymś zapomnieli. Nikt nie potrzebuje tych, którzy i za cenę własnego życia walczą tylko o to, by być czyimiś panami. Po co nam ktoś taki. Dać komuś wolność nie znaczy go zniewolić. Dać komuś wolność znaczy stać się jego przyjacielem, wyzwolić go od wszystkich rodzajów strachu. Kto tak robi, zostaje na zawsze zapisany w historii.

Wojna nie jest czasem, w którym każdy może robić wszystko, na co ma ochotę. Wojna jest czasem, kiedy wszyscy razem ulegamy oczyszczeniu. Przechodzimy przez mękę jak Jezus. Są tacy, którzy krzyczą, że trzeba nas ukrzyżować, są tacy, którzy od nas oczekują, że przetrwamy, są tacy, którzy są nami rozczarowani, są tacy ... Wszystko się pomieszało: miłość i nienawiść, piękno i brzydota, ciężar i ulga. Wojna doprowadza nas do siebie samych. Nie możemy się już więcej kryć, ale stoimy przed sobą twarzą w twarz. Jakiej udzielimy odpowiedzi?

Przypomnijmy sobie Jezusa. Jego nie zwyciężyło zło. On zmartwychwstał. Z podniesioną głową przebył swoją drogę życia. A mógł wszystkiego uniknąć. Wystarczy-

ło tylko posłuchać Judasza, który Go później zdradził. Ten człowiek Mu opowiadał o rzeczywistości, odwracał Jego uwagę od rozmyślań o rzeczach, które mają dopiero nastąpić. Jezus pozostał głuchy i niemy na te wywoły. Dlatego zmartwychwstał.

Czy mogą zmartwychwstać ci, którzy zapomnieli historię Jezusa? Mogą, gdy ją ponownie usłyszą w swoim sercu. Ona im powie, że można walczyć i ocalić swoją duszę. Prawdziwi żołnierze to żołnierze z duszą, a nie bezduszne maszyny. Im się nie może przytrafić, że zostaną ranni lub zabici. Ktoś może co prawda ranić i zabić ich ciało, ale jako osoby pozostaną nietknięci. Z pokolenia na pokolenie będzie się o nich opowiadać w ciepłych chorwackich domów. Nieprzyjaciół nie będzie ich lubić, ale z szacunkiem i zawiścią będzie o nich pamiętać.

Patrzyłem na swoich przyjaciół i pragnąłem, by na zawsze tacy zostali. Jeden z nas zapłacił rachunek. Gdzieś z wysokich gór trzeba było pilnować swej ojczyzny. To nie ważne, że pada śnieg i że jest zimno. Ważne, by zmartwychwstać jako naród i jako jednostka. A tego się nie da zrealizować bez nieustraszonego wprowadzania dobra i przyjmowania wszystkich problemów. Tylko w ten sposób można rozbić zimny kamień historii.

NIEDOKOŃCZONY TEKST

Już wyjeżdżaliśmy z miasta. Odprowadzały nas ostatnie domy. Nagle targnął powietrzem silny wybuch tuż za nami. Wiedzieliśmy, że byliśmy szybsi i uśmiechnęliśmy się z zadowoleniem. Granat w nas nie trafił. Śmierć przeleciała tuż obok nas niczym rozjuszony konie.

Cały dzisiejszy dzień był wypełniony tym dziwnym zapachem, zapachem śmierci. Rankiem wybraliśmy się, by odwiedzić naszych żołnierzy na pierwszej linii frontu – frontu znanego z emisji radiowych i telewizyjnych. Gazety, które zabraliśmy ze sobą, donosiły o wczorajszych postępach naszych. Czynili postępy – powracało w myślach niczym echo. Nie do takich doszedłbym wniosków, sądząc po makach rosnących na polach wzdłuż drogi. A może bym doszedł? Kto to może wiedzieć? Rosły czerwone, uśmiechając się do gór i wzgórz, które wyzwolili nasi na tym terenie. Pamiętają i buty obcych żołnierzy, granaty, które jeszcze nie przestały spadać. Pamiętają i rosną, obserwując tę codzienną rosyjską ruletkę.

Spotkaliśmy pierwszych naszych żołnierzy. Kościółek trafiony granatem i chorwacka flaga trzepocząca na wietrze – to znaki, które nas do nich doprowadziły. Tyle co zdążyliśmy usiąść w pobliskim miasteczku, eksplodowało kilka pocisków największego kalibru. Nasi odpowiedzieli tym samym. Ponad naszymi głowami przez kilka minut z niemiłosierną siłą rozgrywał się pojedynek. Później poznaliśmy straty naszej strony. Jeden żołnierz zginął w środku miasta, drugi został ranny. Tyle już przeszli. Granat trafił w nich, kiedy się już tego nie spodziewali. Bilans drugiej strony w ogóle nas wtedy nie interesował.

Zostawiliśmy ten spokojny rejon (doprawdy teraz tak myślę) i ruszyliśmy dalej. Gdzieś wysoko w górach nasi toczą bitwę. Wokół ślady niedawnych walk i przepiękny krajobraz – gdy się zapomni o tym, co się tu działo i wciąż dzieje. Przyglądamy się miejscu, z którego jeszcze niedawno strzelali do naszych. A nie musieli tego robić. Otumanieni mitami i bezbożnością nie umieli rozpoznać znaków czasu. Stworzyli w sobie świat ułudy, świat, który ich niszczy coraz bardziej, w miarę jak wzrasta ich wiara w to, że istnieje. Ich wyjście z pewnością nie zawiera się w zdaniu: „Nie jestem niczemu winien, zostałem zmobilizowany”, lecz jest nim rozbięcie tego własnego, nierzeczywistego świata. Kiedy to dostrzegą?

Spotykam przyjaciela. Z jego oczu wзира zmęczenie i niezłomność. Tej nocy dowodził swoimi, naszymi. Oswobodzili polanę, na którą szybko wjeżdżał nieprzyjacielski czołg, ostrzeliwał naszych i równie szybko się chował. Wszyscy nasi cali i zdrowi wrócili z wyprawy. Czołg już nie robi swoich wypadów. Skończyła się jego zabawa w śmierć.

Właśnie dokonywano zmiany. Młodzi chłopcy odchodzili w gęsty las z plecakami na ramionach. Niektórych z nich już znałem. Spotykaliśmy się na różnych innych frontach. Wtedy byli równie dzielni jak teraz. Nie musieli robić tego wszystkiego. Mieli możliwość wyboru łatwiejszego miejsca w tym kołowrotku. Nie wybrali go, gdyż nie mogliby spojrzeć sobie w oczy.

Dzisiaj jeszcze ich widzimy, może po raz ostatni. Las to pierwsza linia frontu. Fatalnie. Nie da się umocnić linii i jej nadzorować. Będzie to możliwe – kiedy nieprzyjaciel zostanie wygnany z lasu. Do tej pory ...

To wszystko przychodziło mi do głowy przy wyjeździe z miasta. Ludzie wokoło oglądali miejsce, na którym wybuchł granat. My nie patrzyliśmy. Dlaczego? Miałem ochotę wyjść z samochodu i wszystkich ciekaw-

skich wygnać do domów lub wysłać ich na pierwszą linię frontu. Obserwatorów nie szanuję w ogóle.

Do samochodu wsiadł z nami młody żołnierz. Bez swojego munduru wyglądałby jak zwykły chłopak z jednej z naszych ulic. Wszędzie walczył i wiele widział. Jechał na urlop do koszar, bo tutaj nie ma ani domu, ani nikogo z bliskich. Mówił, że czeka na akcję. Mówił o tym tak, jak o wyniku jakiegoś najzwyklejszego meczu.

Nie miałem mu nic do powiedzenia, tak jak nie mam teraz – kiedy to piszę. Zostawiam ten tekst niedokończony.

POWRÓT DO KORZENI

Nie wiem – i niewiele mnie to obchodzi – czy to przypadek, że pisanem zająłem się poważniej w czasie, kiedy jakieś rozpalone głowy w byłym wspólnym państwie (państwie – nie ojczyźnie) próbowały do końca zniewolić nasz umysł.

Krzyczeli o jakichś swoich prawach i naszych winach. Według nich wszystko powinno się tak skończyć, że ostatecznie staniemy się pokorni i posłuszni, nawet nie pytając o wolność i prawa. Bogaty, syty, „miłujący wolność” świat dał im do tego prawo. Teraźniejszość mogła się zacząć tak, jak „mądre” dyskusje w środkach masowego przekazu.

Dzięki Bogu – nie udało się to ani jednemu, ani drugiemu. Odważyliśmy się i przełamaliśmy moc naszych okowów.

Wielokrotnie już chciałem podjąć temat problemów, o których piszą wszyscy inni na Zachodzie. Dlaczego miałbym być wyjątkiem? To Zachód jest moją przestrzenią człowieczeństwa – niezależnie od tego, jak to brzmi. Nie myślę, że to jest jedyna przestrzeń godna ludzkiego życia. Miałem szczęście poznać i inne przestrzenie i na podstawie własnych doświadczeń wyciągnąć wniosek, że ludzkiego życia jest godna każda przestrzeń, jeśli ją taką uczynimy. Przypadkowo urodziłem się na Zachodzie, przypadkowo spędziłem tu swoje dzieciństwo. Moją własną decyzją ta przypadkowość staje się moją rzeczywistością.

Czasami rozmyślam o wkroczeniu Zachodu do mojego własnego świata duchowego. Wtedy zawsze sobie przypominam splendor wszystkich cudów techniki, hamburgery, które ludzie jedzą w biegu – w samotności i bez

wdawania się z kimkolwiek w rozmowę i na koniec – łyk coca-coli, o której nawet nie wiesz (a nie chcą ci tego powiedzieć) z czego się składa. Można by wymienić jeszcze jakieś inne zachodnie cechy, ale myślę, że te zupełnie wystarczą do wprowadzenia nas w ten zawiły i nie-trwały świat.

Do takiego obrazu świata przyczyniły się również środki masowego przekazu. Objaśniają świat, próbując nadać mu znamiona rzeczywistości, nawet wtedy, gdy ten świat drwi sobie ze zwykłej ludzkiej rzeczywistości. Końcowym wynikiem tego wszystkiego powinna być wolność. Powstały nawet niezliczone organizacje, dbające o to, by jej przypadkiem nie postawiono pod znakiem zapytania. Działają liczne stowarzyszenia, zwerbowano jednostki. Wielkie pieniądze zaczęły rządzić tym nowo skonstruowanym światem. Wolność – krzyczano ze wszystkich stron. Wolność w imię człowieka, Marksa, tajnych organizacji, ..., tylko nie w imię Boga. Jego próbowano, i nadal się próbuje, z tego świata wyrzucić.

I podczas gdy ten zachodni cyrk kręci się dalej, tzw. nierozwinięty świat wciąż dalej głoduje. Co gorsza – to na nim się bogacą ci, którzy krzyczą o jego nieszczęściu i potrzebach. Dopóki każdy z nich będzie brał dla siebie część dóbr przeznaczonych dla świata nierozwiniętego, to dla niego zostanie już niewiele. Jeszcze gorzej, że tym ludziom celowo nie pozwala się na rozwój, by umożliwić innym życie w przepychu.

Może przesadzam? Być może, ale dlaczego w rozwiniętym zachodnim świecie zanikło człowieczeństwo? To pytanie wystarczy.

Rozwinięty świat Zachodu nie jest wolny. Daremnie krzyczy o pokoju i dobrobycie. Jego umysł jest zniewolony. Już nie jest w stanie rozpoznać i popierać sprawiedliwości. Nie tylko u nas, ale na całym świecie. Były i inne wojny, ale wtedy również świat nie reagował jak należało. Prawdą jest, że dzisiaj wiedza na ten temat jest niewystar-

czająca. Ten sam świat pisał i pisze historię. Czyżbyśmy oczekiwali, że będzie się opowiadał przeciwko sobie?

Kiedyś spoglądaliśmy na Zachód z większą tęsknotą niż dzisiaj. Zwiodły nas jego piękne słowa, emisje radiowe, których słuchaliśmy nie bacząc na groźbę więzienia. Oczekiwaliśmy, że zrobią to, co obiecywali. Ale oni tylko obiecywali i śmiali się, że byliśmy na tyle naiwni, by im uwierzyć.

Błędem byłoby stwierdzenie, że teraz moglibyśmy i chcieli żyć bez tego Zachodu. Dlaczego mielibyśmy tak twierdzić! Przecież jesteśmy jego częścią. Chrześcijaństwo, które tak bardzo wrosło nam w serce, jest fundamentem tego Zachodu. Musimy je wszyscy wspólnie odkryć i pozbyć się tego, co zniewala nasz umysł. Zrozumiejmy, że i my jesteśmy zniewoleni, nie tylko inni.

Latami deptał nas komunizm i obrzucał swoim błotem. Coś z tego do nas przyłgnęło i umocniło jeszcze bardziej nasze wcześniejsze zniewolenia. Przypomnę tylko jedno niezwykle zniewolenie. Nasz język. Jeszcze w minionym stuleciu niepostrzeżenie znaleźliśmy się w niewoli. Kiedy wybieraliśmy sposób, w jaki powinien mówić cały nasz naród, wybraliśmy ten, który zbliżyłby nas jak najbardziej do narodu mieszkającego obok nas. Wybraliśmy i tragicznie zblądziliśmy. Zapomnieliśmy, że jeśli sami nie będziemy umieć się cenić, wtedy nie będą nas chcieć i umieć cenić inni.

Nasi językoznawcy w dalszym ciągu tkwią w tym błędzie. Często bronią się stwierdzeniem, że trudno zawrócić, nawet jeśli się popełniło błąd.

Nie mam im nic do powiedzenia i przekazania. Zwracam się tylko do swego narodu.

W tej wojnie mój naród umiał pomyśleć o sobie i pozwolić, by do niego przemówiła jego dusza. Ona go zawróciła do jego korzeni i nie powiązała go ani z Zachodem, ani ze zniewoleniem. Związała go z dobrem.

SŁOWO O DUCHOWOŚCI

O duchowości napisano już tony książek, wypowiedziano tysiące słów. Czym ona jest? Mógłbym poszukać tzw. mądrych książek i powiedzieć – proszę, oto ona. Nie zrobię tego. Nie jest ważne, by dać jakąś mądrą odpowiedź, ale samodzielnie odpowiedzieć na postawione pytanie.

Na podstawie wiedzy książkowej i osobistych rozmyślań wyciągam wnioski, że duchowość to życie złożone z doświadczenia i wiedzy. Oba te pola są ważne. Przy wykluczeniu któregośkolwiek z nich, zachwiejemy zdrową równowagę.

Kiedy mówię życie, nie myślę tylko o życiu nas, chrześcijan, ale o życiu w ogóle. Każdy ma jakąś swoją duchowość, czy mu się to podoba, czy nie.

Byłoby trudno ustalić, jaką duchowość mamy w tej chwili my – chorwacki naród. To prawda, że nazywamy siebie chrześcijanami i większość z nas uznaje wartości chrześcijańskie. Jednak nie widać tego tak wyraźnie w naszym życiu. To nie przypadek, że chwilowo nie mamy jednej silnej partii chrześcijańsko-demokratycznej. Ta chrześcijańska duchowość gdzieś się ukryła. Nie zdołała się narzucić jako silny i decydujący czynnik, ale zagubiła się w wielu innych aspektach.

Gdybyśmy chcieli określić, do jakiego szerszego społeczeństwa przynależymy – znów byłby problem. Jesteśmy na Wschodzie, czy na Zachodzie? Każdy ma tu swoją odpowiedź, ale myślę, że większość z nas opowiedziałaby się za Zachodem. Nasuwa się tu jednak pytanie czym jest Zachód, a czym Wschód. Zostawmy na boku poznane koncepcje, o których nawet nie wiemy skąd się wywodzą.

A tak serio – czym jest Zachód, a czym Wschód?

Wydaje mi się, że obecnie przeżywamy duchowość przejścia bądź sukcesu. Rozsypało się jedno wielkie cesarstwo, cesarstwo mroku, nazywane komunizmem. W mojej ojczyźnie bronilo się przed tym upadkiem ze wszystkich sił. Musiało jednak opuścić karty historii mojego narodu.

Czy nam się to podoba, czy nie – przyzwyczailiśmy się do niego. Każdy na swój sposób. Jedni mu się podporządkowali, inni się przystosowali, a jeszcze inni je zwalczali. Dziś już niemal nikt nie musi tego robić. Zwolniło się miejsce dla nowego. A czym stanie się to nowe, zależy od nas. Żyjemy w okresie przełomu i musimy sobie z tym poradzić. Inaczej klęska nie byłaby tylko kolejną złą chwilą w naszym życiu, ale właśnie ostateczną klęską, unicestwieniem. Wspominałyby o nas jedynie zakurzone książki historyczne.

Aby tak się nie stało, musimy wszyscy razem przeżywać taką duchowość, która nas umocni i poprowadzi do sukcesu. W trudnych i wymagających czasach ona jest światłem, które nam wskazuje właściwe wyjście. Wtedy zwykle nie ma wiele czasu na rozmyślanie. Godzimy się na to, co zaakceptowaliśmy.

Policja jest jednym z czynników tej nowej duchowości. Zbyt śmiałe stwierdzenie? Jaki ma związek policja z duchowością?

Musimy przestać odbierać policjantów jako sługusów, ślepo posłusznych znienawidzonemu ustrojowi społecznemu. Obecnie są tutaj – jako wyraz naszej świadomości i naszej duchowości. Ich rolą jest udzielenie nam pomocy w obronie tej duchowości przed tymi wszystkimi, którzy jeszcze nie zrozumieli, że również w zagałmianych czasach trzeba przygotowywać czasy lepsze i piękniejsze. Niekiedy do tej obrony trzeba użyć i bata. Nie zapominajmy, że nawet Jezus tego nie unikał. Kiedy w Świątyni nie mógł przekonać zachłannych handla-

rzy dobrym słowem, posłużył się batem i przewracaniem stołów.

Sam policjant swoim życiem i pracą będzie próbował sprostać oczekiwaniom swojego narodu. Będzie doświadczać przeżyć dnia codziennego i wyciągać z nich określone wnioski.

Nikt nie będzie go mógł przekupić, żadni bogacze oferujący pieniądze w zamian za posłuszeństwo. Nigdy nie przyjdzie mu do głowy, by zamiast wspólnych – realizować jakieś własne koncepcje.

Nie zaniedba również swojej wiedzy. Będzie ją rozwijać, by dopełniła całości. Wiedza bowiem uzupełnia nasze doświadczenia i pomaga nam wyciągać z nich tylko to, co wartościowe.

Tak, wiem, ta mowa brzmi jak tania propaganda, moralizowanie. Być może. Powiedzcie jednak – jakiego innego policjanta byście pragnęli, jakiego życia, jakiej duchowości?

DESZCZE I MY

Gwałtownym deszczem schodziła noc na ziemię chorwacką, naszą ziemię. Słuchałem jak uderza o dach. Postawiłem sobie pytanie ile deszczy przeszło nad moją ojczyzną i zostawiło po sobie ślady? I jakie to były deszcze?

Trochę wcześniej patrzyłem na człowieka, który walczył o naszą wolność. Robił to dobrze i szlachetnie. Nagle ktoś z zewnątrz powiedział, że nie był szlachetny. Wymieniał po kolei naciągane powody. Tak jakby on mógł temu zapobiec, gdyby tylko chciał. On. Boże, co za nieprawość. Tak jakbyśmy wszyscy nie pamiętali początków tego zła i naszego słusznego przekonania, że wszyscy, którzy się nazywają demokratami rozpoznają i zatrzymują nadciągające zło. Tak się nie stało. A oni nawet pozwolili, by to zło się rozprzestrzeniło. Dzisiaj mówią tym, którzy się bronili najlepiej jak mogli i potrafili, że byli w stanie zahamować agresję i że wszyscy są tak samo winni. Boże!

Deszcz uderza w mój naród... deszcz zła. Musimy stać złu opór i nie pozwolić, by nami miotano jak wiatr jesiennymi liśćmi.

Żyjemy wbrew wszystkiemu. Miejmy na to siłę.

W dobrych i spokojnych czasach łatwiej znosić ciosy. Wszystko jest przewidywalne i toczy się swoim rytmem. Wydaje ci się, że ciężkie czasy to coś z telewizji, coś co istnieje jako złudzenie.

Niespokojne czasy wymagają od człowieka nieustannego dokonywania wyborów, a często również kroczenia po krawędzi przepaści. W takich warunkach godne przetrwanie można określić jednym słowem: jako próbę odpowiedzialności.

Nasuwa się pytanie: odpowiedzialności względem kogo?

To zależy od czasów. Dla nas byłaby to dzisiaj ojczyzna i wiara. Obie są w niebezpieczeństwie i w różny sposób są niszczone. Musimy je zachować i przekazać następnym pokoleniom. Inne myślenie to tylko egoizm. Pewnego dnia, gdy już minie to wszystko, kajanie się i mówienie: „gdybym wiedział”, będzie bezprzedmiotowe. Wtedy będzie już po wszystkim. Dziś trzeba podjąć swoje powinności bez względu na to, jakie są trudne.

Kiedy się troszczymy o swą ojczyznę i wiarę, nie jest w ogóle ważne, na którym fragmencie kuli ziemskiej się znajdujemy. Kiedy pragniemy należeć do określonej wspólnoty, wszyscy jesteśmy jednością. Wyrzec się tej wspólnoty oznacza wyrzec się samego siebie. A to się nie opłaca. Wtedy staniesz się ludzką ruiną, człowiekiem pozbawionym korzeni, miotanym przez wiatr na wszystkie strony.

Egoistyczne myślenie Zachodu z pewnością nas z tego powodu zaatakuję. Jaka ojczyzna, jaka wiara, zapytają. Lecz stawiając to pytanie równocześnie cieszą się z ochrony swego zorganizowanego państwa i swojej wiary (nawet niewiara jest wiarą, bo ludzie wierzą w nicość). Inni znowu uczynią nam zarzut dlaczego nie umiemy być tacy jak oni i żyć spokojnie, celowo zapominając o tym, że i oni musieli przejść wyznaczoną im drogą. Jeszcze inni... Ale czy to ważne?

Musimy odrzucać wszystkie złe myśli. Jesteśmy wystarczająco silnym narodem, by przetrwać wszystkie trudności. Gdybyśmy nim nie byli, nie doczekalibyśmy się dzisiejszego dnia, wbrew wszystkim deszczom i mrokom historii. Powysiedlali nas, porozrzucali po kuli ziemskiej, ale wewnątrz zostaliśmy w tym samym miejscu. Żyjemy i świętujemy na swój tradycyjny chorwacki sposób.

Warunkiem jest – jak mówię – posiadanie samoświadomości. To nie znaczy, by nigdy nie chcieć się niczego

uczyć od innych. Samoświadomość jest darem kochania tego, co swoje i respektowania tego, co czyjeś. Rezygnacja z jednego bądź drugiego prowadzi w niewłaściwym kierunku.

Spadnie jeszcze wiele deszczy, nim ponownie stanemy się narodem, który żyje wyłącznie w swej ojczyźnie. Ale te deszcze nie mogą nas unicestwić. Mogą tylko padać i nic ponad to. Rozpoznamy je a zwyciężymy swoją godnością.

NASZE BOŻE NARODZENIE

Dni Bożego Narodzenia były dla nas radością już we wczesnym dzieciństwie. To prawda – nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego musieliśmy w Boże Narodzenie iść do szkoły, dlaczego ci, którzy nas wychowywali, opowiadali się przeciw tej radości. Rozumieliśmy jednak bardzo dobrze, kiedy rodzice głośno i wyraźnie pozwalali nam tego dnia zostawać w domu i pisali usprawiedliwienia. Przedtem takie zdarzenia nie miały miejsca. Później, gdy już dorośliśmy, dla wielu z nas ten dzień oznaczał wielką radość. Na przekór wszelkim niebezpieczeństwom i nie zastanawiając się nad konsekwencjami, obchodziliśmy go całym sercem. O konsekwencjach myśleliśmy następnego dnia.

Dzisiaj obchodzimy święta Bożego Narodzenia w zmienionych okolicznościach. Możemy głośno i wyraźnie wyznać, kim jesteśmy. Jesteśmy jednak bardziej niż kiedykolwiek podobni do swojego Zbawiciela, złożonego w pustynnej grocie. Trzęsiemy się z zimna, nie zdążyliśmy jeszcze wkroczyć w życie, a już by nas chciało zniszczyć. Zebrały się nad nami niebezpieczne chmury. Wyglądają groźnie.

W chwilach kiedy wschodziła zorza wolności, byli tacy, którzy nie wyciągnęli do nas ręki. Krzyczeli i krzyczą, że opowiadają się za prawami dla każdego człowieka, ale wtedy nie opowiedzieli się za prawami dla nas, chociaż też jesteśmy ludźmi. Zamknęli oczy, zatkali sobie uszy i ciągle krzyczeli, że nie mogą zrozumieć, co się tu dzieje. To im jednak nie przeszkadzało w podejmowaniu decyzji i narzucaniu nam ich bezdyskusyjnej realizacji. Liczyli na naszą słabość, rozczarowanie i złość. W ten spo-

sób chcieli nas postawić pod murem. Po prostu im przeszkadzaliśmy.

Dzisiaj widzimy, że im się to nie udało. Zwyciężyliśmy ich, gdyż odkryliśmy, kim są. To ci, którzy pod pozorem walki o prawa człowieka walczą o swój egoizm i własne zagubienie. Odnajdujemy ich na wszystkich polach ludzkiej działalności. Najłatwiej ich znaleźć na polu kultury, ponieważ ona niczym zwierciadło odbija stan ludzkiego ducha. Są pełni słów i myśli, ale nie można czegokolwiek z tego zrozumieć. Twierdzą nawet, że błędem jest chęć zrozumienia czegokolwiek. Obraz, rzeźba, wiersz, powieść ... muszą mieć tysiące wynurzeń. Dopiero wtedy są wielkimi dziełami. Tłem do takiego stanowiska jest tylko pustka duszy tego, kto namalował obraz, wyrzeźbił figurę, napisał wiersz, powieść ... On po prostu nie ma nic do powiedzenia i dlatego ucieka w niezrozumienie. Gdyby to było dobre i piękne, nie trzeba by tego skrywać. Każde piękno jest oczywiste. Jego niepojętość wyraża się tylko w tym, że głównie od nas zależy, na ile będziemy w stanie je ośwoić.

Jeśli jesteśmy zamknięci – z pewnością nie będziemy tego mogli uczynić.

Obawa przed takimi ludźmi to niewłaściwa życiowa postawa. Nieważne, że ludzie wkoło skaczą i złoścą się. Możemy i musimy ich zwyciężyć. Będą nas próbowali oszukać za pomocą wszystkich środków masowego przekazu i w inny sposób. Nie pozwólmy im na to. W tych trudnych dniach rozpoznaliśmy ich i pamiętajmy o tym. Bezczelnie zrównali agresora z ofiarą. Sprawiedliwość i dobro ich nie interesuje. Ale właśnie to jest ich najsłabszym punktem. Każdy, kto depcze ludzkie i Boże wartości, będzie ukarany. Ukarze ich Bóg lub historia – w zależności od tego, czy jesteśmy wierzący, czy nie.

My, którzy wierzymy, wiemy co robić. Zawsze to wiedzieliśmy. Wiara jest tą siłą, która nam daje dwie istotne życiowe cechy: moc i łagodność. Moc jest nam po-

trzebna do obrony przed zewnętrznymi trudnościami, do obrony przed złem nacierającym ze wszystkich stron. Łagodność jest nam niezbędna jako osłona naszej duszy. Jej nie można niczym urazić, jest przecież nosicielem życiowego światła.

Historia pokazuje, że nasz chorwacki naród potrafił być i silny, i łagodny. Wytrwale kroczył do dni swojego Bożego Narodzenia. I przeżył je. Przed czternastu laty przyszła do nas Boża i nasza Matka – Maryja. Przygotowała nas do poselstwa na tym świecie.

Mówi jeszcze i teraz, gdyż trudno nam uwierzyć w to, co się dzieje. Boimy się tych i tamtych. Słuchamy niewłaściwych głosów.

A śnieg sypie i zaprasza nas do bycia dziećmi. One umieją zrozumieć radość i odłożyć na bok problemy. Nasze Boże Narodzenie jest tutaj, przed drzwiami. Jest inne niż Boże Narodzenie innych narodów, ale jest nasze. Mamy do niego prawo, tak jak wszyscy pozostali. Po ciężkich i bolesnych przejściach ostatnich lat rozumiemy je lepiej niż ci, którzy siedzieli w tym czasie w wygodnych fotelach i nasze cierpienie odbierali jak jeszcze jeden dodatek w telewizji. Zapomnieli co to znaczy gnić w zimnych okopach i mieć przepelnione serca świadomością, że bronisz swojego domu. Zostali oszukani przez żądnych władzy egoistów, którzy uczynili ich podobnymi sobie. My nie pozwolimy, by zrobili to samo również nam. My wiemy, czym jest nasze Boże Narodzenie.

WIATR I FLAGA

On wie, czym jest bitwa. Ta krwawa. Swojej ojczyźnie podarował swoje najpiękniejsze lata. I nie żałuje. Da jeszcze więcej, gdy zajdzie taka potrzeba.

Dzisiaj siedział w jednym z naszych gminnych urzędów. Przychodzi tu już od trzech miesięcy. Na początku wszystko wydawało się być proste. Nie żądał niczego, co by wykraczało poza prawo. I oni o tym wiedzieli. Przez cały ten czas wciąż mu powtarzali, że szybko załatwią sprawę, jako że jest żołnierzem. Nie podobało mu się to. Jeśli wszystko jest zgodne z prawem, dlaczego musi korzystać z przywilejów wojskowego. Umiał im to powiedzieć. Patrzyli na niego nieobecny wzrokiem. A czas mijał – jego cierpliwość również się wyczerpywała. Nie mógł znieść tego, że musi przychodzić tyle razy, by załatwić sprawę, która wymaga zaledwie piętnastu minut uwagi.

Dzisiaj mu powiedzieli, by trochę poczekał. Pójdą po osobę, która została zobowiązana, aby ostatecznie załatwić jego sprawę. Zresztą na tym polegała jej praca.

Jego spojrzenie uciekło przez okno. Obraz znanego miasteczka. Popołudniowy ruch. W poszczególnych częściach budynków dopatrywał się pozostałości stylu tureckiego. Z innych emanował klimat austro-węgierski. Jeszcze inne nosiły znamiona jugosławizmu z czasów I i II państwa jugosłowiańskiego. Kolejne wzniesiono dzięki środkom zarobionym gdzieś za granicą. Tak wiele życia na tak małej przestrzeni. Zebrało mu się na mdłości. Ale i rzeczywistość jest zamotana, przyszło mu do głowy.

Przypomniawszy sobie, że w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku mówiono wiele o pokoju. Każdy

dawał sobie prawo, by się wypowiedzieć. Mieszały się głosy ludzi Kościoła i polityków, wierzących i niewierzących, bogobojnych i złodziei, komunistów i uczciwych ludzi ... Wielu z nich nie wie, czym jest front i co to znaczy drżeć o swoją ojczyznę.

Najwięcej mu przeszkadzał przyjazd do jego ojczyzny obcych wojsk. Wtargnęli butnie ze wszystkich stron, twierdząc, że przynoszą pokój. Cóż więc on robił w czasie tych lat? Inni byli tu już wcześniej. Nie wykonali nawet tego, co wyznaczyły najłagodniejsze kryteria. To im jednak nie przeszkodziło w przemalowaniu swoich samochodów, nadaniu sobie innych imion i robieniu dalej tego, co przedtem. Że to nie jest uczciwe, nikogo nie obchodziło. „Interes” – krzyknęliby mocarze świata. Wiadomo było, że ich interes, nie nasz.

Obce wojsko przybyło w imieniu różnych światowych organizacji. W niektórych ich dokumentach jest napisane, że każdy naród ma prawo do samostanowienia, pomocy, gdy go zaatakują i bla, bla, bla ... Dotychczas jednak tych dokumentów nie odnosili do naszego przypadku. Najpierw pozwolili, by zło z jednego narodu wydostało się na zewnątrz i zaatakowało inne narody. Później nie zrobili nic, by ofiara przeżyła. Kiedy zobaczyli, że mogłaby to osiągnąć – narzucili pokój. Bezdusznie i z wyrachowaniem położono pokrywkę na garnek, w którym wre. Nie chciało się im pomyśleć o tym, by ten garnek ściągnąć z ognia.

I teraz tu są. Żołnierze innych narodów. Ale i my tu jesteśmy. Żołnierze swojego narodu.

Ci pierwsi będą nam próbować narzucić swoje wartości. Będą nam mówić o tym, że u nich nie ma wojny, że są cywilizowanym narodem. Jednocześnie będą umierać od alkoholu, narkotyków, tonąć w błocie pogardy do wszystkich innych. Będą mówić, że są wielkim narodem. Interesujące. To znaczy, że my powinniśmy nasz naród nazwać małym. W żadnym razie.

Musimy się im przeciwstawić. Ale nie bronią, a duchem, szacunkiem do siebie samego. Nas historia nie rozpieszczała i mamy większe prawo do istnienia, niż wielu innych. I w ciężkich czasach umieliśmy przetrwać jako naród. Oprócz tego – duchowo jesteśmy zdrowsi od wielu pozostałych. U nas jeszcze panuje sprawiedliwość i odczuwa się jej pragnienie.

Oni odejdą jak wszyscy ci, którzy niczym zdobywcy w toku historii odwiedzali nasz kraj. Nie bądźmy do nich nieprzyjaźnie usposobieni. Nauczmy ich nas cenić, niech stąd odejdą jako nasi przyjaciele. To będzie naszym zwycięstwem i klęską wszystkich bezwstydných polityków.

I jeszcze wiele innych refleksji przyszłoby mu do głowy, gdyby mu nie przerwało ich wejście. Weszli ludzie, do których należało wyłącznie wykonywanie swoich obowiązków. Razem z nimi była kobieta, którą pamiętał jeszcze z dawnego systemu. Podobnie jak wcześniej była wyzywająco umalowana, na jej twarzy malowało się znużenie. „Pańskiej sprawy jeszcze nie rozpatrzyliśmy” – wycedziła zimno przez zęby. Żadnego przywitania, żadnego wyjaśnienia, nic. To nieważne, że mu powiedziano, że już dziś sprawa będzie załatwiona, trzeba tylko, by ta pani poświęciła piętnaście minut na jej sfinalizowanie. A on dla niej i jej podobnych spędzał długie godziny w chłodnych okopach, atakował lufy karabinów, deptał po ziemi pełnej min.

Dla niej to nic nie znaczyło. Czuł, jak emocje przejmują nad nim kontrolę. Nie mógł już tego wytrzymać. Chciał krzyczeć i roznieść ten przeklęty urząd i jego pracowników. Dość tego – tętniło mu w głowie. Oni też jak gdyby coś wyczuli. Zapadła cisza. Wstał i złapał pierwsze krzesło. Przypadkowo było odwrócone w stronę okna. W tej chwili wiatr zatrzepotał flagą, tą samą, pod którą był gotowy dać się pochować. Znieruchomiał. Nie chciał jej zbeczcześcić. Ona na niego patrzyła.

Krzesło wypadło mu z rąk. „Jutro przyjdę znowu” – powiedział im zdecydowanie i wyszedł pełen godności. Bez słowa popatrzyli na niego, bez słowa popatrzyli na siebie.

MGŁY I ŚWIATŁOŚĆ

Od początku ludzkiego istnienia, czy też raczej od momentu kiedy Adam i Ewa nierozważnie zgrzeszyli, ludzie szukają światła. Są za nie gotowi oddać wszystko, gdyż odczuwają, że jest istotą ich bytu. Dla niego są gotowi na wszystko. Czasami popełniają błędy. Nazywają światłością coś, co nią nie jest.

Ale gdzie jest światłość?

Ciekawe pytanie. Trudno znaleźć na nie odpowiedź. A może łatwo? Zależy to od tego, jaka jest nasza ciekawość. Wielka czy powierzchowna.

Zacznijmy od pytania, gdzie dziś się znajduje nasz chorwacki naród, jak mu się wiedzie. Wydaje mi się, że najlepszą odpowiedzią jest: próbują go przesłonić ciężkie mgły. Jaki to ma związek ze światłem? Nie upadajmy na duchu. Te mgły są związane ze światłem. To dziwne, ale tak jest.

To prawda, że czasy wojny były dla nas pokusą, a próbują nią być i dni obecne. Nie wyzwoliliśmy się jeszcze ostatecznie. W dalszym ciągu ktoś szczeka bronią, ktoś inny wywiera na nas nacisk. Wszyscy pragną, abyśmy byli takimi, jakimi nas sobie wymyślili. A my jesteśmy jedni jedyni. Nie mamy ani innego ciała, ani innej historii – oprócz tej, którą posiadamy.

Żeby nam zrobić na złość jeszcze bardziej, zabrali nam i ten kawałek kuli ziemskiej, na którym zawsze mieszkaliśmy. Po prostu dali go innemu narodowi. Nie było dla nich ważne, że nigdy do niego nie należał, a nas pozbawiają domu. To jest wielkie polityczne dzieło sztuki, wielki krok w stronę pokoju i stabilizacji w całym regionie, powinność historyczna... – informowali rozentu-

zjazmowani mówcy w radio. Nas nikt nie pytał, co o tym wszystkim myślimy. A coś jednak myślimy!

Przecież wszystko mogło być takie proste. Wiadomo, kto ściągnął lawinę, kto powinien zostać wepchnięty we własne ramy, komu zdecydowanie trzeba powiedzieć, by raz na zawsze wyrzekł się cudzego. Z różnych powodów tego nie uczyniono.

Mgły próbowały jeszcze bardziej wnikać w nasze życie. Pragnęły, byśmy w nich bładzili i poddali się nim.

Czy to uczyniliśmy?

Przypomnijmy sobie Jezusa i Jego postępowanie. Żył uczciwie, pomagał ludziom, nie kradł, nie zabijał. Jednym słowem – osoba, o jakiej tylko można marzyć. Nie odpowiadało to ówczesnym władzom. Pochwycili Go najpierw przedstawiciele Jego własnego narodu. Mówili, że wymaga tego i tego, sieje w narodzie zwątpienie i robi jeszcze sto innych rzeczy. Obce władze to wszystko obserwowały i w sprzyjającym momencie skończyły zadanie. Mógł zapanować pokój.

A czy zapanował?

Zabijając Jezusa ówcześni Żydzi tragicznie zbłądzili. Zmarnowali okazję, by zmienić swą historię. Chociaż obcych nienawidzili i odrzucali, pozwolili im się wmieszać we własne życie. Zasnuli się mgłą.

Czasami podobnie robią i w naszej ojczyźnie. Nie pilnują należycie światła swojej państwowości. Nad ostrożność i rozum przedkładają egoizm. W takiej pułapce łatwiej dosłyszeć głosy tych, którzy nie życzą dobrze naszemu narodowi. Tacy zrobili najpierw wszystko, by naszego państwa nie było. I podczas gdy inni walczyli, oni byli bezpieczni i zdobywali rządowe pozycje. Dziś głośno krzyczą i w ten sposób próbują ukryć swoje złe zamiary. Tragedią jest słuchanie ich słów i podjęcie decyzji, by na nich głosować.

Może zbyt wiele polityki? Może? Tylko – czy to jest polityka, czy pragnienie zachowania siebie, swojej du-

chowości, swego prawa istnienia? Kiedy mówimy komuś, że ucieka i niewystarczająco pomaga swojemu narodowi, czy to jest polityka? Pomyślmy o tym trochę!

Mgły są ciężkie, ale można je zwyciężyć. Uczy nas tego Jezus Chrystus. Zabili Go, ale zmartwychwstał. Warunkiem była gotowość do przyjęcia tej śmierci. Zamiast nas taką gotowość wyraziło wielu w czasie tych ostatnich lat. To nie było daremne. Robili to z różańcem na szyi. On im dawał potrzebne światło, a oni tylko przenieśli je na nas.

Czy widzimy światło, które nas wzywa i rozprasza nasze mgły?

ZMARTWYCHWSTANIE W NAS

Kiedy się w ten sposób zatytułuje rozdział, wszystko wydaje się być całkiem jasne. Chodzi o zmartwychwstanie, chodzi o nas. Niczego nie trzeba dopowiadać do końca.

W gruncie rzeczy jednak wszystko jest niejasne. Co to jest zmartwychwstanie, kim jesteśmy my?

Nie myślę, bym był w stanie godnie odpowiedzieć na to pytanie. Myślę tylko, że każdy z nas powinien tu udzielić własnej odpowiedzi. Czy jesteśmy na to gotowi?

Rzeczywiście – pytań wiele, a odpowiedzi mało. Ale takie jest życie. Nie możemy zmienić tych jego mechanizmów. Możemy jedynie we właściwy sposób się do nich przystosować.

Jednym ze sposobów tego przystosowania się jest skierowanie się na drogi zmartwychwstania. Przed 2000 laty przeszedł nimi Chrystus. Kolej na nas – jeśli chcemy być Jego uczniami.

Nie jest zmartwychwstaniem posiadanie pięknie urządzonego domu, zgodnej rodziny, pieniędzy w znanym banku ... Innymi słowy – zmartwychwstaniem jest i to, ale również coś innego. Zmartwychwstanie to zgoda na cierpienie, umiejętność dźwigania swego krzyża do końca. Ilu z nas jest gotowych, by to uczynić? Najchętniej poprzestalibyśmy na zewnętrznym bogactwie, zewnętrznym szczęściu.

Nie wszyscy dźwigamy takie same życiowe krzyże i nigdy tak nie będzie. Tak to wygląda, gdy spojrzymy z zewnątrz. Z własnego punktu widzenia każdy odbiera własny krzyż jako najcięższy. Chętnie zamieniłby go na krzyż kogoś innego, ale to niemożliwe.

Jest jednak możliwe napełnienie się siłą naszych życiowych krzyży. Wtedy będziemy podobni do Jezusa na Kalwarii, który to potrafił. Świadomie wyrzekł się chwały i wygodnego życia, by nam wskazać jedyną właściwą drogę. Nie opierał się, lecz świadomie uczynił to, co powinien uczynić.

Daremna jest rozpacz z powodu tego, co nas w życiu spotkało. To nam jedynie utrudnia nasze życiowe położenie. Znacznie mądrzej jest przyjąć siebie z całą swoją historią i uczestniczyć w codziennych zdarzeniach. Wtedy nagle odkryjemy, że świat nie ma wyłącznie czarnych stron, jak nam się wydawało w pierwszej chwili. Trudności nie będą dla nas porażką, ale wyzwaniem, które podejmujemy.

Czy nam się to podoba, czy też nie – takich wyzwań stoi przed nami dzisiaj wiele. Mówią, że wojna jest już za nami. Nie mam nic przeciwko temu. Teraz jednak rozgrywa się „wojna” na polu duchowym. Wielu pragnie nas sobie podporządkować. Nawet różni tchórze, którzy nie mieli dosyć siły, by w ciężkich czasach zachowywać się jak ludzie. Czy im na to pozwolimy, czy zwątpimy w swoje cele, które mieliśmy przed oczyma?

Zacznijmy od modlitwy. Mówiła nam Maryja, że dzięki modlitwie można powstrzymać wojny. Niestety, tych którzy się modlili nie było wystarczająco dużo i dlatego nam się nie udało. Czyż znów zbyt mało nas będzie się modlić o szczęśliwą teraźniejszość i przyszłość?

Duchowa odnowa nie polega tylko na chodzeniu do kościoła, po to, by nas inni widzieli. Wyraża się ona również w naszym stosunku do pracy, do społeczeństwa, w którym żyjemy.

Jeżeli od tego społeczeństwa jedynie wymagamy, niczego mu nie dając w zamian, czy rzeczywiście odnawiamy je duchowo? Zapomnijmy o czasach, w których obowiązywały jakieś inne zasady. Dziś musimy stworzyć inny, lepszy klimat.

Zachłyśnijmy się zmartwychwstaniem i bądźmy jednocześnie ludźmi, wiernymi, przedstawicielami swojego narodu. Nie wstydzmy się tego. Nie słuchajmy żadnych zatracęńców. Nie jest ważne, że kiedyś w przeszłości cierpieли. Ważne jest, co czynią teraz?

Czas Zmartwychwstania zawsze budził nowe siły w naszym narodzie. To nie ma związku z wiosną. Związane jest z wiarą, która jest obecna w nas – przedstawicielach swojego narodu. Zimy bywały długie, nieraz bardzo długie, ale zmartwychwstałe światło w nas nie gasło. Ono nas doprowadziło do tych dzisiejszych chwil. Przypomnijmy sobie o tym, kiedy zgodnie z obyczajem będziemy się obsypywać kwiatami i uroczystie obchodzić wjazd Jezusa do Jerozolimy. Wtedy wszystko było uroczyste, a trochę później – smutne. Jednak Jezus zwyciężył.

Tęgo rozdziału o zmartwychwstaniu i o nas rzeczywiście nie należało dopowiadać do końca. Należało, należy teraz i w przyszłości godnie przeżyć życie, odczuć, czym jest zmartwychwstanie w nas.

Wszystko jest w naszych rękach, bez względu na to, jak wydają się delikatne.

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
-----------------	---

W BOŻYM ŚWIETLE

Nowy porządek.....	11
Odnowa duchowa	14
Modlić się o pokój.....	18
Ślady	22
Spojrzenie Maryi	25
Z wizytą u Maryi	27
Warstwy	29
List od nieznanego pielgrzyma	32
Droga	35
Umieć przetrwać	39
Obraz Boga.....	43

LUDZKIE SŁOWA

Wierzę w Europę	49
Ulica protestów	52
Gra fałszywych świateł	56
Przejsście, ale dokąd?	59
Zagubieni	62
Wyobcowanie	65
Myślenie	69
Dokąd zmierzamy?	71

RADZIĆ SOBIE

Te czasy	77
Martwy rejon	80
Ramy wokół wizerunku, wizerunek wokół ram	83
Ania	86

„Ostrzelane” miejsce	90
Dzień Zaduszny 1993	93
Naród wybrany	94
Na przekór wszystkiemu	97
Ten upajający zapach	101
Na krawędzi wszystkiego	104
Pieśń bliskości	107
Droga „tam”	110
Zmartwychwstać	114
Niedokończony tekst	117
Powrót do korzeni	120
Słowo o duchowości	123
Deszcze i my	126
Nasze Boże Narodzenie	129
Wiatr i flaga	133
Mgły i światłość	136
Zmartwychwstanie w nas	139

Posługując się skondensowaną formą, zdaniami pełnymi napięcia i poruszającym obrazowaniem autor przekazał swoje refleksje, znajdując filozoficzne oparcie w Biblii, a inspirację – w aktualnych wydarzeniach rozgrywających się w otaczającej go rzeczywistości społeczno-politycznej.

Ta książka – prosta i bezpośrednia, czysta ideowo, zwięzła emotywnie, napisana zdaniami pełnymi mądrości i polotu – z pewnością odegra doniosłą rolę w życiu duchowym szerokiego kręgu czytelników, do których jest skierowana.

*Dubravko Jelčić, pisarz
członek akademii*

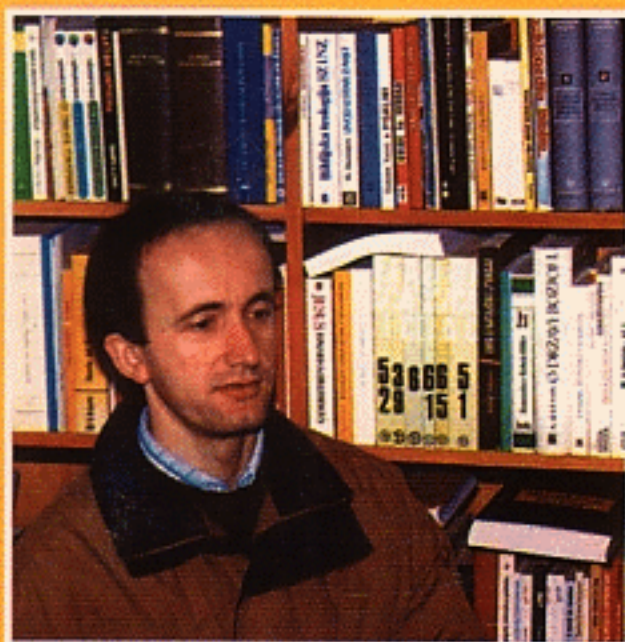
W formie krótkich zapisków, które moglibyśmy sklasyfikować jako rodzaj eseju – prozy poetyckiej, autor ujął rozważania nad szczegółowymi zagadnieniami, określając w każdym wyrażnie przesłanie do czytelnika. Celowo przesłania te są zawsze optymistyczne, ukazujące możliwości otwierające się przed dobrem. Nasze działania, decyzje, wybory, stanowiska – zależą jednak wyłącznie od nas.

Krešimir Šego, pisarz

Na społeczno-polityczne wydarzenia wojenne ojciec Miljenko reaguje szybko, ale odpowiedzialnie, niczym kompas na bezdrożach rozsypanej rzeczywistości wykorzystując podwaliny biblijno-filozoficzne, które pomagają zrozumieć rzeczywistość i pogodzić się z nią, a siłą ducha przezwyciężyć czasy zła.

Vesna Zovko, pisarka

Ojciec Miljenko Stojić urodził się 1 czerwca 1960 r. w miejscowości Dragicina, nieopodal Medziugorja. Szkołę podstawową ukończył w Cerinie, egzamin maturalny zdał w Franciszkańskim Gimnazjum Klasycznym w miejscowości Visoko w 1979r. Po maturze wstąpił do nowicjatu Hercegowińskiej Prowincji Franciszkańskiej. Teologię studiował



na kilku uniwersytetach: w Zagrzebiu, Sarajewie, Jerozolimie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1987r. w Mostarze. Na papieskim uniwersytecie „Antonianum” w Rzymie otrzymał licencjat z teologii z dziedziny duchowości chrześcijańskiej i franciszkańskiej. Obecnie mieszka i pracuje w parafii Medziugorje.

W tych niespokojnych czasach ostatnich lat oprócz poezji zajmuje się również pisaniem esejów. Materiały do nich zbiera pracując jako kapelan wojskowy.

Ojciec Miljenko Stojić publikuje swe prace naukowe i literackie w różnych pismach i gazetach. Jest członkiem Towarzystwa Chorwackich Pisarzy, jego utwory są zamieszczane w różnych antologiach.

Książki wydane w Chorwacji:

„Z świętą Klarą” (przekład, 1993)

„Na przekór wszystkiemu” (wiersze, 1994)

„Te czasy” (eseje, 1995)

„Pieśni bliskości” (wiersze, 1995)

„Kropla” (wiersze, 1997)

„Dni cudów” (w druku)

„Mój modlitewnik” (w druku)

„Opowieści o Zuzannie” (w druku)

„Królowa Pokoju” (w druku)

Już od początku zyskał sobie przychylność krytyków literackich i czytelników, a jego dzieła są tłumaczone na różne języki.